Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 75 gr.

Wieś

tygodnik społeczno-literacki

Rok VI

Warszawa, dn. 31. XII. 1950 r.

Nr 52 (283)

Najlepsze życzenia noworoczne
Czytelnikom i Przyjaciołom pisma
REDAKCJA

w 71 rocznicę urodzin

Foto — API

„Chorągiew Pokoju" Podoski i Zamoyski. II nagroda na wystawie „Plastycy w walce o pokój" (I nie przyznana).

Wiara w człowieka, którego wychowywał i przekuwał rewolucyjny proletariat, rewolucyjną partia, a potem budujący państwo socjalizmu proletariat twórczej, pokojowej pracy, partia, podnosząca masy narodu do miary bohaterów pracy, a potem wszystkie nagromadzone na drodze do rewolucji i na drodze do komunizmu siły patriotyzmu społeczeństwa, które zniosło w swym łonie klasy i ich konflikty kapitalistyczne, ta wiara w człowieka dała Związkowi Rad zwycięstwo, dała światu nowe punkty oparcia dla państw socjalizmu, dała i daje klasie robotniczej krajów kapitalistycznych nową wiarę we własne siły, wiarę w możliwość i niechybność jej zwycięstwa. Daje masom ludowym, narodom krajów kapitalistycznych wiarę w możliwość pokoju. Źródłem tej wiary jest Związek Radziecki, jego proletariat, który pierwszy obalił kapitalizm, który ugruntował i obronił socjalizm, który ugruntował tym samym wiarę w człowieka, jakiemu na imię miliony, deptane pogardą i wyzyskiem posiadających, który dźwiga te miliony do wyzwolenia, który je — tam, gdzie jeszcze niewyzwolone — broni przed kataklizmem wojny imperialnej, śmierci, ruiny i nędzy ostatecznej.

I kiedy miliony całego świata obracają oczy na Związek Radziecki, usta ich w skrócie wymawiają słowo — Stalin, wymawiają nazwisko człowieka, który życiem swym, nauką i pracą złożył dowody najgłębszej wiary w człowieka, największej dla niego miłości. Dlatego wiedzą, że wymawiają nazwisko wodza światowego obozu pokoju i postępu.

JERZY MILLER

GWIAZDA PRZYJAZNI

Nie można, nie można światła
z ciemnością zaprzyjaźnić,
gdy świeci gwiazda
ciemność odchodzi, gaśnie.

Światło ciemności nie sprzyja!
Ciemność we wszelkiej postaci
to z wami, bracia — nieprzyjaźń,
a światło przyjaźnią, bracia!

Bez was kierunek dróg wiadomy
przez klęski do klęsk, po pochyłni.
Wyście otwarli w naszym domu
okna ku słońcu, rewolucyjni!

Ciemność to wróg, to nieprzyjaciel!
Zewrzyjmy szereg! Myśl uściślmy!
Wyście starsi wśród młodszych braci
przewodnicy w walce i myśli.

A przyjaźń? — To świat poszerzony
o człowiecze losy,
to wyciągnięte nasze dłonie
do tych, którzy wołają pomocy.

Gwiazdo pięcioramienna nigdy
nie zgaśnij!
Piękno twe, nie z ludzkiej krzywdy,
z przyjaźni!

SŁAWOMIR ROGOWSKI

O PATOSIE I POZNANIU

1. DLACZEGO EPIKA?

Dwa lata mijają od daty Zjednoczenia Partii Robotniczych, które stało się przełomową datą we wszystkich dziedzinach naszego życia. W literaturze polskiej rok 1948 stał się (jak słusznie zauważył Matuszewski) — rokiem zdecydowanego zwrotu, zarówno w kierunku jak i metodach twórczości i niewątpliwym jest fakt, że literaturę Polski Ludowej będziemy dzielić na okres poprzedzający Zjednoczenie ruchu robotniczego i okres następujący po Zjednoczeniu.

Nie znaczy to jeszcze, że w tyglu tych przeobrażeń społecznych ukształtowała się już literatura w pełni socjalistyczna. Proces powstawania literatury robotniczej w naszym kraju stanął właściwie dopiero u progu nowych możliwości. To stadium jest szczególnie wyraźne w poezji. Tocząca się na łamach „Kuźnicy" i „Odrodzenia" dyskusja przybrała ostatnio we „Wsi" postać bardziej konkretną, skupiając się na problemie węzłowym dla rozwoju poezji socjalistycznej. Właśnie w drugim, bieżącym okresie rozwoju literatury polskiej pojawił się szereg utworów epickich, które w przeciwieństwie do poprzednich prób i osiągnięć kierują się nie tyle w stronę rewolucyjnej przeszłości, lecz zwracają się przede wszystkim do współczesności, do wielkiej sprawy socjalistycznego budownictwa.

Jaka jest geneza tych prób, idących w parze z niewątpliwie pogłębiającym się kryzysem poezji lirycznej?

Sprawa ludzkich uczuć ma swój potężny udział w twórczości poetyckiej. Socjalizm przekształca uczucia człowieka, wzbogaca je poznawczo, czyni bardziej ludzkimi. Budowanie socjalizmu to budowanie zrębów społeczeństwa bezklasowego, to proces kształtowania się w ogniu ciężkich walk nowego typu wspólnoty narodowej i międzynarodowej. Wrastanie jednostki w kolektyw — to zdobywanie rzeczywistej wolności, to przywracanie jej ludzkiej godności. Likwidacja ustroju kapitalistycznego i jego reliktów jest równoznaczna z przywracaniem sensu ludzkiemu życiu, z otworzeniem przed nim nieograniczonych perspektyw rozwojowych. „Człowiek — to brzmi dumnie" tak mógł powiedzieć tylko współbudowniczy socjalizmu.

Istnienie potężnego oparcia, jakim jest dla klasy robotniczej Związek Radziecki umożliwił dokonanie przewrotu społecznego w Polsce o wiele łatwiej i szybciej, aniżeli się to dokonało przed 33 laty. Nie mniej zagadnienia, przed którymi stajemy są te same. Fakt, że wkroczyliśmy dopiero w fazę budowania fundamentów socjalizmu, wymaga potężnej w zakresie i skutkach mobilizacji ideowej szerokich mas robotniczo-chłopskich. Musimy toczyć nieubłaganą walkę z wszelkimi reliktami pokapitalistycznymi w świadomości społecznej tak, jak nieubłaganą walkę wydaliśmy resztkom kapitalizmu w gospodarce i ustroju.

Jasną jest rzeczą, że w tych warunkach musiał wysunąć się problem wielkiej poezji, silnej i monumentalnej tak jak powstał i w znacznej mierze rozwiązany został już wcześniej w Kraju Rad. Musimy znaleźć rozwiązanie problemu maksymalnego zaktywizowania poezji jako jednego z środków w służbie zwycięstwa klasy robotniczej, problemu poznawczo - ideowego wzbogacenia działalności poetyckiej i zwiększenia zakresu i skuteczności jej oddziaływania.

Szybkie tempo rozwoju społeczno-gospodarczego krajów, które weszły w epokę dyktatury proletariatu, rozwoju kierowanego w oparciu o marksizm-leninizm w sposób świadomy i planowy, wywołuje znamienne zjawisko niezwykle szybkiej przemiany współczesności w historię. Powieści będące do niedawna powieściami o problematyce współczesnej stają się w naszych oczach powieściami historycznymi. Jeżeli są pisane metodą realizmu socjalistycznego, fakt ten nie oznacza ich dezaktualizacji ani degradacji. Jest to już znacznie gorsza sytuacja dla liryki i to „wprost proporcjonalnie" do jej związków z burżuazyjnym pseudoindywidualizmem. Nie oznacza to jednak i tu braku jakichkolwiek perspektyw rozwoju. Jeżeli się zestawi postulat ukomunikatywnienia poezji, który rozumieć można jedynie jako postulat precyzji poznawczej i niefałszowanej tendencji ideowej z faktem, że to, co najwspanialsze u nas, to właśnie gigantyczność budownictwa, bohaterstwo mas ludowych, powstawanie nowego stylu pracy, nowej moralności, którą się w czynie społecznym spostrzega — to wniosek musi być taki: spełnienie zadań, które przed nową poezją stawia nowa rzeczywistość dokona się przede wszystkim na drodze rozbudowania jej elementów epickich.

Nowe uczucia człowieka socjalistycznego, uczucia i dążenia mas pracujących muszą znaleźć pełny wyraz w poezji, ale znaleźć je mogą jedynie jeżeli uchwycimy to, co stanowi ich istotę: ich treść poznawczą, którą jest rzeczywistość rodzącego się socjalizmu, rzeczywistość splecioną nierozerwalnie z pracą, walką i radością twórcy nowego życia.

2. TRADYCJA, WZORY I „TERMINOWANIE W RZEMIOŚLE"

Nowa poezja nadając literacką formę nowym stosunkom społecznym, musi nawiązywać do materiału najlepszych doświadczeń nagromadzonego w ciągu długiego rozwoju kulturalnego narodu. Oddając narodową formę nowych stosunków społecznych musi nawiązywać do tradycji polskiej w jej rewolucyjnych nurtach. Taka jest konieczność. A jakie są możliwości? Tu właśnie zaczynają się trudności. W tym wypadku chodzi nie tylko o stan rewizji naszych tradycji literackich o wzór nowatorskich badań interpretacyjnych, które zwłaszcza w dziedzinie poezji nie przedstawiają się zadowalająco w ogóle, a tym bardziej z punktu widzenia potrzeb twórczości poetyckiej. Chodzi także o stan badań teoretyczno-literackich, które niewątpliwie stoją w najściślejszym związku z rozwojem poetyki normatywnej naszego czasu, chociaż — i to jest znamienne — wzajemny stosunek tych zagadnień nie został jeszcze wystarczająco określony.

Podstawowe tezy i wskazówki są w pismach klasyków, w uchwałach Partii. Ale dotychczas brak na naszym gruncie ich konkretnego rozwinięcia. Nie został ukształtowany ścisły związek badań literackich z praktyką poetycką. Ponieważ jest on nader nikły, nic dziwnego, że można było usłyszeć w dyskusjach pochwałę młodych poetów za to, że nie oglądali się na teorię i poszli własną drogą. Ale czy to jest całkowicie słuszne?

Wołania o podręcznik nie są wcale tak naiwne jak się to wydawać mogło. Trzeba bowiem rozumieć, że początkujący literat myśli tu o czymś niewątpliwie różnym od podręczników dotychczasowych. Na pewno nie chodzi mu o podręcznik morfologii literackiej, ani o ogólny przewodnik po dziejach rodzimej i niekoniecznie obcej literatury. Sądzę, że żądanie to wysuwa postulat teorii działalności poetyckiej, któraby wzięła na wrsztat konkretne zagadnienia i dała im głębokie historyczne uzasadnienie opisując nie tyle zamknięte w ostatecznym wyniku i niejako spetryfikowane sposoby rozwiązania społecznych zadań poezji ile ich najkonkretniejsze prawidłowości przejawiające się w rozwoju tych metod. „Podręcznik" normatywny ale dialektyczny w pełnym znaczeniu tego słowa.

Klasa robotnicza zarówno w okresie ucisku, jak i w epoce wyzwolenia wypracowała swą taktykę i strategię także i poetycką. Trzeba te doświadczenia zebrać i usystematyzować. Wtedy stanie się jasną i kwiestia wzorów, i kwestia „terminatorstwa" poetyckiego i kwestia wysokiego poziomu artystycznego.

Tajemnica wielkości rewolucyjnych poetów wszelkich czasów polega chyba przede wszystkim na stopniu osiągalnego dla nich rozumienia dialektyki faktu estetycznego, która w swej istocie jest dialektyką rozwoju społecznego i walki klasowej. Stąd — naśladownictwo ich metryki i leksyki poetyckiej, sposobów rozwijania tematu itp. nie jest nawiązaniem do ich dorobku Takim nawiązaniem jest natomiast wykorzystanie ich doświadczeń w dokładnym rozpoznawaniu obiektywnych zadań, które „tylko poezja potrafi rozwiązać" (Majakowski), w wyraźnym uświadomieniu sobie celów wyznaczonych przez interesy klasy robotniczej, w pełnym poznaniu i uwzględnieniu warunków, w jakich wypełnienie zadania nastąpi (w rozumieniu „sytuacji estetycznej"), wreszcie — w sposobach korzystania z materiału formacji artystycznych, które pełniły analogiczną do ich poezji funkcję ideową. Słowem: rzeczywistym nawiązaniem do tradycji jest wyciąganie wniosków normatywnych nie z jej stanu lecz z jej rozwoju.

Jak sprostały temu zadaniu współczesne poematy, posiadające dla rozwoju naszej poezji znaczenie podstawowe — poematy o budownictwie socjalistycznym?

3. „KIEDY ZMRUŻYSZ OCZY..." *)

Czy można „ból i radość" nowego życia „wyśpiewać muzyką jednej piosenki"? Wirpsza najwyraźniej zdaje sobie sprawę z nieadekwatności kameralnej formy lirycznej wobec nowych treści. Nasze życie jest już większe niż piosenka. To prawda. I trzeba przede wszystkim ogarnąć jak najwięcej, uczynić poezję jak najprawdziwszą — masy nowych odbiorców chcą wiedzieć dokładnie. Ale treść, ale rzeczywistość rodzącego się socjalizmu rozsadza dawne kompozycje. Jak znaleźć nowe? I poeta opierając się na tezie znanej estetyki wnioskuje: drobny utwór liryczny tak się ma do pieśni jak poszukiwana forma liryczna do muzycznych form cyklicznych (sonata, symfonia).

W trakcie ciężkiego, znojnego trudu roboczego „trudno jest przejechać reflektorem zrozumienia po własnych rękach" Poeta dokonuje przeto refleksji odkrywczej nie z robotnikiem, ale za niego, zdając sobie w pełni sprawę z pewnej odrębności swych upodobań. Stocznie są rzeczywiście ważnym odcinkiem frontu walki o zwiększenie potencjału gospodarczego Polski Ludowej, a tym samym ważnym odcinkiem frontu walki o socjalizm. Odcinkiem frontu. Terenem walki robotnika w wrogiem klasowym. Na froncie reporter sam niejednokrotnie musi być żołnierzem. Tu jednak poetę-obserwatora oprowadza prze-

*) Witold Wirpsza „Stocznia", „Czytelnik" — 1949.

(Dokończenie na str. 2)

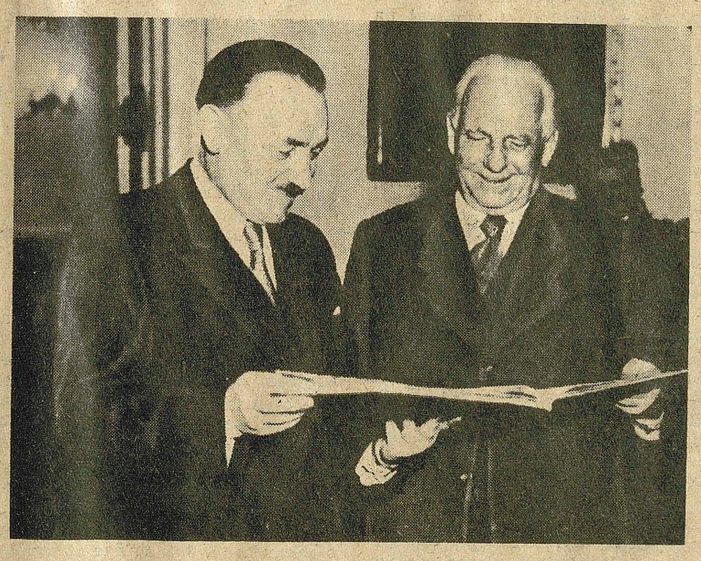

Fot. Film Polski

Prezydent Bierut i Prezydent Niemieckiej Republiki Demokratycznej Wilhelm Pieck.

W dniach 19 — 20 grudnia przebywał w Polsce z wizytą Prezydent Niemieckiej Republiki Demokratycznej — Wilhelm Pieck. Pobyt Prezydenta Piecka w Warszawie, ugruntowujący przyjazne stosunki między Polską Ludową a miłującymi pokój Niemcami nabiera doniosłego znaczenia na tle obecnej sytuacji politycznej, gdy imperialiści amerykańscy skrwawiwszy Koreę gorączkowo remilitaryzują Niemcy Zachodnie chcą stworzyć z nich bazę wypadową przeciwko obozowi pokoju.

(Artykuł w związku z wizytą Prezydenta Piecka w Polsce i pogłębieniem przyjaznych stosunków z NRD zamieścimy w następnym numerze).

Istnienie Niemiec Demokratycznych i pokój miłujących, obok istnienia miłującego pokój Związku Radzieckiego — wyklucza możliwość nowych wojen w Europie i uniemożliwia ujarzmienie krajów europejskich przez imperialistów świata.

JÓZEF STALIN

Lud niemiecki, usadowiony w samym sercu Europy, może zdobyć szczęście i dobrobyt jedynie w pokoju i przyjaźni z innymi ludami, w szczególności z wolnymi ludami wschodu.

WILHELM PIECK

Naród polski wita powstanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej, która raz na zawsze zerwała ze zgubną i haniebną tradycją marszu na wschód i która uważa granicę Odry i Nysy za granicę pokoju.

BOLESŁAW BIERUT

Granica na Odrze i Nysie jest granicą pokoju i uważamy każdego kto wyraża żądanie rewizji tej granicy za wroga narodu niemieckiego i polskiego oraz za podżegacza wojennego.

OTTO GROTEWOHL

STANISŁAW KOWALEWSKI

PORACHUNEK

Rzecz dzieje się w 1947 r.

Garncarczyk przystanął na chwilę, przyjrzał się uważnie budynkowi, potem zdecydowanym ruchem nałożył czapkę i przyśpieszając kroku wszedł w wielkie, oświetlone drzwi portierni.

— To tutaj Sanatorium? — spytał grubego portiera w szarym uniforfie ze srebrnymi guzikami.

— Tutaj. A czego pan szuka? — odpowiedział portier chrypliwym głosem.

— Wójcika. Przewodniczącego Rady Załogowej z „Pawła". Tu u was jest.

Portier sięgnął do wielkiej księgi, długo wodził palcem po rzędach nazwisk. Wreszcie rzucił niechętnie:

— Pokój 216. Trzecie piętro.

Garncarczyk skinął głową i powoli zaczął wstępować na schody.

Siostra dyżurna, młoda blondynka z gładko przyczesanymi włosami o spokojnej, zmęczonej twarzy — długo szukała w swoim notatniku.

— Wójcik z 216. Tak, tak. Stan poważny. Niech pan u niego długo nie siedzi.

W podłużnym pokoju, o białych ścianach i meblach, stały dwa żelazne łóżka. Na łóżku pod oknem siedział młody mężczyzna z szeroko otwartymi, wysadzonymi na wierzch oczyma. Jego rozchylone usta kurczowo chwytały oddech. Miał na twarzy nienaturalne, purpurowe wypieki.

— Wójcika nie ma? — spytał Garncarczyk.

Leżący bezradnie zatrzepotał ręką.

— Zaraz będzie — wykrztusił zduszonym szeptem.

Teraz dopiero Garncarczyk spostrzegł, stojące obok pustego łóżka, czarne, stare trzewiki z powykręcanymi nosami. Znał te trzewiki. Obok nich leżały niedbale rzucone stare skarpety. Z uchylonej szafy wyglądało czarne, świąteczne ubranie Wójcika. Na stoliku obok łóżka widniała kartka papieru, pokryta koślawym pismem i mały, zniszczony ołówek. Obok leżała otwarta książka. Garncarczyk wyciągnął rękę, odchylił parę stronic książki. Przeczytał tytuł: „Krótki kurs historii WKP(b)". Kiwnął głową ze zrozumieniem.

W tej chwili otworzyły się drzwi i, posuwając się wolnym, niepewnym krokiem, wszedł zgarbiony Wójcik. Ubrany był w pasiasty, sanatoryjny szlafrok.

— Garncarczyk! — zawołał cicho i na pożółkłej, pociętej zmarszczkami, wychudzonej twarzy pojawił się uśmiech. Wyciągnął do gościa rękę. Garncarczyk uścisnął ją w milczeniu.

Wójcik powolnymi, ostrożnymi ruchami usiadł na łóżku, opierając się o poduszkę wsunął nogi pod koc. Oddychał szybko i cicho, na czole, tuż obok miejsca gdzie wyrastały przerzedzone, szpakowate włosy, pojawiły się wielkie krople potu i wolno toczyły się po twarzy .

— Źle wyglądacie — zaczął Garncarczyk, ale odrazu po wypowiedzeniu tych słów zorientował się, jak fatalne wrażenie mogą one wywołać u chorego i poprawił się szybko: — Ale chyba czujecie się lepiej? Ostatnio wyglądaliście gorzej. A teraz...

Wójcik wparł się w Garncarczyka ostrym spojrzeniem swych ciemnych oczu. Uśmiechnął się ironicznie.

— Nie trzeba... Nie pocieszaj, bracie — mówił cicho, co chwilę przerywając. — Zaraz będziemy gadać... Odpocznę tylko... — gestem ręki wskazał stojące obok łóżka krzesło. Garncarczyk usiadł.

Wójcik poprawił się na poduszce. Spojrzał przenikliwie na swego gościa.

— Cieszę się, że przyszedłeś — rzucił. Mówił swobodniej.

— Chciałem zobaczyć, jak się czujecie — zaczął Garncarczyk.

— Jak? Trzymam się jeszcze. — Wójcik zmarszczył się, nie spuszczał oczu z Garncarczyka.

— Ciężko nam bez was. I na kopalni, i na koksowni...

— Ciężko? — zdziwił się Wójcik. — Jest mój zastępca. Młody. Zdrów. Niech się wdraża.

Garncarczyk pokiwał głową.

— Pewno, niech się wdraża. Ale nam potrzeba waszego, wiecie, rozumu, doświadczenia. Potrzebni jesteście na kopalni.

Wójcik znów opuścił powieki. Mówił nie patrząc na Garncarczyka.

— Nie ma, widzisz bracie, ludzi niezastąpionych.

— Nie gadajcie tak — oburzył się Garncarczyk. — Leżcie tu sobie, kurujcie się i wracajcie do nas. Czekamy wszyscy, my i wasz zastępca. Młody on. Trzeba mu doradzić, pokierować.

Wójcik uśmiechnął się.

— Sam widziałeś, bracie. Staram się, łykam lekarstwa...

— No i przestaniecie słabować.

Wójcik strzepnął ręką, jakby chcąc przerwać rozmowę na ten temat, ale Garncarczyk ciągnął, nie spuszczając oczu z Przewodniczącego.

— Tylu żyje z pylicą. To nie taka znowu choroba...

Wójcik gorzko się roześmiał.

— Nie byłeś, bracie, we Francji. Nie gadaj. Kapitalista tam niszczył człowieka. Wysysał jak pająk. Jak trzeba było to i technikę nową robił. Ale nie żeby pomóc człowiekowi — przerwał na chwilę, na czole znów zalśniły mu krople potu.

— Nie męczcie się! Nie gadajcie — wtrącił cicho Garncarczyk.

Wójcik roześmiał się sucho.

— Maszyny wrębowe, rozumiesz, podnoszą taki kurz, że nie ma czym oddychać. Technika u kapitalisty... Rozumiesz? Powinno się pracować w masce tlenowej, albo mieć hydranty i co chwila polewać ściany. Ale każą robić bez tego. Co im tam człowiek! Jeden niezdatny — to przyjdzie drugi — znów przerwał, chwytał oddech szeroko otwartymi ustami.

— Ot, ciężko dychać, ciężko na piersiach. Pylica dusi, bracie — wyrzucił chrypliwie i przesunął ręką po piersiach. — A tutaj — ciągnął — no, ty wiesz. Trudno było na początku. Pylica dusiła, a pracowałem. Trzeba było innym dać przykład.

— Wiadomo — mruknął Garncarczyk. — Byliście pierwszym przodownikiem.

— Ha, widzisz bracie. Trzeba było innych rozruszać.

Na policzkach Wójcika pojawiły się delikatne rumieńce. Pot wciąż perlił się na czole.

— Odpocznijcie — zaczął Garncarczyk.

Chwilę milczeli. Wójcik otarł pot z czoła rękawem szlafroka.

— Pierońska kopalnia — mówił ściszonym głosem. — Sam byłem jak niemieccy inżynierowie i sztygarzy robili tu plany. Że niby stare zniszczyli hitlerowcy. Niektórzy mówią — było tu węgla, były zupełnie nowe pola, a my ryjemy w chudych pokładach. — Ta kopalnia mnie zjadła do reszty. Zamiast się leczyć ciągnąłem innych.

— O tym, że roboty idą według fałszywych planów, to słyszałem — powiedział Garncarczyk. — Ci co tu byli najpierw i gadali z Niemcami, z prostymi górnikami, to wiedzą — była dobra kopalnia, a teraz ciężko idzie.

— No, czasem ludzie tak tylko bają... Ale tu mi się widzi — mają rację. Czyja była kopalnia? Niemieckiego kapitalisty. Miał tu swoich piesków, agentów. Podrzucił takie plany, jakie chciał. A dobre pola zataił. — Wójcik zaniósł się cichym kaszlem.

Obejrzał się na swego sąsiada. Tamten siedział na łóżku z oczyma szeroko otwartymi, jakby w przerażeniu. Przybladł trochę i oddychał spokojniej.

— No co? Lepiej wam? Pomogło lekarstwo? — spytał.

Tamten w milczeniu skinął głową.

Wójcik zwrócił się do Garncarczyka wskazując na swego sąsiada.

— A ten, myślisz, to co? Za okupacji pracował u Niemców, w fabryce chemicznej, przy gazach. Płuca mu wyżarło. — Roześmiał się złowrogo.

Świdrował twarz Garncarczyka swymi ciemnymi oczyma.

— A u ciebie, bracie, co słychać?— zaczął nagle innym tonem.

Garncarczyk wzruszył ramionami.

— Mieszkanie mi nowe dali.

— Dawno?

— Ze trzy tygodnie. Ładne mieszkanie. Dwa pokoje i kuchnia.

— No i dobrze. Masz się gdzie z żoną i dzieciskami pomieścić. Pamiętam. Krzyczałem o to mieszkanie dla was.

— Chciałem wam podziękować. Wiem, to za waszą przyczyną — zaczął uroczyście Garncarczyk.

Wójcik machnął ręką, spojrzał na Garncarczyka i uśmiechnął się.

— Niech wam się dobrze mieszka.

I znów zapadło milczenie. Wójcik przymknął powieki, opuścił się niżej na poduszce i leżał cicho. Garncarczyk obejrzał się nieufnie, lecz sąsiad Wójcika też leżał z przymkniętymi oczyma. Widać spał, czy też usiłował zasnąć.

— Już bym poszedł, ale mam do was sprawę — zaczął, ściszając głos.

Wójcik otworzył oczy i spojrzał trochę nieprzytomnie.

— Sprawę... Jaką sprawę?

Garncarczyk znów się obejrzał, potem przysunął się wraz z krzesłem bliżej do Wójcika.

— A to, widzicie, było tak. Przyjeżdżali do nas na koksownię różni. Pytali co trzeba. To się im mówiło. Sami wiecie. Warunki u nas ciężkie. Rębacz na kopalni może ciągnąć, być przodownikiem. Zarabiać tyle, ile da rady. A u nas norma dzienna i koniec. Pieców nie zmieni, ani godzin prażenia koksu. Praca ciężka, płaca niewielka. No, my wiemy. Trzeba robić. Przyjdzie czas — zaczną płacić lepiej. Ale wołać o to, co się już teraz należy — też trzeba. Pamiętacie, rok temu przyjeżdżał z Warszawy taki jeden dyrektor? Gadał z nami, co nam potrzeba. Butów na drewnianej podeszwie, żeby skóry nie paliło i nie parzyło nóg. Rękawic, bo człowiek rozpalone drągi musi brać przez kapelusz, czy czapkę. A jakże, obiecał. „Za dziesięć dni będziecie mieli buty i rękawice". I minął rok. Cośmy się o tym nie nagadali, nie powypisywali listów... Sami wiecie. Ludzie tylko mówili: „Przyjdzie taki jeden z drugim, naobiecuje, a potem zadrze ogona i koniec..." Aż tu nagle przychodzi list z samej Warszawy, że buty i rękawice są i tylko czekają na odbiór w składzie w Różanach. Różany niedaleko. Dziś od nas pojechali, no i co się okazało? Buty i rękawice leżały cały rok, a teraz — że nikt nie odbierał — odesłali gdzieś na drugi koniec Polski. — Garncarczyk przerwał i popatrzył pytająco na Wójcika. Ten milczał.

— No i sami powiedzcie. Czy nie może człowieka cholera trafić? My tu pracujemy, żar idzie od pieców, ręce się parzy, buty niszczy, a tam papierki leżą sobie u biurokratów. Nasze buty wędrują gdzieś po składach i do nas trafić nie mogą. Dowiedzieliśmy się o tym już po zmianie. Na ulicy, niedaleko bramy, spotkaliśmy puste auto i naszych, co jeździli do Różan. No, jak się dowiedzieliśmy, to mąt wśród ludzi poszedł. Żeśmy zaczęli wszyscy gardłować, a na biurokratów, a na sabotażystów. I ja gardłowałem, sam nawet nie wiem co, bo złość była wtedy we mnie taka, że ręce to mi latały jak w febrze. Taka krzywda cię spotkała, człowieku, za twoją pracę, za cierpliwość, za staranie.

I tu raptem wpada na mnie inżynier z koksowni. Łapie mnie za rękę. „Co wy takie rzeczy? Tu, na ulicy! Żeby ludzie słyszeli? Sprawy Zakładu rozgadujecie!" Sam nawet nie wiem, co mu tam rzekłem, ale złość była taka we mnie, żem go potraktował jak jednego z tych biurokratów, co to nam skręcili buty i rękawice. A on znów do mnie, „Miarkuj się co robisz. Wróg tylko słucha. Sprawy Zakładu rozgadujecie na ulicy!" A czy to jaka tajemnica? O własnej krzywdzie mówić nie można? Krzyczymy na niego, a już koło nas na ulicy zrobiło się zbiegowisko. I jakoś żeśmy się ostudzili. Bo co tu ludziom gadać o własnej biedzie... Rozeszliśmy się do domów.

Garncarczyk przerwał i spojrzał badawczo w oczy Wójcika.

— Właśnie chciałem was spytać. Jak to jest? Prawa nie mamy mówić o swojej krzywdzie, czy co?

Wójcik pokiwał głową. Skrzywił się.

— Z ciebie, Garncarczyk, dobry robotnik, ale w głowie masz ukrop — parę razy głęboko zaczerpnął tchu. — Jak was krzywda spotkała, mieliście prawo walczyć o swoje i szukać winnych. Jest Rada Załogowa. Jest Komitet Partyjny. Tam się idzie. Mogliście napisać list otwarty do partyjnej gazety. To jest droga. A nie awantury robić na ulicy. Inżynier miał rację. To dywersja. Mało to się kręci takich różnych? Wróg tylko czeka, tylko poluje na takich co to klną, co wymyślają — kręcił głową z dezaprobatą. — Spotkała was krzywda. Od kogo? Od biurokraty, od sabotażysty. Wyśledzić go. Odkryć. Zgnieść. Nasze jest Państwo. Robotnicze. Jak się awanturujecie na ulicy to przeciw komu? Przeciw Władzy Ludowej. Kto ma z tego radość? Wróg. Tylko słucha, tylko czyha, gdzie natrafić na szczelinę, gdzie uderzyć, a zepsuć! — oczy Wójcika zapłonęły gorączkowo, na pożółkłej twarzy znów wystąpiły rumieńce.

Garncarczyk wstał.

— Nie męczcie się — szepnął. A po chwili dorzucił: — Wszystko przez to, że was nie było. Nie było komu doradzić.

Wójcik jeszcze dodał:

— No, Garncarczyk. Stary z was robotnik. I wiecie co to odpowiedzialność. Wiecie, ile szkody ze złego gadania.

Garncarczyk uścisnął mu dłoń.

—Zajdę tu jeszcze kiedy do was.

Wójcik skinął głową.

Wyszedł z pokoju. Na korytarzu zapalono przyćmione nocne światła.

✤

Kiedy Garncarczyk otworzył drzwi, Wójcik leżał obrócony bokiem do ściany. Nie drgnął nawet, ani się nie obejrzał na wchodzącego.

Garncarczyk cicho zatrzymał się przy łóżku. Myślał, że Wójcik śpi i chciał poczekać póki się nie obudzi. Ale Wójcik nagle obrócił się.

Na twarzy jego wyrysował się nikły, ledwie dostrzegalny uśmiech. Garncarczyk obejrzał się, drugie łóżko stało wolne.

— A tamtego zabrali?

Wójcik skinął potakująco głową.

— Mam ważną sprawę. Można wam powiedzieć? — zaczął Garncarczyk.

— Mów — rzucił krótko Wójcik. Uniósł się trochę na poduszce, ale zaraz opadł z powrotem.

— Leżcie. Leżcie. Wszystko wam powiem. — Przysunął do łóżka Wójcika białe krzesło, usiadł na nim, obejrzał się raz jeszcze ostrożnie dokoła, jakby chcąc się przekonać, czy nikt nie podsłuchuje.

— Mieliście rację — zaczął mówić cicho. — Jak byłem tu ostatnim razem mówiłem wam o tych butach, o rękawicach. Jak to nas skrzywdzono i jak się ludzie burzyli, a ja z nimi. Powiedzieliście mi wtedy. Zapamiętałem. Że wróg słucha, że tylko czeka na takich jak ja. Byłem potem u tego inżyniera. Zrozumiałem swój błąd i wszystko było wyjaśnione. Buty i rękawice już przyszły. Strach chwycił biurokratów i raptem znalazły się w parę dni. Ale ja nie o tym z wami... Był u mnie taki jeden. Razem pracowaliśmy na koksowni. Kokoszko. Może pamiętacie?

Spojrzał uważnie na Wójcika, ale ten leżał z przymkniętymi oczyma. W twarzy zdawał się nie mieć ani kropli krwi.

— Słuchacie? — zaniepokoił się Garncarczyk.

— Słucham — odpowiedział Wójcik i na chwilę otworzył oczy.

— Ten Kokoszko już przeszło rok, jak od nas odszedł. Ciągnął go lekki zarobek. I zgadnijcie, z czym do mnie przyszedł? Już mu ktoś powiedział o tamtym moim gadaniu, że się ludzie burzyli. I teraz przyszedł do mnie jak swój do swojego po swoje.

Na chwilę urwał. Powieki Wójcika się uniosły, w oczach pojawił się nagły wyraz czujności i zainteresowania.

— Myślał, że ja i on — to sojusznicy. Zaczął mnie podmawiać. Dopiero wtedy zrozumiałem, gdzie on i gdzie ja. Wymyślałem, kląłem na swoją i innych krzywdę, ale tak po swojemu, po gospodarsku. Chłop, jak mu się uprząż przy robocie porwie, też tak klnie. A ten gad myślał, że ja już na całego. Przeciw Rządowi Polski Ludowej, przeciw swojej klasie. Tylkom pięści zaciskał kiedy do mnie gadał, jak do swojego i podmawiał. Ale nic. Trzymam gębę na kłódkę. Czekam o co mu chodzi. Widzicie w tym moim nowym mieszkaniu mieszkał przed tym jakiś niemiecki sztygar. Ukrył tam coś, a teraz tamci, Kokoszko i jego kompani, chcieliby to wydostać. Obiecują duże pieniądze, bylem im ułatwił. Mówił mi, że chodzi o jakieś papierki. Nieważne, niemieckie. Acha, myślę sobie. Nieważne. A za co tyle pieniędzy obiecujesz? Głupiego ze siebie robię, gadam z Kokoszką, nawet się z nim zgodziłem, kiedy mają przyjść to wydostać. „Akurat" myślę sobie, jak tylko wyszedł Kokoszko, „będę czekał na was, hycle! Z hitlerowskim sztygarem spółkę trzymał!" Chodzę po domu, opukuję ściany. W paru miejscach dawały echo. Rozbiłem tynk nad drzwiami, nic z tego, to tylko tynk odstawał. Ale za piecem, jak rozbiłem tynk, była skrytka, nieduża, na jedną cegłę, a tam, o, to...

Garncarczyk sięga do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyciąga plikę pożółkłych papierów.

— Nic się rozeznać nie mogę. Po niemiecku pisane, nie kłamał Kokoszko.

Kładzie wszystkie papiery na kocu Wójcika. Przewodniczący nagle się ożywił. Wyciągnął ręce. Zaczął powoli rozprostowywać papiery. Oglądał plany z niemieckimi napisami.

— Daj okulary — rzucił Garncarczykowi i wskazał na stolik. Garncarczyk skwapliwie podał mu okulary w żelaznej oprawie.

Wójcik przez chwilę chwytał oddech, odchylił do tyłu głowę i przymknął oczy, jakby zbierał się do wielkiego wysiłku. Potem długo, pilnie wpatrywał się w papiery.

— To plany jakiejś kopalni — powiedział wreszcie. — Ale co i jak — nie wiem. Nie znam niemieckiego.

Oczy Garncarczyka zabłysły.

— Tak i ja myślałem. I poszedłem do was najpierw. Poradzić się. W domu nic nie wiedzą. Ten tynk osypany i cegły tom babie wytłumaczył, że szukałem przewodu kominowego. Na piątek kazałem przyjść tamtym...

Wójcik przerwał mu gwałtownym ruchem ręki.

— Plany zaniesiesz do Komitetu Kopalnianego, do Sekretarza. Powiesz, że ja tak kazałem. Niech zbadają — przerwał na chwilę i zaczerpnął tchu. — To muszą być plany którejś z naszych kopalń. A tamci ich nie dostaną. Rozumiesz? — w oczach jego przez chwilę zamigotała dawna energia i wola.

— Tak żem i ja myślał. Jak plany się naszym przydadzą — to dobrze. Po to je dobywałem. Ale co zrobić z tamtymi? Przyjdą i nie znajdą papierów. Ten Kokoszko to nawet mi groził.

— Nie wiesz, co robić? — powiedział powoli Wójcik i zatrzymał na Garncarczyku twarde, bezmała obojętne spojrzenie.

— Wiem. Milicja... Ale co wy myślicie — tych zamkną, to inni mi dadzą rady. Zemszczą się. — Garncarczyk pochylił głowę i palcami burzył sobie włosy — Po tom ja tu do was przyszedł. Co robić? Tamtym się narazić nie mogę.

Wójcik uniósł się na poduszce. Tym razem nie opadł bezsilnie.

— Jak żeś do mnie przyszedł, to słuchaj — mówił cicho, chrypliwie ale wyraźnie. — Dasz plany w Komitecie. O przyjściu tamtych zawiadomisz Milicję. Niech się tłumaczą, poco i dla kogo były plany.

Przerwał na chwilę.

— Ty, Garncarczyk, pamiętaj. Jesteś robotnikiem. Za moją pylicę, za twoją dawną nędzę i prześladowania twoich braci — ty nie pójdziesz służyć kapitaliście. Ty jesteś robotnik. Wiesz, co to znaczy? Znaczy, że masz walczyć, walczyć, że jesteś na froncie. Masz uderzać na wroga, gdzie popadnie. Ty wiesz. Za twoją, za moją, za naszą sprawę. Robotniczą.

Przerwał. Oczy mu zabłysły dawnym, znajomym blaskiem. Ogarnął nimi Garncarczyka.

Garncarczyk zgarnął plany z łóżka i patrzył szeroko otwartymi oczyma w oczy Przewodniczącego.

— Nie bój się wroga. Wiesz przecież, teraz idzie sześciolatka? To nasz atak, nasze uderzenie. Nie bój się gadów. Słyszysz! Pytasz, co robić. Wszędzie, gdzie trafisz — uderzaj we wroga. Za naszą niewolę, bracie. Za tę moją pylicę, za ich zbrodnie. Za wszystkie zbrodnie tamtych. Uderzaj!

Stanisław Kowalewski

O patosie i Poznaniu

(Dokończenie ze str. 1)

wodnik. Czy autor w ogóle nie dostrzegł konfliktu podstawowego? Konflikt ten znajduje swe odbicie w poemacie w postaci przeplatania się motywów przeszłości i przyszłości, wieku 19-tego z 20-tym, które ostatecznie układają się w zakończeniu tak, że przeszłość pozostaje tylko wspomnieniem, a „wolność jak okręt wypływa" w dalekie perspektywy. „Wolność" jest bowiem w poemacie sprawą centralną.

W zasadniczej koncepcji poetyckiej można wyróżnić trzy niejako elementy. Pierwszy zbliża „Stocznię" do poematu opisowego. Zadanie: unaocznić istotne cechy budownictwa socjalistycznego w opisie prac stoczni gdańskiej — zostało rozwiązane w ten sposób, że gdańska stocznia staje się symbolem procesu historycznego. Znika jej konkretność, jej rzeczywisty związek z rozwojem społecznym kraju. Na ich miejsce występują związki metaforyczne. Trudności kompozycyjne rozwiązuje zasada formalna utworu cyklicznego, która stanowi drugi element koncepcji. Już Hegel twierdził, że zasadą kompozycyjną może być tylko rzeczywista prawidłowość życia. Drugi więc element stanowi drugie poważne niebezpieczeństwo. Trzecim są elementy liryki refleksyjnej. Poemat jest trudny. W dyskusji padła wypowiedź, że ma zawikłaną metaforykę. Trzeba przyznać, że w ukomunikatywnienie swego poematu autor włożył wiele wysiłku, pracowicie i precyzyjnie rozwijając porównania, zanim refleksję zamknął w ostatecznej przenośni. Pozornie trudno Wirpszy coś zarzucić. O tyle, o ile idea poematu da się sformułować dyskursywnie (przy tym typie poezji nie jest to zbyt trudne). No bo któż zaprzeczy, że w wielkim trudzie produkcyjnym robotnik buduje swą wolność, niszczy przeżytki przeszłości i otwiera olbrzymie perspektywy rozwojowe? I trudno twierdzić, że refleksja nie ma prawa bytu w poezji socjalistycznej. Ale stąd do pełni ideowej i artystycznej wartości poematu jeszcze nieblisko.

Na przykładzie „Stoczni" można obserwować kryzys metod poezji lirycznej, jej nieprzydatności dla tego typu zadań. Tak, jak się sprawa w tej chwili przedstawia, można by powiedzieć, że różnica między obrazem lirycznym a epickim polega na abstrakcyjności pierwszego. I to abstrakcyjności mierzonej nie oddaleniem od wrażeń. Literacki empiryzm niczego tu nie ratuje. Abstrakcyjność polega na oddaleniu kompozycji od prawidłowości nowych losów człowieka. Konflikt wieków jest obrazem konfliktu klas.

W poemacie Wirpszy człowiek maleje do rozmiarów „pałeczki ludzkiej". Znamienny dla pierwiosnków socjalistycznej literatury u nas — przerost technicyzmu występuje w opisowo - refleksyjnym poemacie w postaci historiozoficznej kontemplacji produkcji. Nawet pomysł symfoniczny nie ogarnął tematu.

„Stocznia" jest utworem zbyt ubogim w treści poznawcze, by mogła być poważnym wkładem w rozwój świadomości społecznej. Tendencja ideowa nie ma tu solidnego fundamentu. Rzeczywistość jest pokazana tak, jak ją widzi inteligencki obserwator, a nie jak robotnik, który ją przekształca i poznaje w działaniu. W części trzeciej poeta rozwija myśl o przyszłości na metaforze „Kiedy zmrużysz oczy..." Tak marzy inżynier o realizacji swych planów. Czyżby? Żeby zobaczyć rzeczy nowe, sygnały jutra, trzeba raczej przeciwnie — mieć oczy bardzo szeroko otwarte.

Z tym wszystkim „Stocznia" jest dziełem dużego talentu poetyckiego. Jest sumą wszystkich możliwości, które estetyka niedawno minionej przeszłości mogła dać poecie dnia dzisiejszego.

4. „Z OKNA ROKOKOWEJ SALI"**)

„Rzecz o trasie W—Z" Kubiaka nie ma założeń muzycznych. Ma za to inne. Nie chciałbym tu powtarzać tego wszystkiego, co już wielokroć powiedziano na temat poezji autora. Mnie interesowały by szczególnie dwa zagadnienia, najistotniejsze dla ustalenia cech charakterystycznych rozwoju poematu o współczesnym budownictwie socjalistycznym.

W myśl nauki stalinowskiej, poczucie tego co nowe musi być właściwością każdego bojownika o socjalizm. Te nowe cechy socjalistycznej rzeczywistości trzeba z nieustanną czujnością wychwytywać, rozwijać, utrwalać. Taka czujność poznawcza cechować musi zatem także każdego poetę klasy robotniczej.

Mickiewicz powiedział kiedyś, że w obrazach „z natury wziętych, wszystkim świadomych... chcąc czytelnika poruszyć, trzeba myśli nowych"... Oczywiście ten postulat nowatorstwa rozmaicie interpretowano. Formaliści wysuwali go jako żądanie uniezwyklenia chwytów. „Duchoznawcy" pragnęli przezeń rozumieć nowe objawienia. Dla marksisty nowatorstwo poetyckie jest rezultatem wiernego i aktywnego odtworzenia rzeczywistości społecznej w jej rewolucyjnym rozwoju (por. Kierczyńska. NK 50/17), a więc decyduje uchwycenia przez potę nowych cech obiektywnej rzeczywistości.

Zarówno poemat Kubiaka jak i „Stocznia" Wirpszy są nowatorskie przez tematykę. Błędem natomiast obydwu jest to, że „myśli nowych" szukają nie tyle na drodze rzetelnego poznania, ile na drodze formalnych eksperymentów, które na dodatek dzisiaj nie są już właściwie eksperymentami.

Kubiak stara się uniezwyklić obraz budowy trasy W-Z przez wydobycie z niej wszelkich możliwych znamion egzotyki. Jak Przyboś — nakłada wizje, jedna na drugą, to znów chwyta barwę lokalną, np.:

„Jak w górach wśród kosówki
ścieżką — stromym torem
biegają koziorożce małych
lokomotyw.
Wiodą za sobą stada bezrogich
wagonów.
Pomarańczowe twarze mają ludzie.
Złote".

Czy ta metoda pomaga w wykrywaniu tego, co w przedmiocie typowe i zapowiadające przyszłość? Wręcz przeciwnie.

I stocznia gdańska i trasa W—Z, fabryki nowe i Nowe Huty — to rzeczy nam drogie i bliskie. A metoda zimnej egzotyki oddala je od czytelnika, wytwarza dystans, o którym tak bardzo lubili mówić estetycy burżuazyjni. Trasa W—Z jest naszą dumą. Wcale nie dlatego, że ją podziwiać muszą amerykańscy korespondenci. Tymczasem poeta, by pokazać wielkość, ubiera ją po prostu w kostium antyczno-hiszpańsko- biblijny. Młody robotnik i mityczny Centaur, trasa W—Z i Via Appia itd. „Lecz ducha nowego języka przyswoi on sobie dopiero wówczas... gdy swobodnie potrafi się nim posługiwać, nie szukając pomocy w mowie ojczystej, gdy kształtując myśl w języku nowym zapomina o niej". (Marks). Patos rewolucyjnego budownictwa jest nowy i nie ma analogii w przeszłości.

„Rzecz o trasie W—Z" ma dwie redakcje. Wydanie w zbiorniku „Człowiek jest blisko" (W-wa 1949) jest obszerniejsze w porównaniu z osobnym wydaniem „Prasy Wojskowej" (W-wa 1949), właśnie o te fragmenty, które spotkały się z największym sprzeciwem krytyki. W wydaniu oddzielnym nie ma np. „kosmicznego" wstępu. Mimo to w owych zmianach nie widać żadnego postępu i jeżeli zostały dokonane pod wpływem uwag krytycznych, to byłby to przykład, w jaki sposób z działalności krytyków korzystać raczej nie należy. Przecież ich praca nie polega na chwaleniu piękności i wytknięciu uchybień od dobrego socjalistycznego tonu. Usuwanie tych „uchybień" bez pogłębienia poznawczego i ideowego utworu do niczego nie prowadzi.

W jednej i w drugiej bowiem redakcji mogą się spotkać

„...w rokokowym pałacu
i ci, co ufają i ci, co nie wierzą".

Cała sprawa polega zaś na tym, żeby spotkać się mogli tylko ci, którzy pracują i walczą dla zwycięstwa proletariatu.

5. „ŚWIT NAD NOWĄ HUTĄ"***)

Poemat Woroszylskiego ma także dwie wersje. Odległe od siebie w czasie o kilka miesięcy stanowią cenny dokument szybkiego rozwoju metody twórczej młodego poety.

W poemacie tym występuje już wyraźny wątek fabularny. Sprawa socjalistycznego budownictwa została potraktowana jako sprawa kształtowania się nowego człowieka. I to jest bardzo poważne osiągnięcie naszej poezji.

Jeżeli porównywać ze sobą obydwa teksty „Świtu nad Nową Hutą" to uderza zmiana układu poszczególnych części poematu. Te zmiany nie są mechaniczne. Są wynikiem wewnętrznych zmian kompozycyjnych, są pogłębieniem interpretacji losów młodego wiejskiego chłopca, który w pracy socjalistycznej zdobywa socjalistyczną świadomość. W rezultacie koleje życia Zdzicha stają się bardziej typowe i bardziej przekonywujące. W pierwszej redakcji bohater pozbywa się zniechęcenia i wahań pod wpływem słów przewodniczącego i od razu, niepostrzeżenie, zostaje przodownikiem pracy. W drugiej młody ZMP-owiec dochodzi do zrozumienia swych zadań w toku pracy, a bodźcem do przodownictwa staje się wieść o napadzie im-

---

**) Tadeusz Kubiak „Rzecz o trasie W—Z"; Wydawnictwo „Prasa Wojskowa".

***) Wiktor Woroszylski „Świt nad Nową Hutą".

PAWEŁ SZUBIN

BUDOWNICZOWIE

Ciągnął się długo ten brzeg suchy,
Jak wtedy
płaski i daleki,
Kiedy wdzierając się w las głuchy
Grzmiały w zaroślach fale rzeki.
Gdy jeszcze zwierz szedł śladem świeżym
Pić z zimnej toni w blasku zorzy,
A każdy zwierz bezludziu wierzył,
Jak swojej własnej w lesie norze.
Skądże mógł wiedzieć,
że w stolicy
Cały ten błotny kraj zapadły
Już w sieć schwytany kosztorysów
Leży w rozkładzie robót nagłych.
I że już geodeci nasi
Przez leśne jary i parowy
Wiodą pod wtórem gwizdów ptasich
Pierwszy eszelon nasz szturmowy.
A nie znającym dnia i nocy,
W błocie grzęznącym aż po uszy
Naszym minierom i kopaczom
Za ciasno było w leśnej głuszy.
I legł pod ziemią proch głęboko,
Pod stumetrowym drzew pokotem...
...Gdzieś czapla się zerwała bokiem
I pisząc kręgi poszła lotem,
A za nią z przeraźliwym szumem
Poprzez błyskawic wściekłych schody
Ziemia wzleciała rudym dymem,
Bryzgami ukośnymi wody,
Drzazg mokrym deszczem,
żwirem...
Gorzała trawa lecąc w górę,
Brzeg cały w pałającą sferę
Wysoko
rwał się
aż pod chmury,
Grzmiał
i kogucim trząsł grzebieniem
A po kwadransach dwu zagasnął.
I — cisza. Tam, gdzie rosły krzewy,
Ziemia wilgocią dyszy świeżą.
A już w kociołek kucharz dzwonił,
Kuchcik warząchwią wymachiwał,
I pierwszych taczek śpiew piskliwy
Powtarzał w trawie pasikonik.
Tak lato szło.
Już zapomniałem,
Jak tłukłem żwir, jak gruz sypałem,
I jak tuż koło kadzi wapna
Zwaliwszy się wśród ziół
chrapałem
Ukryty pod sztabową mapą.
O, co za szczęście —
wstać przed świtem,
Kiedy się sączy pod mostkami
Pasemko rzeki srebrem lite,
I rozgrzanymi z snu rękami
Gładzić głaz tu złożony przed wiekami —
Fundament nowych osad trwały,
Gdzie będą dzieci twe mieszkały.
A ja?
Szlak drogi mej najprostszy:
Znowu przez jary i parowy,
Przez lasy, błota i zarośla
Idzie eszelon nasz, szturmowy,
A wślad za nami
patrzy nowy
Dom setek okien źrenicami.
To on nam śnił się
W straszne noce,
Gdy źródeł swych podziemną mocą
Szła tajga grożąc na budowę.
I las nas witał wznosząc głowę,
Jak wroga,
co litości nie zna.
Lecz ty, nieznany mi z imienia,
Zrozumiesz,
Kiedy zamieć śnieżna
Przenikająca wskroś — zaszlocha,
Że ten, co dom ten wznosił — kochał.

przetł. Anna Kamieńska

O patosie i Poznaniu

(Dokończenie)

perialistów na Koreę. Wtedy dopiero:

Głos
Zdziśka
jak kurier zadyszany, biegnie:
— Przodownikiem
nie byłem
do dzisiaj
o dzisiaj
będę!

Już teraz kiedy Woroszylski zaczyna właściwie swą działalność, poezja jego, mimo pewnych niedostatków, wykazuje tyle słusznych tendencji, że budzi najlepsze oczekiwania. Woroszylski stoczył w Odrodzeniu — „batalię o Majakowskiego". Czy rzeczywiście „terminuje" u niego? I tak i nie. Tak, bo uniknął on wielu błędów, które Majakowski przezwyciężył, a których nie przezwyciężyli poprzednicy Woroszylskiego. Nie, bo nie przyswoił sobie szeregu wniosków z drogi Majakowskiego na szczyty artyzmu. Nie wyzyskał w nowy, twórczy sposób metody budowania obrazów o głębokim i potężnym nasyceniu ideowo-emocjonalnym. Nie przemyślał jeszcze gruntownie faktu, że bogactwo i sugestywność języka Majakowskiego płynie, podobnie jak u Mickiewicza, z zasobów leksykalnych żywej, potocznej mowy.

W każdym razie z dotychczasowych jego osiągnięć widać, że poeta we właściwy sposób postawił w swej twórczości zarówno kwestię stosunku do żywych tradycji wielkiej poezji przeszłości, jak i postulat ideowego opanowania rzeczywistości będącej przedmiotem jego pracy artystycznej. A rozwój naszej poezji leży właśnie na tej drodze.

W poprzednim numerze

Jan Aleksander Król — Obrachunek ze średniakiem. **Leon Pokora** — Przywitanie światłem. **Bożena Grabowska** — Pieśń o spółdzielni produkcyjnej. **Jan Bolesław Ożóg** — Motyw P.G.R. **Anna Kamieńska** — Proza Marianny Kościńskiej. **Tadeusz Szewera** — Pierwsze obliczenie. **Kazimierz Wyka** — Stefan Żeromski. **Eleonora Dalin** — Góry jaśniej. **Stanisław Cieślak** — ZSL — Ogniwo o sojuszu robotniczo-chłopskim. **Lesław M. Bartelski** — Kułacka zmowa. **Jerzy Sadowski** — Akcje i walka. **Wiesław Jażdżyński** — Najmłodsi naszej epoki. **Witold Kula** — Rozwój kapitalizmu w rolnictwie w Polsce (II). **Maria Lewicka** — Przyszedłem żeby śpiewać. **Jerzy Domański** — Filmy walczące. **Pablo Neruda** — Do partii. **Józef Grabowicz** — Masowe kadry w rolnictwie. **Marian Piotr Płatek** — Lekcja korespondenta. **Władysław Błachut** — Na ziemiach gdzie powstaje Nowa Huta. Str. 8, ilustracji 15.

J. DMITRAKOW

REAKCYJNA TEORIA ARYSTOKRATYCZNEGO POCHODZENIA FOLKLORU

Artykuły radzieckie o folklorze zamieszczone we „Wsi" okazały się zwłaszcza dla naszego czytelnika niezmiernie ważne. Ukazały one dobitnie, w jaki sposób na tę tak ważną dziedzinę zapatruje się radziecka nauka, jak wielką przywiązuje do niej wagę i wreszcie wskazały na ogromną walkę, jaką stoczyć musiała postępowa rewolucyjna myśl z reakcyjnymi, burżuazyjnymi uczonymi, którzy wszelkimi siłami chcieli skierować zagadnienia ludowości na fałszywe antydemokratyczne tory. Tak ustna jak i pisemna twórczość ludowa będąca dziedzictwem masowej, kolektywnej twórczości ludu pracującego we wszystkich epokach, twórczości wciąż żywej i odnawiającej się w swoim dialektycznym rozwoju, była i jest wyrazem najbardziej żywotnych sił ludu. Tylko w oparciu o tę właśnie twórczość rozwijać się może prawdziwie rewolucyjna literatura. Znakomity krytyk rosyjski XIX-go wieku Wissarion Bieliński w pracy swojej „Społeczna idea poezji ludowej" pisał: „Ludowość" jest alfą i omegą estetyki naszego czasu, tak jak „upiększone naśladowanie natury" było alfą i omegą estetyki zeszłego wieku. Najwyższa pochwała, jaką może dzisiaj otrzymać poeta, najgłośniejszy tytuł, jakim mogą go dziś uczcić jego współcześni lub potomni, spoczywa w słowie: „ludowy poeta". Pojęć „ludowy poeta", „utwór ludowy" używa się teraz zamiast słów: „wspaniały, wielki, wiecznotrwały utwór".

Przyznanie tegorocznej nagrody państwowej doskonałemu radzieckiemu poecie M. Issakowskiemu, autorowi, który uzyskał niezwykłą popularność dzięki swoim utworom wynikającym z tradycji ludowej i rozwijającym ją dialektycznie staje się dla nas faktem tym bardziej znamiennym. Helena Usijewicz omawiając książkę W. Aleksandrowa o M. Issakowskim pisze: „Poezja Issakowskiego jest organicznie narodowa właśnie dzięki swemu powiązaniu z życiem narodu radzieckiego, radzieckiego kraju, jednocześnie jest do tego stopnia internacjonalna, że kochają ją i rozumieją wszystkie narody, że „Katiuszę" rosyjską śpiewają Murzyni walczący o swoje prawa w Okłachomie".

Zamieszczony poniżej artykuł I. Dmitrakowa jest ważny nie tylko dla naszego masowego czytelnika ale i dla młodych kadr naszych uczonych, którzy znajdą w nim należytą broń w walce o prawdziwie marksistowską naukę, która oczyści drogę dla tym pełniejszego rozwoju naszej literatury i naszej wiedzy o literaturze. Jeśli ponadto stanie się on punktem wyjścia do poważnie i gruntownie przeprowadzonej dyskusji o ludowości jako źródle wiecznie zapładniającym literaturę, będzie to jeszcze jedna i jakże istotna korzyść z przyswojenia bojowego artykułu z radzieckiego czasopisma „Etnografia radziecka".

REDAKCJA

Tradycja rosyjskiej postępowej nauki demokratycznej o twórczości ludowej znaczona imionami Łomonosowa i Radiszczewa, dekabrystów i Puszkina, Bielińskiego i Czernyszewskiego, Dobrolubowa i Sałtykowa-Szczedrina — jest bogata i twórcza. Nie mało przyczynili się do rozwoju naszej nauki o folklorze Chudiakow, Pryżow i inni następcy wielkich rewolucyjnych demokratów rosyjskich. Ogromny i niedoceniony jeszcze był wkład pracy, bohaterskiej pracy rosyjskich uczonych rewolucyjnych, zsyłanych na dalekie rubieże przedrewolucyjnej Rosji. W więzieniach i na zesłaniu nie przerywali wytężonej pracy tacy badacze twórczości ludowej jak akademik Piekarski, prof. Bogoraz-Tan, Wiktorin Arefiew (o nim, jako o utalentowanym folkloryście zamęczonym w młodym wieku przez carskie samowładztwo pisali serdecznie i ciepło A. M. Gorki, L. J. Sternberg i wielu innych). Na zesłaniu zajmowali się problemami twórczości ludowej i krajoznawstwa F. Kon, W. Boncz-Brujewicz, E. Jarosławski i inni bolszewicy.

Przedstawiciele demokratycznej folklorystyki są w istocie jej rzeczywistymi i pierwszymi twórcami. M. Gorki z głębokim szacunkiem wyrażał się o szlachetnej, noszącej cechy bohaterstwa, pracy postępowych uczonych rosyjskich. Z szacunkiem wspominał „o bohaterstwie, męstwie i nieugiętym poświęceniu rosyjskich uczonych, dążących do odnowy i uszlachetnienia całego świata i Rosji".

Te słowa M. Gorkiego można w zupełności zastosować do najlepszych przedstawicieli demokratycznej folklorystyki rosyjskiej, budujących naukę w upartej i nieustannej walce z reakcyjnymi koncepcjami uczonych burżuazyjnych — w walce z idejkami tak zwanej „szkoły historycznej", szkoły wpływologicznej (komparatystów), formalistów i in. Reakcyjne koncepcje folklorystyki burżuazyjnej epoki imperializmu zostały rozbite. Rewolucyjna folklorystyka rosyjska ujawniła ich niesamodzielność naukową i reakcyjność. Mimo to epigoni antyludowych koncepcji działają jeszcze dzisiaj zwłaszcza w krajach kapitalistycznych i w USA. Zgniłe teorie reakcyjnej folklorystyki służą imperializmowi, przejawiają się w jego ideologii — w kosmopolityzmie, w burżuazyjnym nacjonalizmie i faszyzmie wszelkich odcieni.

W walce z przeżytkami reakcyjnej folklorystyki burżuazyjnej z końca XIX wieku wielkie zasługi położył M. Gorki — genialny propagator idei partii bolszewickiej w sprawie twórczości ludowej, twórca folklorystyki radzieckiej. Ostateczne pokonanie przeżytków antyludowych i antynaukowych koncepcji reakcyjnej folklorystyki — to aktualne zadanie radzieckiej nauki o twórczości ludowej.

*

Nauka burżuazyjna starała się dać teoretyczne uzasadnienie i usprawiedliwienie imperializmu. Broniła ona „idei" niezmienności, wieczności stosunków kapitalistycznych. Uczeni obrońcy imperializmu fabrykują i propagują „naukowe", „filozoficzne" i „historyczne" uzasadnienie wyłącznych praw panów. Upiększają oni i wyolbrzymiają bez miary historyczno - kulturalną rolę klas eksploatujących i jednocześnie wszelkimi sposobami obniżają wielkie kulturalne znaczenie działalności „dołów", tj. eksploatowanych mas pracujących, „maleńkich wielkich ludzi" pracy, jak nazywa ich Gorki. Taka jest pozycja polityczna całego szeregu uczonych burżuazyjnych tego czasu, takie jest wypełniane przez nich zamówienie społeczne ich mocodawców imperialistycznych. Na tym polega także jedna z cech charakterystycznych burżuazyjnej folklorystyki epoki imperializmu.

Teorie reakcyjnych uczonych, w tym rzędzie także folklorystów, stają się bardziej agresywne od końca lat 80-tych. Burżuazyjna akademicka nauka o folklorze wszelkimi sposobami wyolbrzymiała historyczne „zasługi" klas panujących, poniżając zgodnie wielką rolę ludu pracującego w tworzeniu ustnej poezji. W ten sposób zafałszowano historię Rosji w ogóle i historię rosyjskiej poezji i literatury w szczególności.

Zaprzeczają oni ludowi pracującemu tworzenia wielowiekowej rosyjskiej kultury poetyckiej. Autorstwo starożytnych dzieł sztuki zarówno pisanych jak i ustnych przypisują arystokracji: czy to arystokracji rodowej, czy arystokracji ducha, czy w ogóle klasom panującym.

Było to fałszowanie przeszłości historycznej ludu rosyjskiego, zbiorowej twórczości artystycznej mas, dokonywane na użytek kapitalistycznych przywódców. Była to próba poniżenia w interesie „szczytów" ludu pracującego, próba odmówienia mu udziału w twórczości artystycznej, w prawie dziedziczenia i rozwijania tworzonej przez wieki kultury.

„Koniec lat 80-tych i początek 90-tych pisał Gorki — można nazwać latami usprawiedliwiania bezczynności i pocieszania skazanych na zagładę. Literatura obrała sobie za bohatera „nie bohatera". Jedna z powieści tego okresu nosiła taki właśnie tytuł „Nie bohater"... Wielu było pocieszycieli, pojednawców, i kaznodziejów na temat: „przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy cierpicie i jesteście udręczeni a ja was ukoję". Pajęczynę filozoficzną na ten temat tkał gorliwie nawet człowiek o tak wielkim wpływie jak autor książek: „Spowiedź", „W co wierzę", „Królestwo Boże w nas" itd.

Ci, którzy głosili teorie arystokratycznego pochodzenia folkloru „pocieszali", a w istocie okłamywali uciskanych, lecz z drugiej strony w inny sposób pocieszali „skazanych na zagładę" arystokratów. W swoich reakcyjnych poglądach na twórczość ludową stali oni na tych samych pozycjach co przedstawiciele burżuazyjnej folklorystyki zachodnioeuropejskiej. I ci i tamci przeczyli twórczej sile ludu wyolbrzymiając rolę klas panujących i poszczególnych oświeconych jednostek. Występowali przeciwko poglądom rosyjskich rewolucyjnych demokratów, którzy widzieli w folklorze odbicie życia społecznego, społecznych ideałów i walki wyzwoleńczej ludu. Pojęcia poezji ludowej, ludowego słownictwa, ludowej mądrości kwalifikowano jako wątpliwe pod względem naukowym lub nawet jako antynaukowe. Sądzono, że lud całkowicie przejmuje gotowe dzieła ustne, podchwytuje i przyswaja je w całości od oświeconych panujących „szczytów" i że „przejmując — obniża je ,psuje, zubaża, burzy, zniekształca.

Reakcyjna istota folklorystyki burżuazyjnej znalazła swój charakterystyczny wyraz z pracach W. F. Millera i jego uczniów, zwolenników i naśladowców: A. M. Łobody, N. Daszkiewicza, akademika Władimircewa i innych, a także w pracach A. M. Wesołowskiego i jego naśladowców (P. W. Aniczkow, profesor Borozdin i inni). Prace te są ogólnie znane; część ich jeszcze dziś ocenia się jako autorytatywne słowo nauki. Pomimo pewnych rozbieżności pomiędzy „historycznym", komparatywnym i formalistycznym kierunkiem w folklorystyce, nie było między nimi jakichś zasadniczych różnic w pojmowaniu sprawy pochodzenia i klasowego charakteru folkloru. Tak na przykład w poglądach jednego ze znaczniejszych przedstawicieli formalistycznego kierunku w folklorystyce W. N. Peretca, w poglądach założyciela „szkoły historycznej" W. F. Millera i w poglądach czołowego przedstawiciela komparatystów A. N. Wesołowskiego obserwujemy zadziwiającą zbieżność w tym względzie. Wszyscy oni tak lub inaczej nie doceniali, a często nawet zaprzeczali znaczenia ludu pracującego w tworzeniu ustnej poezji, w niebywały sposób wyolbrzymiając „misję twórczą" klas panujących.

Badanie realistycznej twórczości ludowej w jej historycznym rozwoju zastępowało badanie reakcyjnej religijno - mistycznej literatury. W badaniach retrospektywnych ujawniała się umyślna archaizacja, tendencja „ucieczki w przeszłość". Badanie ideowo estetycznych i etycznych bogactw ustnej poezji ludowej zastępowano formalistycznymi studiami z dziedziny historii religii, zwłaszcza jej wczesnych stadiów (A. N. Wesołowski, E. W. Aniczkow, na zachodzie Frezer, Lang i wielu innych). Formalizm wypierający problematykę ideologiczną, ucieczka w szczegóły, zagłębianie się w trzeciorzędnych zagadnieniach łączyło się u nich z lekceważeniem palących aktualnych problemów współczesności.

W związku z tym trudno nie wspomnieć o artykule w piśmie „Kultura i Życie" — „Przeciwko burżuazyjnemu liberalizmowi w literaturoznawstwie. Stwierdzono w nim zupełnie słusznie, że „rozpatrując zagadnienie tradycji Wesołowskiego, należy zwrócić uwagę na jeszcze jedną okoliczność. Aż do drugiej wojny światowej reakcję burżuazyjną w nauce o literaturze reprezentowało w pierwszym rzędzie literaturoznawstwo niemieckie, które w osobach różnych swoich przedstawicieli od Hansa Neumana do Bertrama doszło do jawnej aprobaty hitleryzmu i reakcyjnego mitotwórstwa... Cały światopogląd A. Wesołowskiego jest nam wrogi. Literatura w ujęciu Wesołowskiego traci swoje wielkie i ludzkie znaczenie społeczne. Staje się tylko zbiorem zewnętrznych faktów artystycznych... przedmiotem ewolucji formalnej i techniki kulturalnej. Cały Wesołowski przystaje zupełnie do zachodnio - europejskiej burżuazyjnej socjologii i teorii kultury, odbiega zaś całkowicie od rewolucyjno - demokratycznej tradycji krytyki rosyjskiej XIX wieku." („Kultura i Życie", 11 marca, 1948 roku).

To, co powiedziano tu o Wesołowskim odnosi się i do pierwszego reakcyjnego skrzydła „szkoły historycznej" w folklorystyce z końca XIX i początku XX wieku, przeciwko której występował także Maksym Gorki.

A. Wesołowski, W. Miller, młodszy od niego współczesny mu W. Kietujała i ich zwolennicy nie byli oryginalni w swoich wyjściowych założeniach teoretycznych. Na kilkadziesiąt lat wcześniej od nich teorię arystokratycznego pochodzenia folkloru rozwijał w Niemczech nie kto inny jak F. Nietzsche. W 1872 r. w pracy „Narodziny tragedii" Nietzsche twierdził, że ustne epickie dzieła starożytności bynajmniej nie są dziełami ludu pracującego. Jeszcze dokładniej i bardziej konsekwentnie przeprowadził tę tezę w książce „Wesoła nauka" (1882) i w następnych książkach, w których ten prekursor faszyzmu otwarcie występuje przeciwko zasadniczym założeniom materialistycznej nauki o folklorze głosząc pseudonaukowe zasady tak zwanej teorii obniżania się kultury, teorii arystokratycznego pochodzenia sztuki, muzyki i poezji.

Do „teorii" Nietzschego zbliżał się w wielu punktach K. Bücher, który wsławił się swymi badaniami nad stopniami rozwoju form gospodarki ludowej. Powstanie poezji ludowej K. Bücher uwarunkowywał nie społecznie użyteczną działalnością człowieka jako taką, ale przede wszystkim rytmem procesu pracy. Dla Büchera pojęcie rytmu staje się dogmatem, stara się on wykazać, że przedmiotowa działalność człowieka polega przede wszystkim na rytmie i że jest ona przejawem instynktu biologicznego, a bynajmniej nie zasady społecznej głoszącej, że „zwierzęta także pracują". Prawo rytmu Bücher doprowadza do jakiegoś absolutu, dogmatu, do niezmiennej i wiecznej zasady. Pisze on o „światowym znaczeniu rytmu", o tym, że „w odległych czasach dziecięctwa ludzkiego dzięki rytmowi człowiek całkowicie instynktownie doszedł do zasady ekonomicznej, polegającej na dążeniu do osiągnięcia maksimum życia i zadowolenia przy minimalnej utracie sił życiowych. Według Büchera ludowa poezja starożytna jest czymś nieestetycznym, aspołecznym, niskim i często bezmyślnym. Biologizowanie w istocie dyskredytuje człowieka pod względem jego społecznie użytecznej działalności artystycznej, staje się odmianą freudyzmu. K. Bücher obdarza pierwotnego człowieka skrajnie indywidualistycznymi rysami, „odspołecznia" go. W swoich schematycznych konstrukcjach Bücher opiera się na zasadzie niezmienności psychofizjologicznej indywidualnej pracy ludzkiej.

Antyhistoryzm i reakcyjność poglądów K. Büchera przejawiają się także w jego poglądzie na twórczość ludową jako na surowy produkt „dołów", „niższych klas" niezdolnych jakoby do tworzenia trwałych wartości artystycznych.

Büchera wynosiły te same kręgi burżuazyjne, które hołdowały Nietzschemu. O zasługach „naukowych" Büchera mówi się niepomiernie wiele w licznych podręcznikach dla szkół średnich i wyższych, w encyklopediach i przewodnikach. Jego głosu słuchało pilnie wielu burżuazyjnych folklorystów i etnografów. „Naukowe odkrycia" Büchera i Nietzschego osiągnęły szczególne znaczenie w latach reakcji i były używane dla uzasadnienia antydemokratycznych koncepcji reakcyjnych folklorystów omawianego okresu.

W folklorystyce burżuazyjnej tych czasów największy wpływ i autorytet osiąga tak zwana „szkoła historyczna", która wniosła tyle ahistoryzmu i idealizmu do badań zasadniczych problemów twórczości ludowej. Za jej głowę i twórcę uważa się słusznie W. P. Millera (1848 — 1913). Począwszy od połowy lat 60-tych opublikował on cykl artykułów o rosyjskiej epopei ludowej. Zebrane i wydane razem artykuły o poszczególnych bylinach utworzyły trzy tomy „Szkiców o rosyjskiej literaturze ludowej", z których ostatni wydany był już po rewolucji W 1912 roku Miller publikuje monografię „Wyprawy w dziedzinę rosyjskiej epopei ludowej", którą z pełnym uzasadnieniem dedykował A. N. Wesołowskiemu. Tak najwcześniejsze jak i następne prace Millera charakteryzuje tendencja antydemokratyczna. W ciągu dziesiątków lat Miller twierdził, że kolektywna twórczość ludu pracującego jest pustym wymysłem, fikcją. Starał się on dowieść, że ludu jako autora wielkich dzieł poetyckich w historii nie było i że „ludu takiego etnografia, a tym bardziej historia nie może ukazać". „W dalszym ciągu — pisał Miller — taką samą fikcją naukową okaże się poeta, piewca tego domniemanego ludu... W jakiż sposób wytłumaczyć pojawienie się tak wielu tematów? Kto je obmyślał? Czy kolektyw, czy twórczość mas? Ale przecież i to jest fikcja, gdy żadna obserwacja nie stwierdziła nigdy doświadczalnie podobnej twórczości".

A pięć lat wcześniej w 1892 roku, w roku wejścia w świat pierwszych bajek Gorkiego stworzonych na podstawie ustnej poezji ludu pracującego W. Miller w książce swojej „Wyprawy w dziedzinę rosyjskiej epopei ludowej" pisał, że podstawowy rodzaj poezji ustnej, epopeja bohaterska nie jest niczym innym jak rozpadającymi się ruinami budowli wzniesionej przez rodową arystokrację feodalną. Miller przeczył ludowego pochodzenia Ilii Muromca i innych bohaterów bylin rosyjskich. „Nasza epopea bylinna — pisał Miller w swej metodologicznej „Przedmowie" — wydaje mi się potężną ruiną, wielką wielowiekową budowlą pełną tajemniczych przejść z przybudówkami i nadbudówkami pochodzącymi z różnych czasów. W budowli tej mieszkała niegdyś księżna, która dobudowywała do niej pałace i wieże ozdabiając je bizantyjskimi mozaikami i wschodnimi kobiercami. Niegdyś grabili w nim Gołowcy i Tatarzy, kiedy indziej zamieszkali w niej moskiewscy bojarzy, nocowali kozacy (Miller ma na myśli szczyty kozactwa, jego część rządzącą — I. D.) i wreszcie w jakichś tam jeszcze zdatnych na mieszkanie budach urządził się niewybredny ołoniecki chłop. I oto błądząc po tajemniczej ruinie archeolog odkrywa ślady różnych epok, różnych nadbudówek: ukazuje mu się to fresk bizantyjski, to wschodni ornament..."

Nie należy się potem zbytnio dziwić, że również stworzenie wielkiej staroruskiej epopei „Słowo o pułku Igora" wywodził Miller ze wzorów obcych, zwłaszcza z Bizancjum.

W licznych artykułach i książkach a także z katedry uniwersyteckiej W. Miller w ciągu wielu dziesięcioleci propagował w zgodzie z zachodnio - europejskimi uczonymi burżuazyjnymi artystokratyczną „teorię" folkloru, której reakcyjny sens został już ujawniony przez prasę partyjną w 1936 roku, ale której przeżytki zachowały się w folklorystyce aż do dzisiejszego dnia. Zmusza nas to do przypomnienia znowu czyich interesów broniła i jak je uzasadniała szkoła W. Millera. „Lud nie tworzy, przejmuje on tylko utwory gotowe i zniekształca je" — oto jedna z podstawowych tez Millera; twórcami są „poszczególne jednostki, zawodowcy", a lud jako kolektywny twórca nie jest niczym więcej jak fikcją. Tak w zgodzie z Bücherem uczył Miller.

J. Dmitrakow

(c. d. n.)

LEONARD SOBIERAJSKI

REYMONT OSACZONY (II)*)

REYMONT po roku swojego warszawskiego terminatorstwa w literaturze pisze w notatniku:

(17 kwietnia 1895 r.) „Rok temu! ach co za inny dzień! i jaki różny był dla całego grona przyjaciół, gdzie się to wszystko porozlatywało — od Warszawy do Kamczatki i Paryża. Rok czasu, a jakie zmiany, a z nimi jakie zmiany ze mną, a co będzie znowu za rok?... Rok temu siedziałem w Warszawie, byłem o tyle biedniejszy, że nie miałem żyć z czego — a teraz jadę za granicę. Rok. Przez ten rok napisałem nie wiele, bo tylko **Pielgrzymkę**, którą już widzę w osobnej książeczce i **Komediantkę**, którą zobaczę na jesień w książce, a niedługo bo w lipcu w „Kurierze Codziennym", no i jakieś nowele. Wgryzłem się już w to życie, wgryzłem i zostanę, bo innego życia nad w literaturze — nie rozumiem, czuję, że nie mógłbym żyć inaczej. Co się poznało ludzi przez ten (czas), ile rzeczy i spraw, jak się padało, krwawiło, a szło...

A program obecnego roku!

„Pisać, pisać, pisać — dążyć do jakiejś sławy, iść w górę, rozrastać się..."

A więc rok daleko idących zmian? Rok formowania się pisarza ale już według reguł tego środowiska, z którym związały go jego pierwsze warszawskie kontakty. Czy decydowała tu jednak tylko sytuacja życiowa autora, czy raczej przynależność do klasy społecznej — drobnomieszczaństwa?

Jeszcze pod datą (4—I—94) zanotował: „Zacząłem rok w Warszawie biedą taką specyficzną — literacką, co to obiadu zjeść nie ma za co, ani pozwolić sobie na najbłahsze przyjemności".

Jest jasne, że dwudziestosześcioletni Reymont nie przybył do Warszawy z bliżej określoną świadomością swojej przyszłej funkcji pisarskiej. Byłoby jednak uproszczeniem twierdzić, że wyrwał się z „Krosnowy" tylko z myślą zrobienia kariery literackiej i to za każdą cenę. Posiadał on wtedy niewątpliwie jakąś zalążkową świadomość społecznego waloru swoich pierwszych „krosnowskich" opowiadań. Był przekonany, że to doświadczenia społeczne — jakie miał poza sobą — doświadczenia proletaryzowanego drobnomieszczaństwa, wyposażyły go w wiedzę o rzeczywistości, z której wyrosły utwory „krzyczące swoją prawdą zewnętrzną". W tym młody autor „Śmierci" upatrywał swoją legitymację na pisarza, łudząc się, że „jego realizm" znajdzie zrozumienie, co więcej, że znajdzie sprzyjające warunki na dalszy rozwój.

Z Reymontowskich zwierzeń o pierwszym etapie „wgryzania się" w warszawskie środowisko literackie (styczeń 1894) możemy wychwycić kilka elementów, które w sposób cząstkowy pozwalają nam spojrzeć na sytuację, w jakiej Reymont wchodził w literaturę. Odpychała go wtedy „katolickość" „Tygodnika Ilustrowanego", nie wyobrażał sobie siebie w gronie współpracowników świeżo wznowionej „Niwy", wabiącej czytelników sztandarem „ponadklasowego obiektywizmu", chociażby dlatego, że ciągnął go do niej „kwilący ogromnie katolicko" Jankowski. Reymont stawiał sobie wówczas pytanie: „Co ja bym ze **swoim realizmem i swoimi poglądami** robił pomiędzy nimi?"

Dla badacza tu właśnie istnieje interesujący problem. Co pozwalało Reymontowi odczuwać wówczas odrębność swoich poglądów od sfery ideologicznej „Tygodnika" czy „Niwy". Autor „Franka" wyznaje: „Jeżeli mam pokrewnych, to tylko w „Głosie" — tu będzie Żeromski, Grot, Dygas(iński), Ostoja, wreszcie..." Pociągała go więc „fasada" „Głosu", załapywała jego drobnomieszczańska rewolucyjność, tak jak i młodego Żeromskiego, gdy w roku 1889 pisał w swoim pamiętniku: „Obrzydła mi już filisteria „klas wyższych"... zwracam się tam, gdzie jest niezgłębiona rozmaitość, wiecznie zmieniająca formy życia, niezbadany jak przyroda świat — do ludu. I jako człowiek i jako artysta znajduję tu wszystko, czego szukam: fakty chwytające za serce, piękno i ciekawości zaspokojenie..." **)

Inna była skala doświadczeń Żeromskiego, gdy pisał te słowa a inna Reymonta, gdy buntował się przeciwko „filisterii" mieszczańskiego awansu, jaki mógł obserwować na terenie „gubernialnego miasta" — Piotrkowa. Ich ciążenie do ideologicznej fasady „Głosu" warunkowała w wypadku Żeromskiego sytuacja proletaryzowanej w kapitalizmie inteligencji poszlacheckiej, w wypadku Reymonta — sytuacja drobnomieszczaństwa proletaryzowanego w swojej masie na skutek welkokapitalistycznej gospodarki. Ich bunt przeciwko klasom posiadającym dokonywał się z pozycji warstw pośrednich, które „Głos" i siły za nim stojące pragnęły ideologicznie opanować.

*) Patrz „Wieś" Nr. 50.

**) Cytuję za Andrzejem Wasilewskim, „Nowa Kultura" Nr. 35.

Nie możemy w tym miejscu gruntowniej rozstrząsnąć całej „dywersyjnej roboty" **„Głosu"**, pragniemy tylko zwrócić uwagę na moment wystąpienia pisma i jego taktykę w walce o sferę wpływów społecznych. Musimy się tu cofnąć do sprawy „Proletariatu".

* * *

W roku 1883 w powiatach gubernii warszawskiej, siedleckiej, płockiej, kieleckiej, kaliskiej, lubelskiej i piotrkowskiej „Proletariatczycy" rzucili odezwę: „Do pracujących na roli". Chłop wyczytywał w niej słowa: „Dawne to czasy, kiedy panowie odebrali wam gwałtem lub podstępem ziemię, na którejście z dziada — pradziada pracowali i zrobili z was swoich poddanych. Ciężka wasza niewola zostawiła wam wtedy jedno wyjście:

(„Tyg. Ilustr.", 1894 r.)
„Krasawica" — mal. Julian Fałat

połączyć się i własnymi siłami odebrać to, co wam dawniej wydarto.

Car przed laty dwudziestu wyjście to czasowo przerwał, dając Wam ziemię. Lecz ileż jej dał? Dziś zaledwie połowa z Was cokolwiek posiada, a ledwo jeden z pięciu ma dość na swoje pożywienie; reszta musi jak dawniej pozostawać w pańskiej niewoli, bodaj czy nie cięższej niż dawniej.

Ziemi Wam trzeba!... Kto ją Wam da? Kto dolę Waszą polepszy. Może panowie? Nie, wydartego nikt dobrowolnie nie oddaje...

... My, socjaliści w imię Waszych potrzeb i interesów walkę podjęliśmy i gotujemy zgubę i zagładę wszystkiemu, co ciemięży pracujący lud. Jak robotnikom miast **fabryki**, tak Wam, włościanie,**ziemię**, a wszystkim **wolność** da przyszła rewolucja. By jednak panowie nie wyzyskali jej na swoją korzyść, Wy całą masą powinniście w niej przyjąć udział i sami baczyć, by Was nie skrzywdzono. Wiecie, ilu Was jest; jeśli wszyscy pójdziecie, to któż ośmieli się dyktować Wam prawa? Jeśli zgodnie stawiać będziecie Wasze zadania, to któż im odmówi?

W chwili rewolucji my będziemy z Wami; poznacie nas, bo my jedni mówić będziemy: Ziemia należeć winna do tych, którzy ją orzą.

Fabryki do tych, którzy w nich pracują.

Do walki więc stawajcie, a tym prędsze będzie nasze wspólne nad wrogiem zwycięstwo." *)

Waryński na procesie „Proletariatu" (grudzień 1885) mówił: „Nie ma takiego rządu, który by znajdował się w zupełnej niezależności od wchodzących w skład danego państwa klas społecznych. Wpływ ich na ustrój państwowy jest proporcjonalny do stopnia ich rozwoju politycznego i organizacji.

Dotąd przewaga pod tym względem znajdowała się po stronie klas uprzywilejowanych — burżuazji i szlachectwa. Występując na polityczną arenę klasa robotnicza powinna przeciwko organizacji wystawić swoją organizację i w imię określonych ideałów prowadzić walkę z istniejącym ustrojem społecznym. Takie jest zadanie partii robotniczej walczącej pod sztandarem socjalizmu. Ona tworzy przeciwwagę wobec innych klas społecznych i kładzie tamę reakcyjnym dążnościom. Dążąc do radykalnej zmiany społecznego ustroju partia robotnicza w czasie obecnym prowadzi do tego roboty przygotowawcze. Zadanie jej polega na tym, żeby pobudzić robotników do uświadomienia sobie swych interesów i powołać ich do wytrwałej obrony prac swoich. Partia robotnicza dyscyplinuje i organizuje klasę robotniczą, i prowadzi ją do walki z rządem i klasami uprzywilejowanymi. My dążyliśmy do wywołania ruchu robotniczego i do zorganizowania partii robotniczej w Polsce."*)

Przywódcy „Proletariatu" giną w styczniu 1886 roku na stokach Cytadeli, część z nich carskie władze skazują na katorgę — ale rewolucyjna droga polskiej klasie robotniczej została wytyczona, wróg jasno określony. Jaką taktykę obrony przyjmie nasza burżuazja wobec ideologii „Proletariatu"? Mówimy tu o obronie systemu kapitalistycznego, który w procesie historycznym wysuwał różne siły na przednie linie walki. W danym momencie celem naszej sprzymierzonej rodzimej burżuazji było odcięcie od klasy robotniczej proletaryzowanych warstw pośrednich.

„Głos" powstaje w 1886 roku. Jaką ideologię proponuje wówczas, gdy „Proletariatczycy" ustami Waryńskiego przekazali klasie robotniczej testament walki z „burżuazją i szlachectwem"?

Oto niektóre z jego programowych sformułowań:

„Stojąc na gruncie realnych interesów ludu będziemy stanowczo potępiać samozwańcze pretensje do kierowania nawą społeczną tych sterników, co występując w imię naszej tysiącletniej kultury i tradycji, nie chcą widzieć, czy zapominają o tym, że ideały tej tradycji i formy tej kultury są obce większości narodu.

Z tego samego wychodząc stanowiska, popierać będziemy z jednej strony wszelkie usiłowania mające na celu wyzwolenie pracy, z drugiej jednak wypowiemy walkę doktrynom apostołów kosmopolitycznego socjalizmu, którzy nie pamiętają o tym, że lud nasz posiada własne pojmowanie szczęścia, nie dające się ułożyć w oderwane lub wzięte z obcego gruntu formułki"...

„...Z resztą drogie nam będą potrzeby i interesy wszystkich warstw społecznych podporządkowane naczelnym celom powszechnego dobra..."

(Redakcja obiecuje, że będzie zaznajamiała czytelników z postępową myślą naukową, dodając): „Nie przeszkodzi to nam jednak uznawać potężnej siły uczuć religijnych w życiu ludowym i w ogóle wysokiego znaczenia oraz moralnego wpływu religijnej kultury we własnej sferze jej działania..."

„Mamy to przekonanie, że w naszych warunkach istnieje sfera wspólnych pragnień i dążeń nawet dla ludzi wprost przeciwnych obozów, którzy w imię wyższych celów mogą nieraz bratnio podać sobie dłonie".**)

Te sformułowania miały mobilizować coradykalniejszą inteligencję poszlachecką i drobnomieszczańską, oczywista by zręcznie kanalizować radykalizm społeczny tej inteligencji. Dywersyjność tych sformułowań właśnie w stosunku do ideologii „Proletariatu" jest dla nas dzisiaj aż nadto widoczna. Za tę właśnie cenę carska cenzura przymykała liberalnie oko na „sferę wspólnych pragnień i dążności nawet dla ludzi wprost przeciwnych obozów" — co miało dla czytelnika oznaczać walkę narodowo-wyzwoleńczą. Pismo rzekomo odcinało się od klas posiadających, ale równocześnie wskazywało, że do postępu społecznego jest inna droga niż ta, którą otwiera klasa robotnicza. Głosicielem tego postępu ma być lud wiejski, realizując go, „drogą przyrodzonego rozwoju zadatków własnej kultury, drogą uświadomienia sobie własnych swych dążeń i kształcenia własnych ideałów".

Musimy pamiętać o tym, że lata osiemdziesiąte w Królestwie Kongresowym są latami, w których zaczyna się proces koncentracji kapitału — dochodzi wtedy do głosu kapitał finansowy.

Rodzący się wielki przemysł spłukuje drobne warstwy rzemieślnicze, wielka własność ziemska, przechodząc na gospodarstwo uprzemysłowione (cukrownie, gorzelnie, tartaki) — uderza w mniejsze folwarki, chłopska parcela na skutek postępującego rozdrobnienia i zacofania gospodarczego (brak kapitału inwestycyjnego) popada w coraz większe lichwiarskie zadłużenie i nędzę. W tej sytuacji „Głos" sugeruje, że bierze w obronę właśnie miażdżone kapitalizmem warstwy pośrednie, że bazą jego oddziaływania będzie chłopstwo i drobnomieszczaństwo. Powołuje się przy tym na tradycje „Towarzystwa Demokratycznego", na tradycje więc drobnoszlacheckiego radykalizmu. Na miejsce zasadniczego konfliktu ówczesnej rzeczywistości społecznej: proletariat — burżuazja — podstawia konflikt: drobnomieszczaństwo — burżuazja. Była to oczywista fasada. Istotna gra szła o to, by proletaryzowane warstwy pośrednie odciąć od walki, którą kapitalizmowi wypowiedziała klasa robotnicza, by te warstwy pośrednie urobić na rezerwę burżuazji. Chłopstwu ofiarowuje się „mit parceli" i odrębną kulturę — to ma być jego „własne pojmowanie szczęścia"; drobnomieszczaństwu daje się szansę na sklepik... wyrwany z rąk „konkurencji żydowskiej". Wszystko pod hasłem demokracji drobnomieszczańskiej, by w rzeczywistości — bronić interesów podupadającego folwarku przeciwko... kapitałowi finansowemu, ale na koszt ...mas chłopskich.

* * *

W opinii społecznej „Głos" w okresie 1886-94 uchodził za pismo postępowe. Brał w obronę „lud". Ukazywał niekiedy obiektywnie jego nędzną sytuację, ba! potrafił nawet pisać o wyzysku kleru na wsi. Pismo miało kilka swoich „frontowych chwytów", którymi załapywało radykalnie myślącą inteligencję, tę która już zdawała sobie sprawę z gnicia kapitalizmu, ale nie potrafiła dorobić się prawidłowej, marksistowskiej oceny ówczesnej sytuacji. Na tej zasadzie lgnął do pisma Reymont wówczas, gdy był praktykantem kolejowym w Krosnowie z pensją 12-tu rubli na miesiąc. Nie możemy zapominać o tym, że był to samouk z paroma oddziałami szkoły powszechnej, że jego świadomość społeczna kształtowała się wtedy nie z intelektualnego poznania rzeczywistości ale z doświadczeń, jak ciągle podkreślaliśmy, — proletaryzowanego drobnomieszczanina. I właśnie wtedy Reymont potrafił w „Smierci" spojrzeć na wieś w sposób obiektywnie prawdziwy, potrafił pokazać, co oznacza na wsi, porwanej przez kapitalizm chłopska walka o utrzymanie się na parceli. Utwór ten, na swoim wąskim odcinku, znakomicie potwierdzał tę krytykę „drobnomieszczańskiego demokratyzmu", jaką na łamach „Prawdy" w roku 1889 przeprowadził Ludwik Krzywicki. Krzywicki zdemaskował wówczas mit chłopskiej parceli, jaki wsi podsuwała burżuazja, pokazał nieuchronny proces proletaryzowania się chłopstwa w kapitaliźmie, pokazał wewnętrzne sprzeczności klasowe wsi na skutek jej rozwarstwienia, zwrócił wreszcie uwagę na koszta, jakie ponosi chłop w walce o parcelę. Niedopowiedziane wnioski Krzywickiego ze względu na cenzurę redakcyjną i urzędową brzmiałyby tak: 1) drobnotowarowa gospodarka chłopska w systemie kapitalistycznym w żadnym wypadku nie zapewni wsi ludzkiego, kulturalnego życia nawet gdy się chłopu ułatwi nabycie parceli, 2) gdyby się chciało myśleć uczciwie o polepszeniu doli pauperyzowanych mas chłopskich, należałoby im ziemie oddać za darmo (wywłaszczyć obszarników), 3) cała ziemia w rękach chłopstwa nie zapewni mu lepszych warunków bytu przy systemie drobnotowarowej, indywidualnej gospodarki.

Krzywicki w swojej rozprawie odsłonił zamaskowany klasowy sens ludomaństwa, propagowanego przez ideologów „Głosu", nazywając to łagodnie „złudzeniami demokratycznymi". W jednym miejscu rozprawy po ukazaniu warunków bytowania chłopa na własnej parceli mówi: „Doprawdy z wyjątkiem nielicznej grupy, która w obronie drobnej posiadłości widzi środek dla uchronienia chłopa od dotkliwych uderzeń rozwoju ekonomicznego, nie umiem pojąć ludzi, którzy z czystym sumieniem mogą 60% ludności osądzić na wieczne pędzenie takiego żywota. Zrozumieć to jednak łatwo, jeśli zwrócimy uwagę, iż większość obrońców drobnej własności zgoła co innego ma na widoku niż udostępnienie wszystkim członkom społeczeństwa możliwie największej sumy płodów cywilizacji. Zwłaszcza u nas, wskutek zamętu, nadzwyczaj trudno odróżnić rzeczywistych przyjaciół chłopa od wilków w skórze owczej. Za granicą sprawy posiadają wyraźny wygląd. Znajdują się tam ludzie szczerzy, np. demagodzy tyrolscy w sutannie, otwarcie przyznający, iż walczą za włościjaństwo jako za armię przyszłej krucjaty przeciw bezbożnym miastom..." *)

Cała „edukacja" Reymonta, gdy sposobił się w latach Krosnowy do zawodu pisarskiego, polegała na tym, że od czasu do czasu wpadło mu w rękę któreś z docierających na prowincję pism społeczno-literackich. W jego „kręgu towarzyskim" najłatwiej było o „Tygodnik Ilustrowany", trafiał się także **„Głos"**, ambicjonujący się na „załapanie terenu", ale gorzej już było z **„Prawdą"**, która przy swoim liberaźmie burżuazyjnym odstraszała drobnomieszczaństwo antyklerykalizmem. Czy dotarła do świadomości późniejszego autora „Śmierci" krzyżowa rozprawa Krzywickiego z „demokratami" z „Głosu". Nie możemy na to odpowiedzieć. Faktem jest jednak, że to, co wówczas próbował pisać na temat wsi (marzył mu się cykl opowiadań, któremu nadawał tytuł „Z chłopskiego bytowania", „Śmierć" to właśnie jedno z tych opowiadań) jakoś korespondowało z autorem „Złudzeń demokratycznych".

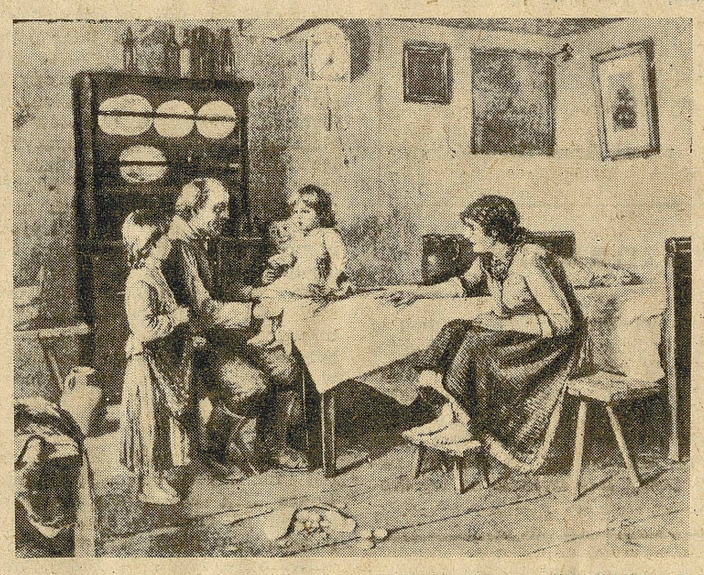

(„Tyg. Ilustr.", 1894 r.)
„Krytyczna chwila" — Franciszek Ejsmont.

Powróćmy do pytania, jakie stawiał sobie Reymont, gdy w pierwszych tygodniach Warszawy szukał dla siebie środowiska ideologicznego.

„Co jabym ze swoim realizmem i swoimi poglądami robił pomiędzy nimi?" — To pytanie wypłynęło po ofertach „Tygodnika Ilustrowanego" i „Niwy". Za tymi pismami wyczuwał „zakrystię" i to właśnie jako narzędzie obrony interesów wszelkiej burżuazyjnej „filistrii", do której z racji swojego położenia nie miał powodów do jakiejkolwiek sympatii. Z redakcją „Głosu" jest w kontakcie od 1892 roku jako autor „Śmierci", „Franka" i kilku korespondencji terenowych. Jednak po bliższym zetknięciu pedagogika literacka Antoniego Potockiego (Grota) nie bardzo mu odpowiada, ale skłonny jest do ustępstwa bo „może oni mają rację". Posiadają przecież wiedzę. Krzywicki, gdy mówił o uczciwych intencjach „nielicznej grupy, która w obronie drobnej posiadłości widzi środek dla uchronienia chłopa od dotkliwych uderzeń rozwoju ekonomicznego" — to niewątpliwie miał na myśli ludzi z zespołu „Głosu". Tym bardziej musieli oni mieć kredyt zaufania w odczuwaniu tak nieokrzesanego intelektualnie, tak obciążonego drobnomieszczańską świadomością Reymonta.

Czy Reymont miał obiektywną szansę utrzymania się przy tym typie pisarstwa, jakie zaprezentował w „Śmierci", czy mógł wówczas trafić do ludzi, którzy mogliby pchnąć jego twórczość na inne tory niż te, jakie wytyczyli mu doradcy z „Głosu"?

W zapiskach Reymonta pod datą 11.I.94 czytamy: „Posyłam do „Prawdy" **Sukę** i **Idyllę**, może co weźmie, jak nie to pcham do „Ateneum". Świętochowski zatwierdził **Sukę** do druku, opowiadanie odrzucone przez „Tygodnik Ilustrowany". Reymont więc znał drogę do redakcji „Prawdy". Nie chcemy przez to powiedzieć, że mógłby tam znaleźć środowisko, które by go nauczyło prawidłowego rozumienia problemów wsi, które by pokazało mu, jak patrzeć na kapitalistyczną wieś z pozycji pauperyzowanych mas chłopskich. Sam Świętochowski do roli takiego pedagoga najmniej się nadawał jako były ideolog kapitalizmu, naówczas już sceptyk, zdający sobie sprawę ze społecznych kosztów, jakie burżuazja kazała płacić klasom pracującym za swoją „cywilizacyjną misję", ale ciągle jeszcze przyjmujący kapitalizm z „dobrodziejstwami inwentarza". Jednak Świętochowski wierny zasadzie mieszczańskiego liberalizmu dopuszczał na łamach swojego pisma do głosu ludzi tej miary co Krzywicki i Nałkowski, a więc radykalną inteligencję, która wprawdzie nie stała konsekwentnie na stanowisku rewolucji proletariackiej, ale umiała demaskować mity, jakie burżuazja podsuwała warstwom pośrednim.

To w „Prawdzie" tuż na parę tygodni przed przybyciem Reymonta do Warszawy Nałkowski pisał: „Co do rozpowszechniającego się u nas w ostatnich czasach chłopomaństwa, nie mamy tu na myśli, ani rozumowo - społecznego, mającego na celu umysłowe i ekonomiczne podniesienie ludu, ani też naukowo-etnograficznego, mającego na celu naukowe zbadanie objawów życia ludowego... lecz chłopomaństwo właściwe tj. **uczuciowo - obyczajowe**, czułostkowo - sielankowe, które chętnie ubiera się w sukmanę i łapcie, zarzuca grzebień i mydło, jako wymysły niemiecko - szatańskie, wpada w świętobliwą ekstazę na widok chłopskiej budy i chłopskich wierszydeł... Temu to prądowi u nas przypisać należy, że w chwili obecnej głównym kierownikiem filozoficzno - estetycznej myśli polskiej jest Sabała! — dostawca żętycy dla chorych żołądków i mądrości dla chorych, lub uwstecznionych w rozwoju, mózgów. „A Pan Bóg — mówi ten prorok — śmierć chrast w pysk". Ach jakież to ładne!! — woła w ekstazie taki nawiedzony przez **chłopomania - idellica**, a za nim odbekuje toż samo całe stado Panurga. Idąc za tą ideą, ludzkość powinnaby zarzucić tragedie Szekspira, poemata Byrona, utwory Goethego itd., zarzucić prawa Keplera i Newtona, odkrycia Watów, Edisonów itd. itd., zarzucić wszystkie swe zdobycze, co tyle łez i krwi ją kosztowały, iść po naukę i piękno do peszeresów, buszmanów, australijczyków i — Maćków..."

„Zechciejmy przecież zrozumieć to, że jeżeli **wolno** komuś, co „znużony cierpieniem, przeciwnością, wiekiem" chce osiąść wśród Łobzowian, żyć ich życiem prostym, nie wyczerpującym nerwów; że jeżeli **należy** podnosić lud umysłowo i ekonomicznie oraz badać naukowo objawy niknącej jego pierwotności, to nie wolno i nie należy odwrotnie: życia takiego uważać za ideał ludzkości, a płody ducha człowieka pierwotnego wnosić in crudo do cywilizacji i tym sposobem powstrzymywać jej rozwój." *)

To były ostrzeżenia dla Reymonta. Czy mógł im wyjść naprzeciw autor opowiadań z „epoki Krosnowy"?. Czy mógł przez „Prawdę" dotrzeć do inteligencji radykalnej jak Krzywicki i Nałkowski? Wiemy, że autora „Tomka Barana" „zagarnęli" ludzie z „Głosu": Popławski, J. K. Potocki, Balicki, by go „przehandlować" „Tygodnikowi Ilustrowanemu", przed którym młody autor chciał się bronić. Na jakich zasadach dokonało się to „przehandlowanie" zobaczymy dalej.

(d. c. n.)

Leonard Sobierajski

*) „Wielki Proletariat", Książka i Wiedza, 1950 (str. 121—123).

*) Tamże (str. 208—9)

**) Prospekt „Głosu" 1886 r.

*) „Prawda" 1889 r. nr. 9

*) Wacław Nałkowski:: „Natura i siła", „Prawda" (1893 Nr. 42)

KAZIMIERZ WYKA

STEFAN ŻEROMSKI (II)*)

GŁÓWNE ETAPY TWÓRCZOŚCI

IV

Żeromski był pisarzem głęboko uczciwym wewnętrznie, niezdolnym kłamać samemu sobie poprzez sfałszowane, poprzez umniejszające rzeczywisty wymiar krzywdy społecznej obrazy. Dowodem tego staje się druga wielka przemiana jego twórczosci — między rokiem 1905 a 1910. Pod względem ideowym i artystycznym nie przynosi ona ładu i zapanowania nad przeciwieństwami myśli i sztuki Żeromskiego. Przynosi z jednej strony ich pogłębienie tak daleko sięgające, że udzieliło się ono również świadomości pisarza, z drugiej zaś strony znajdujemy w niej ustawicznie ponawiane próby zapanowania ideowego i artystycznego nad tym stanem.

Tym razem przyczyna przełomu jest łatwiejsza do ustalenia. Tworzą ją wybuch, a później klęska rewolucji roku 1905. Do tekstu, który najlepiej jak dotąd ustala wpływ tej klęski na ideologię Żeromskiego, napewno nowsze badania marksistowskie wniosą niejedną poprawkę. Lecz zasadnicze ramy tego oddziaływania tekstów — pióra J. Brodowicza z „Tragedii pomyłek Stefana Żeromskiego" — ustala na ogół słusznie.

„Rok 1905, który zdawał się otwierać wszelkie możliwości i uprawniać najbardziej strzeliste marzenia, przyniósł Żeromskiemu oczywistość klęski i szereg bolesnych rozczarowań. Rozczarowaniem było nie tylko okupione ochłapami parlamentaryzmu zwycięstwo rządu carskiego, ile sam obrót rewolucji, zaprzeczający pokładanym w niej nadziejom. Uwydatniły się bowiem jaskrawo dwie rzeczy: po pierwsze — własna wewnętrzna logika ruchu robotniczego poszła, wbrew wymogom ideologów, po linii klasowej i w ścisłej łączności, a nawet zależności od wrzenia rewolucyjnego w samej Rosji, zwracała się przeciw polskim klasom posiadającym z niemniejszą siłą, niż przeciw rządowi carskiemu; po drugie — polskie klasy posiadające nie przejawiły żadnych aspiracji niepodległościowych, a zagrożone w swoich interesach materialnych, schroniły się jawnie i cynicznie pod skrzydła władzy zaborczej.

Niezależnie od bilansu politycznego, sama brutalność fenomenu zwanego rewolucją przejęła Żeromskiego lękiem i odrazą.. Nikczemne zachowanie się Polski posiadającej dopełniło rozpaczy". (str. 38 — 39).

Odpowiedź Żeromskiego na tego rodzaju rozczarowanie była najgłębsza pośród prozaików jego pokolenia i przybrała bardzo różne formy. Była nią całkowita rozpacz, zagubienie we współczesności, niezdolność do skonstruowania jej realistycznego obrazu, jak przede wszystkim w „Dziejach grzechu", a także częściowo w „Urodzie życia" (1911). Była próba podsumowania doświadczeń rewolucyjnych zamykająca się utopią i akcentami antyrobotniczego samotnictwa inteligenckiego w „Róży". Były wyprawy w historię po materiał dla współczesności — „Duma o hetmanie", (1908), „Sułkowski" (1910) „Wierna rzeka" (1912).

Przede wszystkim jednak odpowiedź Żeromskiego wyraża się w specyficznym przesunięciu głównych tendencji ideowo-artystycznych jego pisarstwa. Dopiero teraz rozpoczyna się okres naprawdę utopijny. Utopijność tego okresu obraca się na pozór przeciwko samemu Żeromskiemu i oznacza na pozór dalsze zejście z linii postępowej i realistycznej. Dialektyka wewnętrzna tego procesu nie przebiega jednak tak prosto i nie wszystko obraca się w niej przeciwko pisarzowi.

Niezdolny artystycznie, bo niezdolny ideologicznie do wcielenia dalszego ciągu swojego protestu przeciwko krzywdzie kapitalistycznej wprost w materiał obserwacyjny, do wydobycia z tego materiału zawartych w nim rewolucyjnych wniosków, Żeromski postępuje teraz inaczej. Swój protest przeciwko rzeczywistości kapitalistycznej doby imperializmu, przeciw klęsce rewolucji i wzrostowi agresywnych sił reakcji społecznej, przerzuca on obecnie w dziedzinę tendencji, reformy, utopii, bohatera samotnie stającego ponad warunkami społecznymi .Uporczywie usiłuje tej rzeczywistości przeciwstawić pozytyw społeczny i wmawia w siebie i czytelnika, że może on powstać w jej ramach.

Rzeczywistość społeczna po roku 1905 pomysłom tego typu nie dawała żadnego budulca. Musiały się one rozgrywać w obłokach schematów, pobożnych życzeń i dyskusyjnej przebudowy świata, Prawdy artystycznej i ideologicznej być w nich nie mogło. Dlatego na trzecim etapie rozwoju Żeromskiego ląd zawierający pokłady obserwacji tak bardzo się odrywa od wyspy Nipu zabudowanej szklanymi domami, kooperatywami rolnymi Bodzanty, dlatego w twórczości Żeromskiego nie ma siły zdolnej je połączyć. A ponieważ sam pisarz był radykalnym inteligentem, w określonym miejscu swojej ideologii przełamującym krytycyzm w reformatorstwo w obrębie istniejącego ustroju, podobnie postępują jego pozytywni bohaterowie i dlatego poprzez nich, a nie przez sam materiał obserwacyjny wyraża teraz pisarz ideologię swych dzieł.

Lecz nie tylko to się dzieje. Zagadnienie dociera do świadomości ideowo-artystycznej Żeromskiego. Wiernie za pisarzem, jeśli chodzi o fakty, całkowicie błędnie, jeżeli chodzi o ich zrozumienie, będą jego idealistyczni interpretatorzy, powtarzać dowody tego dotarcia. Jeżeli z czterech głównych wyznaczników ewolucji Żeromskiego usunąć czynniki mniej ważne, jego rozwój artystyczny daje się ułożyć w postaci równania przebiegającego pomiędzy nasileniem krytycznego realizmu a stopniem, osobistej, programowej tendencyjności twórcy, tendencyjności która nie wynika z obiektywnej wymowy materiału pisarskiego. Im więcej takiej tendencyjności, tym mniej — realizmu.

Zależność ta była wśród dotychczasowych badaczy układana w postaci sprzeczności, antynomii zachodzącej w sposób rzekomo nieuchronny między społecznikowstwem Żeromskiego a jego artyzmem. I jeżeli do tej powszechnie znanej opinii doprowadzamy uproszczony wynik równania o czterech ogniwach rozwojowych, czynimy to w tym celu, ażeby wskazać, jak dalece tego rodzaju pogląd jest fałszywy, by ujawnić również, co pod nim się kryje naprawdę.

Pierwszym wprowadzającym interpretatora w błąd jest sam Żeromski. Bo on sugerował wielokrotnie, że istnieje w jego dorobku podobna niezgodność nie do usunięcia i że artystą pozostanie on wówczas, kiedy porzuci swoje społecznikowstwo. To on, porównując siebie do dobosza biegnącego wzdłuż szeregu, kończył w „Nokturnie" słowami: „Byłem zawsze jak dobosz, który biegnie bez tchu obok spracowanego szeregu, znany takt wybijając pałkami. Ale oto westchnąłem, że już wyjdę spomiędzy nich i zostanę nareszcie z tym jednym jedynym, co jest moje własne, co jest tylko moje, co jest samym mną. Westchnąłem, iż zawrę teraz w ramionach me ukochane piękno i zostanę z nim tylko w mrokach nocy. Westchnąłem, że poniosę me ukochane piękno, konającej głowę Meduzy, i ku śmierci schylone zagięcie boleści boskich ust jej odchylę jeszcze ustami".

To on również już w roku 1913 zapowiadał w liście do Artura Górskiego pomysł, którego urzeczywistnienie przyniesie w roku 1916 odczyt „Literatura a życie polskie". — „Co do mnie osobiście, to pragnąłbym napisać artykuł, czy raczej utwór pt. „Niewola sztuki w Polsce", gdzie chciałbym wykazać przyczyny i powody niewoli naszej sztuki, obarczonej od dawien dawna obowiązkami politycznymi i społecznymi. Wyzwolenie sztuki byłoby zarazem podniesieniem się społeczeństwa na wyżyny gospodarcze, jak w Niemczech i w Anglii. To wezwanie w dwie strony— do ludzi czynu, żeby nie obarczali sztuki zadaniami polityki i gospodarstwa, lecz politykę i gospodarstwo załatwiali sami, — i do artystów, żeby się nie poddawali żądaniom zgrai dziennikarzy, narzucającej im pod pozorem „krytyki" tematy i nauczającej sposobów tworzenia — byłoby treścią mojego artykułu". („Dwa listy Stefana Żeromskiego", Marchołt, 1936, styczeń, str. 179).

Drugim faktem wprowadzającym w błąd jest bijąca w oczy różnica artystyczna między walorem tych scen i partii dzieła Żeromskiego, które pochodzą z obserwacji realistycznej, a tych które zrodziła jego utopijna tendencyjność. Jest to różnica pomiędzy uderzającą w pierwszych partiach prawdą przedstawienia a niemniej uderzającym schematyzmem i jałowością artystyczną utopijno-reformatorskich ustępów dzieła Żeromskiego. Ale ten właśnie drugi fakt naprowadza najmocniej na źródło błędu w konstruowaniu podobnej antynomii.

U Żeromskiego nie ma bowiem jakiejś nieuchronnej i fatalistycznej sprzeczności między sztuką w ogóle a tendencją w ogóle .Jeżeli nawet Żeromski w ten sposób odczuwał i formułował swoje kłopoty pisarskie, to po prostu mitologizował, po prostu przesłaniał tym sposobem sytuację, w jaką po roku 1905 zapędziło go jego niezdecydowanie ideologiczne. Bo wtedy odczuwał on najsilniej i mitologizował najmocniej owe trudności.

Jest natomiast w pisarstwie Żeromskiego tendencja i utopia, które wskakują w jego dzieło jako elementy następujące po obserwacji i krytycyzmie, które pogodzić się z nimi absolutnie nie dają, ponieważ obserwacja żadnych podstaw dla nich nie stwarza i stworzyć w warunkach kapitalistycznych nie może. Wskazują na określonym, dającym się ustalić etapie rozwoju, kiedy przed Żeromskim otwierały się dwie drogi — naprzód, do całkowitej walki ze znienawidzonym przez niego światem krzywdy i ucisku, lub na bok — do reformatorskich i samotnych przeróbek. Pozycja klasowa Żeromskiego sprawiła, że wybrał drogę w bok.

W twórczości Żeromskiego występuje zatem głębokie i tragiczne rozdarcie. Ci, którzy składniki jego sztuki rozrzucone i skłócone na skutek tego rozdarcia przedstawiają jako zjawisko nieuchronnie wynikające z tendencyjności jego pisarstwa, którzy popierając to własnymi wypowiedziami pisarza żałują, że on tam czegoś nie potrafił, podczas kiedy Perzyńscy i Weyssenhoffowie lepiej potrafili „artystycznie", ci którzy z tej formalistycznej krzyżówki czynią broń przeciwko Żeromskiemu i obłudnie zawodzą nad nim gorzkie żale polonistyczne, — nie rozumieją, że kują broń przeciwko samym sobie, że gorzkie żale dotyczą ich nieudolnych metod badawczych. Bo to tragiczne rozdarcie jest zapewne winą Żeromskiego jako niekonsekwentnego ideologa, ale aktem oskarżenia staje się przeciw komu innemu.

Świat kapitalistyczny, z jakim uparcie walczył Żeromski, oskarżają w jego dziele nie tylko zawarte w nim obrazy krzywdy klasowej i nędzy, ale w równym stopniu oskarżają jego utopie i reformatorskie pomysły. Oskarżają przez to, że są nieprawdziwe, martwe, schematyczne, że tak ideologicznie jak artystycznie każą i psują dzieła Żeromskiego. Są takimi, ponieważ w ramach ustroju kapitalistycznego prawdą być nie mogą. Natomiast w ramach ustroju socjalistycznego utopiami być przestają i spełniają się na naszych oczach.

Pierwsza bomba na ulicy Miodowej (1905).

Sprawdźmy to na głównych pomysłach utopijnych Żeromskiego. Cudowny wynalazek Czarowica, kooperatywa rolna Bodzanty, zagłębie podkrakowskie składane w darze narodowi przez Nienaskiego i Granowskiego szklane domy Rozłuckiego i Baryki, zamek w Porębianach jako dar księżniczki na cele oświatowe, czy marzenia pisarza o nowej, pięknej Warszawie, — oto ich przykłady. Przecież to jest wynalazek techniczny w służbie człowieka i postępu, wieś spółdzielcza jako element przebudowy ustroju rolnego, uspołecznienie środków produkcji, wielkie budownictwo socjalistyczne. Kierunek utopizmu Żeromskiego jest odległy od wstecznictwa. Oczywiście nie snujemy tych podobieństw w tym celu, ażeby treść ideową i reformatorską utopii Żeromskiego zrównywać z reformami ustroju socjalistycznego. Sama ta treść jest u niego prawie zawsze bardzo daleka, jedynie analiza krytyczna i wstępna warunków narzucających konieczność radykalnych reform bywa u niego słuszna. Utopia Bodzanty naprzykład, to przecież nie wieś spółdzielcza, lecz kooperatywa rolna typu duńskiego na bazie zasadniczo kapitalistycznej.

Snujemy te podobieństwa tylko dlatego, ażeby wskazać, w jakim kierunku zmierzały utopie Żeromskiego. Są one w jego dziele elementem krytyki kapitalizmu o innej wymowie niż zamierzona przez Żeromskiego. Pragnął on jedynie wskazywać wzory na naśladowania i przejęcia. Całymi stronicami przenosił te pomysły z powieści do swych pism publicystycznych i dawał im tym sposobem aprobatę. W ramach powieści jednakowoż, poprzez całkowitą sprzeczność i niezgodność tych pomysłów z realistycznym surowcem pozostałych partii jego utworów, stanowiły one i stanowią dodatkowy akt oskarżenia przeciwko ustrojowi, z którym walczył, który daremnie ostrzegał Żeromski. Artystyczne klęski i upadki jego twórczości kiedy stawał on na rusztowaniach utopii i reformatorstwa, nie są klęskami Żeromskiego jedynie i nie są klęskami artystycznymi tylko. Są klęskami kapitalizmu o tej samej wymowie ideowej, co np. konflikt starego Cedzyny z synem Piotrem.

Bo „sztuka w ogóle" i „tendencja w ogóle" godzą się ze sobą zawsze, jeżeli stanowisko ideowe artysty jest tak konsekwentne, że zapanuje ono nad całym materiałem obserwacyjnym i obsługującymi go środkami artystycznymi. Nie ma żadnego powodu ku temu, by dla przypadku Żeromskiego stwarzać jakąś nową kategorię ogólną tego zjawiska. Sztuka i tendencja godziły się doskonale ze sobą w jego wczesnym realizmie krytycznym i godzą się w „Przedwiośniu", chociaż wymowa obiektywna dzieła jest w tym wypadku odmienna od zamiarów pisarza.

Żeromski wiedział o tych możliwościach i pod skórą obcych mu kierunków artystycznych miał je wskazać. W „Nawracaniu Judasza" napisał z pasją: „Pisarze i literaci! Sztukmistrze! Uczynili z cudownego narzędzia, z boskiej lutni środek utrwalenia niedoli ludzkiej. Wszystko co jest głosem męczarni świata w dziełach artyzmu przezywają tendencją, a swoją tendencję, cuchnącą z każdego wiersza, z każdego wyrazu utożsamiają z najczystszą sztuką. Gdyby mówili wprost, w pospolitej broszurze, byliby zwyczajnymi pochlebcami kapitału i salonu, rozpustnikami i zazdrośnikami, fałszerzami nadętymi od pychy, gorszycielami kobiet i poczciwców. Gdy mówią przez zasłonę sztuki, są oto bezinteresownymi twórcami".

Ta niewykonana nigdy przez Żeromskiego próba zdjęcia z ramion pisarzy i własnych ciężaru służby społecznej tłumaczy się zatem szczególnie ostro występującym w jej okolicach chronologicznych rozdarciem twórczości pisarza. Wskazywaliśmy już przyczyny, dla których Żeromski nie był w stanie nad nim zapanować. Ale Żeromski, artysta niemniej rzetelny i uczciwy od człowieka wyczulonego na krzywdę społeczną, który z nim współżył w jego osobowości, to rozdarcie odczuwał. Przeniknęło ono do jego świadomości pisarskiej. Ponieważ nie umiał nad nim zapanować, odczuwał je jako ciężar pochodzący od tendencyjności, od utopijnego skrzydła swoich dzieł. Wynikającym stąd trudnościom nadawał wygląd nieuchronnie występującej niezgody pomiędzy prawdą artystyczną sztuki a jej tendencyjnością. Łudził się, że zrzucając z ramion jej ciężar, usunie tym rozdarcie. Bo ciężaru tego nie zrzucił naprawdę, a pragnąc podjąć wysiłek krytycznej analizy Polski międzywojennej, będzie musiał po prostu powrócić na stanowisko młodości i dlatego pierwszy i ostatni etap jego twórczości tak sobie są bliskie.

V

Trzecia główna przemiana twórczości Żeromskiego zachodzi w latach 1918—1923. Tym razem dokonuje się ona tak jawnie, a ramy świadomości pisarza i jego bezpośrednich wypowiedzi tak trafnie określają większość istotnych motorów tej przemiany, że możemy do nich sięgać jako do dowodu. Przede wszystkim pod koniec trzeciego etapu napotykamy wzrost skarg na antynomię między artyzmem a tendencją. Takie wystąpienia jak „Literatura a życie polskie' (1916) oraz „Snobizm i postęp" (1923) wchodzą tu głównie w rachubę. Dlaczego teraz właśnie następuje ów wzrost?

Bo z jednej strony coraz silniej przenikająca do dzieła Żeromskiego rzeczywistość doby imperializmu i pierwszej wojny światowej już w żaden sposób nie dawała się pogodzić z utopią i od środka rozsadzała jego książki („Walka z szatanem"). Bo z dalszej strony Żeromski, utopista i reformista, łudził się, że Polska niepodległa — powtórzmy jego słowa — „stanie się doskonałym warsztatem do wytwarzania dóbr duchowych, których dotąd w dorobku cywilizacji nie było." („Elegia", str. 315). I dlatego wołał, że — „sztuka pisarska... nie ma, nie może i nie powinna służyć jako środek do jakiegokolwiek celu, okrom swego własnego". (Snobizm i postęp, str. 22).

Czyżby Żeromski przechodził teraz na stanowisko sztuki dla sztuki i utożsamiał siebie z tymi sztukmistrzami, których tak gwałtownie wyszydzał w „Nawracaniu Judasza"? O co innego chodzi. W warunkach niepodległości państwowej powstaje nowa sytuacja ideowo-polityczna, w jakiej niedawno skargi na niezgodę między artyzmem a tendencją odgrywają inną rolę, niż na trzecim etapie twórczości pisarza. Tę nową sytuację próbuje Żeromski rozwiązać w bardzo charakterystyczny sposób.

Następuje u niego wyodrębnienie publicystyki, jaka przez kilka lat, od ukończenia „Charitas" (1919) do „Wiatru od morza" (1922), nabiera wyłączności. Nawet próby teatralne z tego okresu są wybitnie publicystyczne — „Ponad śnieg" (1920), „Biała rękawiczka" (1921). Ta publicystyka jest rodem z najbardziej utopijnego okresu pisarza. W „Początku świata pracy" (1918) i „Organizacji inteligencji zawodowej" (1919) całymi stronicami przepisuje on reformistyczno - utopijne, syndykalistyczne i kooperacyjne partie „Dziejów grzechu" i „Walki z szatanem". W warunkach wyłaniającej się Polski niepodległej Żeromski te pomysły powieściowe przestaje traktować jako utopie. Daje im pełną sankcję swojej osobistej wiary ideowej. Wierzy również, że odradzające się państwo polskie stanie się platformą realizacyjną podobnych pomysłów i odbierze im charakter niewykonalnych dotąd zamierzeń.

W ciągu kilku lat Żeromski jednakowoż dostrzega, że jego publicystyczne projekty przebudowy społecznej, chociaż on sam traktuje je serio, chociaż przykład Rewolucji Październikowej powinien klasy posiadające pobudzić do opamiętania, są w układzie klasowym Polski kapitalistycznej i obszarniczej takimi samymi nierealnymi utopiami, jak były w jego niedawnych powieściach. W miarę tego uświadomienia zanika w jego dorobku nurt publicystyczny jako ten, który nie spełnił pokładanych w nim nadziei. Znów zaczynają dochodzić do głosu nurty realistyczne.

„Sytuację ideologiczną Żeromskiego — pisze słusznie Markiewicz — w okresie „Przedwiośnia" symbolizuje scena, gdy Cezary Baryka po przyjeździe do ojczyzny widzi przed sobą zamiast oczekiwanych szklanych domów — ohydne i nędzne zabudowania prowincjonalnego miasteczka. W tej chwili rozpaczliwego rozczarowania bohatera odzwierciedlił się, w sposób czasowo skondensowany, proces ideologiczny, który doprowadził Żeromskiego od entuzjastycznych wybuchów z pierwszych dni niepodległości do bezradnego pesymizmu „Przedwiośnia". Szklane domy to romantyczny mit wolnej Polski — która ex natura powinna być krajem najwyższych, najdoskonalszych form życia społecznego. Polska powstała jednak jako państwo burżuazyjno - obszarnicze, od początku znajdujące się w ogniu walki klasowej. Żeromski długo zamykał oczy na wiele spraw, próbował tłumaczyć sobie i innym, że konieczność obrony przed niebezpieczeństwami zewnętrznymi, budowa nowego aparatu państwowego, uruchomienie życia gospodarczego — uniemożliwią realizację zasadniczych reform, przede wszystkim realizację połowicznej, a mimo to odkładanej reformy rolnej. Pocieszał się objawami ożywienia ekonomicznego jako oznakami postępu, dokonywującego się rzekomo w interesie całego społeczeństwa. Plątał się w sprzecznościach między patetycznymi oskarżeniami państwa za to, że jest burżuazyjne, i nie mniej patetycznymi apologiami za to, że jest polskie". (Loc. cit., str. 44—45).

„Przedwiośnie" jest koroną tego czwartego etapu rozwojowego. Nie można jednakowoż twierdzić, ażeby nastąpiło teraz całkowite wyparcie dotychczasowych tendencji pisarskich przez wznowiony i wzmocniony realizm krytyczny. Przecież obok „Przedwiośnia" (1925) mamy teraz również „Puszczę jodłową" (1925), „Międzymorze" (1923), „Wiatr od morza" (1922), i ostatnie utwory dramatyczne pisarza z „Turoniem" (1923) i „Przepióreczką" (1924) na czele.

Dorobek tego okresu przedstawia się zatem w sposób różnolity, nie mniej dający się oznaczyć. Następuje mianowicie wyraźne wyodrębnienie zadań poszczególnych konwencji pisarskich, które w nastrojowo - lirycznym okresie Żeromskiego pojawiały się w szczególnym pomieszaniu. Proza liryczna służy wyraźnie tylko celom lirycznym, a nie miesza się do powieściowej analizy współczesnej rzeczywistości. „Puszcza jodłowa" nie stanowi teraz części składowej „Przedwiośnia". Nie stanowi, chociaż nie będzie zbytnim ryzykiem hipoteza, że około roku 1900 na pewno by ją tworzyła, że pomyślany wówczas Baryka przeżywałby ją jako jeden z elementów swego powrotu do kraju. Takie rozdziały „Popiołów" jak „Góry, doliny" i ich całkowita niewspółmierność z postacią Rafała pozwalają na podobne mniemanie.

Ponadto lata te posiadają charakter wybitnie rekapitulacyjny w stosunku do dotychczasowych środków pisarstwa Żeromskiego. Przykłady takich rekapitulacji tworzą „Wiatr od morza" i „Uciekła mi przepióreczka'. W „Wietrze od morza" rekapitulacja wszystkich stylów Żeromskiego z drugiego i trzeciego etapu jego sztuki. (Ten wygląd „Wiatru od morza" słusznie podkreśla Adamczewski w zakończeniu „Sztuki pisarskiej Żeromskiego"). Barokowe rapsody aż do niesamowitego przeciążenia inkrustowane słowem, krajobrazy liryczne mające zastąpić pradawne dzieje oraz ich problematykę, popisy erudycji batalistycznej bądź konstruktywistyczno - słownikarskiej (historia Jana z Kolna), melodramatyczno-sensacyjne nowele godne stanąć obok „Dziejów grzechu" („U 72"). — oto wachlarz, którego każde pióro zdradza pochodzenie z określonej fazy stylów Żeromskiego. Wachlarz ten wszakże, im bliżej współczesności tym bardziej staje się realistyczny. Wachlarz to również, w którego tle przesuwa się wciąż przedziwna, nie mająca nic z rekapitulacji postać Smętka. Czeka ona jeszcze na swoje odkrycie i rozszyfrowanie ideowe, bo ten diabeł nie jest diabłem tylko metafizycznym, lecz całkiem konkretnym i historycznym.

W „Przepióreczce" rekapitulacja ideologicznych schematów za całą dotychczasową twórczość. Bo w tym utworze, niesłusznie przechwalonym, na skutek osiągnięcia przez pisarza władania nad techniką dramatyczną, wszystko jest wtórne i pozbawione tych akcentów, jakie dane schematy posiadały w okresie swej względnej żywotności. Problem główny — szerzenie oświaty, to dawne hasło pozytywistyczne, odświeżone pod wpływem niepodległości. To „Siłaczka", ale bez jej wstrząsu i tragizmu. Bohater pozytywny. Przełęcki, to ostatni z kuzynów Judyma, ale bez jego cierpiętnictwa. Dobra książeczka Sieniawianka, to również kuzynka Bodzanty i Granowskiego, ale tyle tylko składająca majątku na cel społeczny, na odnowienie starego zamczyska, że jest kuzynką, pozbawioną nadmiernej, utopijnej przesady. Konflikt sceniczny, ofiara Przełęckiego, to przecież Judym wyrzekający się Joasi, tyle że społecznie prawdopodobniejszy w swoim ofiarnictwie, bo chodzi przecież o cudzą żonę.

Dopiero na tym tle, na tle rekapitulacyjnego odchodzenia pisarza od jego niedawnych schematów i konwencji ideowo-artystycznych, na tle wyraźnego dzielenia funkcji pomiędzy odrębne a dotąd występujące w stanie zmieszania konwencje artystyczne wyjaśnia się bardziej rola „Przedwiośnia". Jej sens daje się ująć w twierdzeniu, że pod naciskiem sytuacji klasowej i walk strajkowo-rewolucyjnych 1923 — 1924 roku, sytuacji burzącej jego utopistyczne-reformatorskie nadzieje i złudzenia, Żeromski przeprowadza rachunek swojej twórczości, a jego ostateczna suma wypada przeciwko utopijnemu etapowi jego ewolucji.

VI

Rytm twórczości Żeromskiego nie układa się zatem w sposób prosty. A już na pewno nie układa się on tak, jak próbował sugerować Stanisław Adamczewski („Sztuka pisarska Żeromskiego"): Żeromski liryk i romantyk, który w pierwszym dziesięcioleciu nakłada na siebie ochronną maskę prozaika, by tym sposobem zdobyć ostrogi wielkiego pisarza. Zdobywszy je, rozpręża się lirycznie. To rozprężenie trwa długo, po czym zwolna i konsekwentnie opanowuje on górujący w nim żywioł liryczny, aż dojdzie do jakiej takiej stabilizacji. Następstwo kolejnych ogniw twórczości Żeromskiego jest zupełnie inne i bardziej poszarpane.

Wstępująca linia realizmu krytycznego pisarza załamuje się po raz pierwszy na „Ludziach bezdomnych" i od tego dzieła opada w dół. Jeszcze gwałtowniej skacze ona w dół po odpływie fali rewolucyjnej roku 1905, a jej ówczesne dno wyznaczają „Dzieje grzechu". Następuje później zwolna przebudowa warsztatu pisarskiego na warsztat bardziej realistyczny, ale nad odśrodkowymi ideologicznie tendencjami swego pisarstwa Żeromski nadal nie panuje. Wreszcie gwałtowny skok w „Przedwiośniu", ale skok będący tylko nawrotem do pierwszych ogniw rozwoju Żeromskiego.

Jeżeli ten skok nie czyni wrażenia cofnięcia się, chociaż jest nim od strony chronologicznej, to dlatego ponieważ konwencje artystyczne mieszczańskiej prozy polskiej w ciągu lat ewolucji Żeromskiego uległy powszechnemu uwstecznieniu lub też rozkładowi na składniki naturalistyczne i psychologistyczne. Na dobrą sprawę jedyny Żeromski po roku 1920 potrafi zapanować nad tym rozkładem i zachować realizm krytyczny w jego niezwężonej postaci. Naprawdę jednak Żeromski z roku 1925 znajduje się na tym samym co w roku 1900 nieprzekroczonym progu.

Tak się przedstawia w rysach najbardziej ogólnych rozwój twórczości Żeromskiego i wymiar tragicznego rozdarcia na sprzeczne elementy, szarpiącego jego dorobek. Twórczość jego przedstawia się jak potężny tors z nasadzoną nań głową, w której krąży inna krew, aniżeli ta która wyrzeźbiła od wewnątrz kształty tego torsu. Głowa radykalnego inteligenta na antykapitalistycznym i antyburżuazyjnym torsie. Lecz zarys takiej postaci kładący się na epoce, jaką przeżył i odtworzył w swoim dorobku Żeromski, jest dobitniejszy i radykalniejszy, aniżeli cień kogokolwiek ze współczesnych mu pisarzy. Czas, który wymowę szczegółów zaciera na rzecz wymowy całości, sprawi również, że górujący w niej tors decydować będzie coraz mocniej o wymowie ideologicznej zawartej w dorobku wielkiego pisarza.

Kazimierz Wyka.

*) Patrz nr 51

JERZY SKÓRNICKI

Międzynarodowe

POSTAĆ W KAMIENIU CIOSANA

Foto — API

Juliusz Fuczik — literat Czechosłowacki.

„My, komuniści, kochamy pokój".
„My, komuniści, kochamy życie".
„My, komuniści, kochamy człowieka".
„My, komuniści, kochamy wolność".
„My, komuniści, kochamy pracę twórczą". [1])

WYMOWA życia i działalności Juliusza Fuczika określa w sposób nader wyraźny sens naszej epoki, w której proces pogłębiania się sprzeczności ustroju kapitalistycznego prowadzi ludzkość z coraz większą, wprost nieuniknioną koniecznością w kierunku rewolucyjnych rozwiązań. W życiu Fuczika zobiektywizowały się wszystkie doświadczenia czasów największego ucisku klasy robotniczej, będących zarazem czasami jej pierwszych tryumfów w budowaniu nowego społeczeństwa. Można śmiało powiedzieć, że było to życie na miarę epoki.

Urodzony 23 lutego 1903 roku w Pradze, w proletariackiej rodzinie metalowca z fabryki Ringhoffera, wcześnie poznaje Fuczik twardą prawdę życia i wcześnie odnajduje w tym życiu swoje właściwe miejsce. Lata młodzieńcze spędza on w Pilźnie, tam uczęszcza do szkoły średniej. Są to lata pierwszych samodzielnych prób literackich; jako piętnastoletni uczeń debiutuje Fuczik w satyrycznym piśmie „Nebojsa", redagowanym przez twórcę współczesnej literatury czeskiej, Karola Czapka. Są to także lata pierwszych kroków ku ideologii lat dojrzałych: już w szkole średniej zostaje Fuczik członkiem stowarzyszenia marksistowskiego.

Drugi etap w dojrzewaniu Fuczika stanowi okres studiów uniwersyteckich. Studia swe prowadzi Fuczik z rozmachem rzetelnego humanisty: filozofia, literatura czeska, historia sztuki i muzyki — oto zakres interesujących go zagadnień. Równie rzetelnie jak sam Fuczik, dbało o to, by pozostał humanistą — samo życie. Roboty ziemne, murarka, rozlepianie plakatów i korepetycje, to kolejne zajęcia zarobkowe studenta praskiego uniwersytetu.

Bezpośrednie związki z życiem i organiczna więź klasowa prowadziły Fuczika ku organizacjom robotniczym. W czasie studiów znajduje Fuczik drogę do Partii, by pozostać w niej do końca swego życia, by walczyć w jej szeregach o wyzwolenie człowieka spod ucisku i tyranii kapitalistycznych stosunków. Jest przywódcą komunistycznej organizacji studenckiej. W tym też czasie konkretyzują się jego zainteresowania dziennikarskie. Kiedyś, w przyszłości, pisząc o poecie Janie Nerudzie wypowie Fuczik swój sąd o wartościach pracy dziennikarskiej: „Właśnie dlatego, że był dziennikarzem, mógł Neruda napisać dzieło tak wspaniałe, jak „Ballady i romanse" albo „Piątkowe śpiewy" i większą część „Prostych motywów". Dziennikarstwo wyczerpuje człowieka, może i rozprasza, ale zbliża go do czytelnika i uczy tworzenia w ogóle". „Neruda bez gazet, żyjących zaledwie dzień, byłby może napisał wiele tomików poezji, ale ani jeden z nich nie przeżyłby stulecia, jak je przeżyją wszystkie jego dzieła".

Spośród wychowanków uniwersyteckich największy wpływ na Fuczika wywarli F. X Szalda i Zdenek Nejedly, szczególnie zaś wielki wywarł pierwszy z nich. Luźna współpraca z „Tvorbą" — pismem redagowanym przez Szaldę, a poświęconym literaturze i sztuce, zmienia się w bardziej trwały kontakt — w 1929 roku Fuczik obejmuje redakcję „Tvorby". Jednocześnie zostaje redaktorem „Rudeho Prawa" — centralnego organu Komunistycznej Partii Czechosłowacji.

Ambicją Fuczika była jednak zawsze praca na pierwszej linii walki na najbardziej zagrożonych odcinkach. Dlatego to w tym samym roku porzuci Fuczik redaktorskie biurko w Pradze, by wziąć udział w wielkim strajku górniczym północno-czeskiego zagłębia węglowego, by tam, na miejscu, kierować walczącymi poprzez nielegalne pismo górnicze.

Fuczik zdobywa wielkie zaufanie swej klasy i swej Partii. W 1930 roku jest jednym z trzech delegatów, wysłanych przez czeskich robotników do Związku Radzieckiego po prawdę o budowanym tam społeczeństwie socjalistycznym. Doświadczenia sześciomiesięcznego pobytu w Kraju Rad w drugim roku pierwszej stalinowskiej pięciolatki wypełniły pokaźny tom reportaży: „W kraju, gdzie jutro jest już dniem wczorajszym".

Obrazy wielkich budowli socjalizmu, wznoszonych rękoma wyzwolonego robotnika, wielka wartość moralna człowieka radzieckiego, jasne perspektywy rozwoju robotniczej ojczyzny — widziane oczyma człowieka, który w swej codziennej pracy i walce oglądał swój kraj i jego ludzi, zmagających się z koszmarem nędzy i ucisku społecznego — podziałały w kierunku dalszej aktywizacji ideologicznej Fuczika. „Siła i wolność waszego kraju uderzyły nam do głowy, jak upojne wino" — pisał Fuczik do radzieckich towarzyszy z miasta Frunze w kirgiskiej ASRR.

Rozpoczyna się w życiu Fuczika okres nieustannych masówek, zebrań, referatów, odczytów, pogadanek i spotkań z robotnikami, w Pradze, w Pilznie, w Zlinie i w dziesiątku innych miejscowości. Fuczik mówi i pisze o Związku Radzieckim, rozwija obrazy inicjatywy robotniczej w budowaniu nowego świata i wskazuje drogę inicjatywy robotniczej w działaniu. Był — podobno — lepszym gawędziarzem niż mówcą. Wtedy to po raz pierwszy zapoznaje się Fuczik z Pankracem [2]). Ówczesny minister sprawiedliwości, socjaldemokrata, dr Meissner, dobrze pojmował swe obowiązki stróża „całości demokratycznej republiki"!

W 1932 roku wyjeżdża Fuczik ponownie do Związku Radzieckiego, tym razem legalnie, jako sprawozdawca prasowy (w 1930 roku czeska delegacja robotnicza nie uzyskała wiz wyjazdowych, dostała się tam jednak przez dwie „zielone granice"). Szlaki wędrówek czeskiego komunisty przecinają wzdłuż i wszerz niezmierzone przestrzenie radzieckiej Azji Środkowej. Budzenie się i swobodny rozwój kultur narodowych krajów azjatyckich, napotykane na każdym kroku przejawy rewolucyjnego skoku ze stanu niesłychanego zacofania do najbardziej nowoczesnych i ludzkich warunków bytowania — to nowe akcenty, które pisarz wpisywał do bilansu zdobyczy Wielkiej Rewolucji Październikowej, dzieła jego klasy, kierowanej ideologią socjalizmu.

Po powrocie do Czechosłowacji podejmuje Fuczik dawną swą pracę w redakcji „Tvorby" i „Rudeho Prawa". „Tvorba" staje się teraz najpoważniejszym pismem polityczno-kulturalnym Czechosłowacji. Wokół „Tvorby" skupia się cały kolektyw proletariackich pisarzy, walczących o artystyczny wyraz swojej epoki. Bazą ideologiczną pisarzy jest kraj przyszłości, kraj wolnego człowieka — Związek Radziecki. Wśród nich znajdziesz wszystkich, których nazwiska tworzą literaturę lat międzywojennych w Czechosłowacji: Wanczurę, Pujmanową, Majerową, Olbrachta, Rzezacza.

Zdrada monachijska, zajęcie Czechosłowacji przez armię hitlerowską nie załamują pisarza. Partia Komunistyczna Czechosłowacji schodzi w podziemie, by rozpocząć ostatni, decydujący, najbardziej heroiczny etap walki o przyszłość swego narodu.

Fuczik powszechnie znany w stolicy Czechosłowacji musi na czas jakiś opuścić Pragę. Owocem okresu przymusowego pobytu w zapadłej wiosce w okolicach Domażlic są studia o Bożenie Niemcowej i Karolu Sabinie, oraz szkice większych prac o Juliuszu Zeyerze i Janie Nerudzie. Doskonałe opanowanie marksistowskiej metody badania zjawisk literackich i głęboka znajomość narodowej kultury, służą wydobywaniu na jaw demokratycznych tradycji czeskiej literatury.

W 1941 roku spada na Partię Komunistyczną Czechosłowacji bolesny cios — gestapo wyśledziło cały Centralny Komitet Partii. Fuczik wraca do Pragi, wiąże na nowo pozrywane nici konspiracyjnej organizacji, współdziała przy tworzeniu nowego centrum Partii, zostaje jej Sekretarzem Generalnym. A jest to w walce Partii okres szczególnie doniosły: armie hitlerowskie uderzają na Związek Radziecki. Partia buduje szeroki front ludowego oporu, dywersji i sabotażu w obronie proletariackiej ojczyzny. Bezpośrednim odcinkiem pracy Juliusza Fuczika jest aparat agitacji i propagandy. W historii podziemnej prasy czechosłowackiej nazwisko Fuczika łączy się z wieloma tytułami nielegalnych pism („Rude Pravo", „Tabor", „Czeskie noviny", „Delnicke noviny", „Czeska żena", „Trnaveczek").

W kwietniu 1942 roku „profesor Horak" — Juliusz Fuczik dostaje się w ręce gestapo.

❖

„Ponieważ nie wyrzekłeś się swoich
nadziei co do świata, kraju i ludzkości
posłali cię na szubienicę
albo wsadzili do więzienia
na dziesięć lat, na piętnaście,
a może — komu to szkodzi! —
na dłużej" [3])

Wyrokiem hitlerowskiego „volksgerichtu" w Berlinie z dnia 25 sierpnia 1943 roku został Juliusz Fuczik skazany na karę śmierci. Po osiemnastu miesiącach więzienia na Pankracu, po osiemnastu miesiącach tortur i przesłuchiwań w osławionym Petschkowym pałacu, za zdradę główną, za spisek przeciw Rzeszy, za przygotowywanie zbrojnego powstania — czytaj: za umiłowanie człowieka, za walkę przeciw zagładzie ludzkości, za umiłowanie wolności.

W czternaście dni po wyroku, 8 września, Fuczik został stracony.

W czasie pobytu na Pankracu Fuczik pisał. Umożliwił mu to dozorca więzienny, Kolińsky, maskujący swe głębokie człowieczeństwo i wolę walki z faszyzmem mundurem SS-manna. Dostarczył pisarzowi papieru i ołówka, wynosił potajemnie luźne kartki rękopisu. Rękopis ocalał. Przygotowała go do druku żona pisarza, spełniając po powrocie z obozu koncentracyjnego w Ravensbrück ostatnią jego wolę. Była to ostatnia książka Juliusza Fuczika — „Reportaż spod szubienicy".

„Ilu tysiącami cel musiała już ludzkość wydeptywać drogę naprzód? I ile ich jeszcze zostaje?" — rzuca Fuczik pytanie w „Reportażu".

Kilka lat wcześniej, wiosną 1937 roku zmarł w sanatorium więziennym we Włoszech, po 11 latach więzienia, twórca Włoskiej Partii Komunistycznej, publicysta i literat — Antonio Gramsci. „Prawomocny" wyrok skazywał go na 20 lat, 4 miesiące i 5 dni więzienia, za „udział w spisku przeciw państwu", za „podburzanie do wojny domowej i nienawiści klasowej", za „propagandę wywrotową". „Powinniśmy przeszkodzić funkcjonowaniu tego mózgu przez lat dwadzieścia" — pienił się oskarżyciel w procesie Gramsciego. Antonio Gramsci odważył się bowiem mobilizować masy ludowe, jednoczyć demokratyczne siły kraju dla powstrzymania naporu czarnych faszystowskich koszul. Jedenaście lat więzienia nie zachwiało Gramscim, umierał pełen wiary w rychłe zwycięstwo swe ideologii.

Kilka lat później, w maju 1950 roku, w ciężkim więzieniu w Bursa (Turcja) rozpoczął na znak protestu głodówkę Nazim Hikmet, wielki syn ludu tureckiego, jeden z największych poetów naszej doby. Każdy tomik jego poezji był uderzeniem w rodzimy faszyzm. Każdy tomik poezji wywoływał proces sądowy przeciw poecie. Do 1938 roku procesy upadały, brak było paragrafu, który by pozwalał zasądzić poetę. „Aby przeszkodzić funkcjonowaniu tego mózgu" faszystowska policja turecka aranżuje brudną mistyfikację: przeprowadza się rewizję w szafach uczniów Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej i odnalezione tam oficjalne wydania zbiorków poezji Hikmeta dają podstawę do wyroku, skazującego poetę za „podburzanie wojska przeciw rządowi" na dwadzieścia osiem lat więzienia.

Dziewiętnaście dni trwała głodówka Nazima Hikmeta. „Podejmując tę decyzję — mówił Hikmet do przyjaciela-adwokata — nie mam zamiaru popełnić samobójstwa. Samobójstwo popełniają ci, którym obrzydło życie, ci, którzy zrezygnowali z walki. A ja jestem związany z życiem każdym nerwem i każdą kroplą krwi". „Nigdy nie dopuszczę do tego, aby moja śmierć była daremna, aby umrzeć nie dając wyrazu swojej woli zwycięstwa. Jeśli nie uda mi się za życia zwalczyć niesprawiedliwość i żywym opuścić więzienie, niech przynajmniej moje zwłoki odzyskają wolność". Pod naciskiem opinii postępowego świata ustąpił faszystowski rząd Turcji — Hikmet został uwolniony.

W roku uwolnienia Hikmeta amerykańska komisja do spraw badania antyamerykańskiej działalności uwięziła Howarda Fasta, później Johna Howarda Lawtona i Daltona Trumbo. Ludzie ci odważyli się mówić swymi dziełami prawdę o postępującej faszyzacji ich ojczyzny. W języku kodeksów Waszyngtonu i Wall-Street znaczy to — walczyli przeciw Ameryce, przeciw narodowi!

Oto kilka śladów pochodu faszyzmu. Nieprzytomne uderzenia, wywołane bezsilną wściekłością. Czyny bestii miotającej się w agonii.

Jak całe życie, tak i śmierć Juliusza Fuczika wyraziła jak najpełniej, jak najjaskrawiej losy tych i milionów im podobnych bohaterów, stała się dokumentem konfliktu swej epoki: starcia sił faszyzmu z ideą socjalizmu i jej ludźmi, walczącymi o nowy, szczęśliwy porządek świata.

❖

Padł Juliusz Fuczik, padł Antonio Gramsci, padły setki tysięcy innych komunistów, umęczono Nazima Hikmeta, umęczono Howarda Fasta — ale nie ma na świecie siły, która by była zdolna osłabić siłę idei, przyświecających ich walce.

„Wielka miłość, kierowana wielką myślą, jest siłą niezłomną. Można ją więzić, można do niej strzelać, można ją zakopać w ziemi, przywalić kamieniem i żelazem, ale ona się przedrze, wyrośnie jeszcze wyżej, zapali ludzkość nie dającym się zagasić światłem... W jego płomieniach będą się tu i tam żarzyć krople krwi, przypominające ludziom za jaką cenę przebijała się do nich miłość bohatera" [4]).

Fuczik stał się symbolem wszystkich jasnych, pogodnych, szlachetnych, walczących ludzi. Ludzi, którzy nie znają słowa „przegrana", którzy w najcięższych warunkach patrzą jasnym wzrokiem w przyszłość. Tacy są dziś obrońcy pokoju na całym świecie, wszyscy obrońcy człowieka i jego kultury. Jak bliskie są dla nich słowa Fuczika, wielkie i proste, wzywające do przejęcia wypadającej z rąk sztafety:

„Kochałem życie i za jego piękno szedłem w bój. Kochałem was ludzie i byłem szczęśliwy, gdyście mi odpłacali miłością. Cierpiałem, gdyście mnie nie rozumieli. Jeśli kogo skrzywdziłem niech mi przebaczy! Niech nigdy smutek nie łączy się z mym imieniem. To jest mój testament dla Was, ojcze i matko, i siostry moje, dla Ciebie, Gustyno moja, dla was, towarzysze, dla wszystkich, których kochałem. Jeśli sądzicie, że płacz zmuje smutny pył tęsknoty, zapłaczcie przez chwilę. Ale nie żałujcie. Żyłem dla radości i umieram dla radości i byłoby krzywdą, gdybyście mi na grobie postawili anioła żalu".

„LUDZIE, KOCHAŁEM WAS. BĄDŹCIE CZUJNI".

W przedśmiertnym dziele Juliusza Fuczika, w jego „Reportażu spod szubienicy", pisanym z pełną świadomością zbliżającej się śmierci, odbiły się jak na taśmie filmowej ostatnie miesiące życia uwięzionego komunisty. Więzienie było dla niego tylko dalszym etapem walki.

Z więziennego tła, z tłumu „postaci i figurek" Pankraca — rysowanych z wielką pasją literacką — wyłania się jego potężna sylwetka. Ostatnim, miłującym spojrzeniem obejmuje Fuczik świat i ludzi. „Reportaż" rodzi się z woli przekazania tym — którzy przyjdą, którzy przetrwają — wielkiego heroizmu jego epoki: *„O jedno proszę: wy, którzy przeżyjecie te czasy, nie zapomnijcie". „Wymordowano całe rodziny bohaterów. Ukochajcie przynajmniej jednego z nich, jak synowie i córki, i bądźcie z niego dumni, jak z wielkiego człowieka, który żył dla przyszłości. Każdy kto wiernie żył dla przyszłości i za jej piękność zginął, jest postacią w kamieniu ciosaną".*

W ostatnim dniu obrad II Światowego Kongresu Obrońców Pokoju w Warszawie, na uroczystości przyznania Międzynarodowych Nagród Pokoju, ustanowionych przez Światowy Komitet Obrońców Pokoju, głos w imieniu jury zabrał włoski socjalista Pietro Nenni: „...Jury postanowiło, a Kongres jednomyślnie uchwalił, by przyznać dwie honorowe nagrody: miastu stołecznemu Warszawie, które dzięki pracy architektów i robotników jest symbolem pokojowej odbudowy — i Juliuszowi Fuczikowi, pisarzowi czechosłowackiemu i męczennikowi za sprawę pokoju za utwór „Reportaż spod szubienicy".

Ludzkość świata, zjednoczona w walce przeciw faszyzmowi i wojnie — złożyła hołd czeskiemu bojownikowi i pisarzowi. Jest to zarazem wielki wyraz uznania dla idei, o których realizację Fuczik walczył, za które Fuczik zginął.

Karty „Reportażu spod szubienicy", wypełnione gorącym umiłowaniem życia, wolności i człowieka, wolą niezłomnej walki przeciw wojnie, zagładzie i uciskowi — i niezachwianą nawet w obliczu nieuniknionej śmierci wiarą w przyszłość — podniosła ludzkość do godności manifestu.

Sztafeta pokoju została przejęta.

Jerzy Skórnicki

[1]) Z książki Fuczika „Kochamy nasz naród".
[2]) Więzienie polityczne w Pradze Czeskiej.
[3]) Z wiersza Nazima Hikmeta „Rady dla kolegi więźnia", („Wiersze", Czytelnik, 1950).
[4]) Wyjątki z listu moskiewskiego robotnika J. Barchsza do wdowy po Juliuszu Fucziku — Gusty Fuczikowej.

N. NIKOŁAJEW

„AT-TARIK" PISMO POKOJU

ILEŻ niepohamowanego gniewu przeciwko podżegaczom wojennym, ileż bojowego zapału w propagowaniu pokoju zawiera każdy zeszyt czasopisma „At-Tarik", nagrodzonego złotym medalem pokoju. Z całą słusznością można powiedzieć o jego redakcji: tutaj wszyscy są w pogotowiu!

„At-Tarik" jest jedynym legalnie istniejącym postępowym czasopismem w Libanie. Wychodzi ono w języku arabskim i z każdym dniem zdobywa coraz większą popularność wśród mas ludowych i postępowej inteligencji pracującej krajów Bliskiego Wschodu. Nie bacząc na przeszkody, stawiane przez reakcyjne rządy szeregu państw — Syrii, Iraku, Egiptu, Transjordanii, które przy pomocy najrozmaitszych szykan i represji usiłują przeszkodzić jego rozpowszechnianiu, głos „At-Tarika" przenika do wszystkich ośrodków i znajduje gorący odzew u tych, którym nienawistne są plany przygotowania i rozpętania nowej wojny światowej.

„At-Tarik" jest organem Antyfaszystowskiej Ligi Libanu. Założony został w roku 1941, wkrótce po zdradzieckim napadzie Niemiec hitlerowskich na Związek Radziecki. Od pierwszego dnia swego istnienia pismo stało po stronie sprawiedliwej wojny, którą prowadził Związek Radziecki przeciwko najstraszliwszemu wrogowi całej ludzkości — niemieckiemu faszyzmowi.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej „At-Tarik", wierny swym zasadom walki o pokój, niepodległość narodową i swobody demokratyczne, od razu zajął poczesne miejsce w obozie postępu. Obecnie, jako organ potężnego ruchu obrońców pokoju „At-Tarik" pracuje nad jego rozszerzeniem i umocnieniem w Libanie i innych krajach Bliskiego Wschodu.

Miesięcznik „At-Tarik" publikuje wypowiedzi znanych bojowników pokoju: Fryderyka Joliot-Curie, Aleksandra Fadiejewa, Pietra Nenni, Ilji Erenburga, Eugenii Cotton, Paula Robesona, Pabla Nerudy, Lombardo Toledona, Howarda Fasta i innych. Pismo grupuje czołowych postępowych działaczy społecznych Libanu; są wśród jego współpracowników członkowie Libańskiego Komitetu Obrońców Pokoju — kilku z nich uczestniczyło w Kongresie Warszawskim i weszło w skład Światowej Rady Pokoju.

Treść każdego numeru pisma jest urozmaicona i interesująca dla najrozmaitszych warstw ludności libańskiej. Jako przykład weźmy tegoroczny lutowy numer pisma. Jest tu artykuł poświęcony radzieckiemu systemowi wyborczemu, szkic pt. „Nauka marksistowska o wojnie i pokoju" oraz tłumaczenie jednego z pamfletów Gorkiego. Obok zamieszczono artykuł Mao-Tse-Tunga o krytyce literackiej i korespondencję o konferencji kobiet krajów Azji w Pekinie. Palących problemów wewnętrznego życia Libanu dotyczą artykuły, demaskujące knowania anglo-amerykańskich imperialistów na Bliskim Wschodzie. Oto bogata, wszechstronna treść jednego tylko numeru miesięcznika „At-Tarik".

„At-Tarik" prowadzi konsekwentną popularyzację utworów jednego z wybitniejszych postępowych pisarzy Libanu, założyciela towarzystwa wymiany kulturalnej „Liban — ZSRR", Omara Tachuri. Obecnie twórczość tego pisarza, któremu w 1950 r. czasopismo poświęciło specjalny numer, jest symbolem walki o pokój i dlatego też podlega wyjątkowo zaciekłym prześladowaniom ze strony reakcyjnego rządu Libanu. Miesięcznik „At-Tarik" jest trybuną, z której znani działacze społeczni i polityczni, pracownicy nauki, sztuki i literatury, przedstawiciele duchowieństwa, różnych organizacji społecznych Syrii i Libanu wzywają ludność do podpisywania Apelu Sztokholmskiego. Tak więc w artykule „Ruch Obrońców Pokoju w Libanie", drukowanym w sierpniowym numerze, pismo komunikowało: „W jednej z wiosek rejonu Kasruana córka wieśniaka nie tylko sama podpisała Apel Sztokholmski, ale w ciągu dnia zebrała przeszło 400 podpisów. W innej wiosce kapłan stanął na czele młodzieży, która zorganizowała komitet obrony pokoju. Pewna kobieta w podeszłym wieku zebrała w rejonie Basta ponad 1.000 podpisów". W tymże numerze, w artykule „Walka o pokój w Syrii" pismo przytacza odezwę Komitetu Obrońców Pokoju, który powstał w Syrii. „Nie chcemy, aby kraj nasz stał się areną działań wojennych w przyszłej wojnie. Chcemy ratować siebie, nasze dzieci i nasze domy od zagłady". W piśmie ukazała się odezwa muzułmańskiego mufti El Ibrahima, w której stwierdza on: „Działacze kulturalni i duchowni wiedzą, że wojna ma rację bytu tylko w tym wypadku, gdy jest prowadzona dla sprawiedliwych celów i bezpieczeństwa pokoju. Ponieważ celem wojen współczesnych, wybuchających od czasu do czasu, jest zabór i grabież, powinny być one potępione i przez religię i przez rozsądek, gdyż człowiek jest najcenniejszym kapitałem na świecie. Żądam, aby wszyscy muzułmanie oświadczyli się za potępieniem bomby atomowej i każdej innej broni, zagrażającej niewinnym ludziom. Wzywam wszystkich do podpisania Apelu Sztokholmskiego. Odezwa ta cieszy się wielką popularnością i została szeroko rozpowszechniona nie tylko w Libanie, ale i w innych krajach arabskich.

Jak zaznaczyliśmy, pismo systematycznie zaznajamia swoich czytelników z życiem Związku Radzieckiego, stojącego na czele potężnego obozu bojowników pokoju, z jego osiągnięciami w dziedzinie przemysłu, rolnictwa, nauki, techniki, sztuki, literatury, z działalnością Radzieckiego Komitetu Obrońców Pokoju. Pismo informuje także o walce obrońców pokoju w Chińskiej Republice Ludowej, w Niemieckiej Republice Demokratycznej i w innych krajach.

Dotychczas apel pokoju podpisało w Libanie 170 tysięcy osób, a w Syrii 160 tysięcy. Nie ulega wątpliwości, że w rozwoju ruchu obrońców pokoju, który znajduje częściowo swój wyraz w masowych demonstracjach, organizowanych przeciwko podżegaczom wojennym w miastach Libanu, poważną rolę odegrał organ ruchu obrońców pokoju — pismo „At-Tarik".

„At-Tarik" znaczy po arabsku „droga". Droga „At-Tarika", to droga bojownika o pokój, to nieustająca praca w służbie słusznej sprawy.

N. Nikołajew

Foto — API

Ofiary anglosaskie imperialistów na Bliskim Wschodzie.

Nagrody Pokoju

HANNA KIRCHNER

„WSZYSTKIE WASZE RĘCE TRZYMAM W UŚCISKU...“

Trudno o pięknych wierszach mówić inaczej, jak tonem najbardziej osobistym. Chciałoby się właściwie chwycić książkę w ręce, czytać każdemu czytelnikowi najpiękniejsze fragmenty i pytać: „Rozumiesz? Pamiętasz?“ Ale na tym nie może wyczerpywać się informacja poezji. Dlatego postaram się opowiedzieć o wierszach Hikmeta. A jeżeli będzie tam więcej o tym, czym żyjemy my wszyscy, co kochamy i o co walczymy, niż o samej poezji, nie dziwcie się. To wszystko będzie poezja Hikmeta. Bo ona jest integralną częścią naszej walki.

Nazim Hikmet.

Nazim Hikmet, wielki poeta turecki, urodził się w 1901 roku w Salonikach. Twórczość swą od początku poświęcił Hikmet sprawie ludu; życie swe dzieli między odsiadywaniem wyroków więziennych, których nie szczędzi mu faszystowski rząd Turcji, a wytrwałą pracą pisarską, będącą manifestem buntu i walki. Rosnąca wśród ludu popularność poety staje się niebezpieczna. Błahy pretekst wystarcza tureckiej policji, aby w 1937 roku skazać poetę na 28 lat ciężkiego więzienia w Bursa. W lipcu 1950 roku na skutek protestu postępowej ludzkości Nazim Hikmet — po 13 latach — został zwolniony z więzienia. W więzieniu powstały jego liczne wiersze, mobilizujące do walki z uciskiem społecznym i narodowym. Taki jest życiorys poety walczącego.

Dlatego muszę gorąco zaprotestować przeciw słowom Ludwika B. Grzeniewskiego, który pisał o Hikmecie w „Nowej Kulturze“. Nie można mówić o wierszach Hikmeta: „poezja więzienna“. Nie można pisać: „żadna chyba literatura świata nie była tak przepojona martyrologią jak polska. Dlatego też może poezja Hikmeta jest nam tak bliska“. Bliska, tak. Ale nie dlatego, że cierpiąca, prześladowana, tragiczna. Bliska właśnie dlatego, że walcząca, że tak mocno, tak nierozerwalnie złączona z życiem, że pulsuje pełnią najważniejszych ludzkich spraw, że tętni tak wytężoną, czujną namiętnością życia i walki. Nie darmo poeta kieruje się nakazem: *„musisz trwać w ścisłych więzach z ludem mego świata tak, abyś drżał na każdy szmer listka o 40 dni od ciebie“.*

Nazim Hikmet spędził 13 lat w więzieniu, skazany za to, że kochał lud i walczył swym piórem o jego sprawiedliwość. Więzienie to zrujnowało jego zdrowie, zaszczepiło śmiertelną chorobę „angina pectoris“ w jego zmęczone serce — to prawda. Ale Hikmet pisze: *„Nie zgodzę się, aby na próżno trapili się ci, którzy mnie kochają, aby się nade mną litowali.“* Akcent położony przez Grzeniewskiego na tragicznej stronie życia Hikmeta jest niesłuszny. Gubi i wypacza najistotniejszą treść jego twórczości — treść dynamiczną, pełną siły i optymizmu.

Trzeba powiedzieć przytem, że hart i odwaga, będąca cechami moralnej sylwetki Hikmeta jako człowieka-poety, jego niezwykła wprost siła woli, która pozwoliła mu przeżyć 13 lat koszmarnej udręki fizycznej i psychicznej, nie załamać się ani na chwilę — te wszystkie cechy nie są atrybutami współczesnego świętego.

Wzięli nas.
Siedzimy po celach.
Między tobą i mną
Straż i ściany.
Najważniejsze jednak,
Po czyjej stoimy stronie
I co nas
Z życiem jedna.
Bo temu będzie ciężej,
Kto nosi w sobie swoje więzienie,
Z takim ciężarem człowiek tonie.

(Listy z więzienia VI)

Hikmet to jeden z owych prawdziwych ludzi, hartujących się w płomieniach naszego pięknego wieku. Hikmet to po prostu syn rewolucji, tym bardziej bohaterski, odważny i wytrwały, im większa jest przemoc wroga. Pawka Korczagin, Juliusz Fuczik, Meresjew, bezimienni bohaterowie Stalingradu, hiszpańscy republikanie, obrońcy Korei, partyzanci greccy — oto jego bracia, synowie walczącego proletariatu, synowie stalinowskiego wieku.

Mówiąc o męstwie Hikmeta miejmy w pamięci jedno najważniejsze słowo: komunista. To tłumaczy wszystko. Przejmującą wolę życia, miłość do ludu gnębionego i walczącego, ukochanie całej urody świata, straconej na 13 lat, trwającej tylko w czułej i troskliwej pamięci. To wyjaśnia, dlaczego poeta czuje tak mocno swój związek z walką ludów na całym świecie:

Jeśli nawet, doktorze, tu jest pół [mego serca,
To drugie pół z armią w Chinach
Podąża ku Żółtej Rzece.
A zresztą, doktorze, co rano o świcie
Moje serce idzie w Grecji na roz- [strzelanie...

(Angina pectoris)

Poeta nie jest samotny w swej celi:

Bracia Europy, Azji i Ameryki...
— — — — — — — —
Jakże jestem szczęśliwy, że
Wszystkie wasze ręce trzymam
W uścisku.

(Na piąty dzień głodówki)

Poeta-komunista, sławiąc przełom rewolucji, śląc słowa miłości bojownikom Hiszpanii, ani na chwilę nie odchodzi od swego ludu, od swej ojczyzny. *„Ziemia piekło, ziemia raj na ziemi“* — oto jego kraj ojczysty. Siła miłości, którą darzy swój naród jest równa sile nienawiści do jego wrogów: rodzimej i światowej reakcji. Internacjonalizm i najgorętszy patriotyzm splatają się w jedno. I nie ma w tym sprzeczności.

Każdy komunista czuje się odpowiedzialny za zwycięstwo walki, którą prowadzą masy ludowe. Ta odpowiedzialność wyziera z każdego słowa wierszy Hikmeta. To ona także każe mu *„pazurami trzymać się życia, chociaż nie jest już przyjemnością“*, każe zacisnąć zęby, walczyć i *„śmiać się z całego serca“*. Antonio Gramsci, zamęczony w więzieniu komunista włoski w swych listach zawarł tę samą niezłomną wolę, która wśród powolnego konania każe kryć w dłoniach najmniejszą iskrę życia.

Życie nie jest żartem,
Musisz je wziąć na serio,
Ale do tego stopnia,
Że..
Umrzesz po to, aby żyli ludzie,
Ludzie, których nie znasz nawet [z twarzy,
Umrzesz, wiedząc dokładnie,
Że nie ma większego piękna, większej [prawdy,
...dlatego, że nie wierzysz w śmierć,
Że ją odrzucasz,
Ponieważ życie silniej
Przeważa szalę.

(O życie)

Liryki Hikmeta to poezja najgłębiej optymistyczna — nie pieśń cierpienia, tylko pieśń walki.

W tym, co napisałam dotąd, charakterystyka poezji Hikmeta nakładała się wciąż na sylwetkę człowieka. Nie dziwcie się. Hikmet jest przykładem pisarza, którego życie jest pokryciem dla poezji, a poezja najprawdziwszym komentarzem życia.

Jest to przedziwny pamiętnik pełen spraw osobistych i ogólnoludzkich, na którego kartach osadzała się gorycz, ból, nadzieja, pasja życia i walki, wspomnienie oczu żony, zielonych jak pędy oliwnych drzew, dźwięki pieśni Robesona i wszystkie te dni, w czasie których

Na skraju ciemności
Oparli ręce zbrodniarze,
Ciężkie ręce o bruk naszej drogi,
Chcąc powstać

(Od chwili gdy mnie uwięziono)

Wiersze Hikmeta, niesłychanie proste i celne, mówiące właśnie to, co trzeba powiedzieć, bez jednego niepotrzebnego słowa, mają głębię humanistycznej mądrości i płomienność bojowego hasła. Cechuje je precyzja i oszczędność, metaforyka oryginalna i tak mistrzowska, że zdaje się wypływać z samego zagadnienia. Hikmet każdy swój wiersz skierowuje wprost do czytelnika, do brata, do wszystkich braci na całym świecie. Stąd bezustanny, żywy kontakt z czytelnikiem, stąd gorący, namiętny ton jego słów. Poeta wie, że za każde słowo odpowiada jego życie, odpowiada walka ludów świata i słuszność, która jest po ich stronie:

Mamy prawo uczyć ludzi
I, słowo honoru, nauczymy
Jak kochać
Co dzień mocniej i lepiej.

(Listy z więzienia, VIII)

Aresztowano Nazima Hikmeta. Policja amerykańska tropi Pabla Nerudę, zamordowano Fuczika, Garcię Lorcę. Postępowych pisarzy nie wpuszczono na Kongres Pokoju, szykanuje się ich na każdym kroku. Przeszło sto lat temu powiedział car rosyjski po zdławieniu powstania dekabrystów: „Gdyby zaszła konieczność, wydałbym nakaz aresztowania połowy narodu, żeby druga połowa nie mogła się zarazić“. Jakąż hańbiącą analogię przywlókł do naszego wieku imperializm. Z pewnością mr .Truman, a z nim faszyści wszystkich krajów uwięziliby jak Hikmeta połowę ludzkości. Tylko, że tępy mózg amerykańskiego sprzedawcy szelek nie może pojąć jednej wielkiej prawdy: słusznej idei uwięzić nie można. Nie można zamknąć w więzieniu wolnej poezji. Wiersze Hikmeta, Nerudy, wołanie Erenburga musi odbierać sen atomowemu maniakowi i straszyć po kątach Białego Domu.

Oni się boją,
Naszych pieśni się boją, Robesonie.

(Do Paula Robesona)

Przeraża ich siła ludowego gniewu zawarta w twórczości postępowych pisarzy, niepowstrzymane dążenie do pokoju i wolności. Pokój! Oto jest to, co szaleńczym strachem napełnia zbrodniarzy z Wall Streetu. Pokój? To znaczy obniżenie zysków, to znaczy spokojna praca prostych ludzi na całym świecie. To wystarczy, aby na Korei wymordować dzieciom matki, żonom mężów, matkom synów i córki, zniszczyć biblioteki, szkoły, szpitale, aby przejść w szaleństwie wandalizmu rekordy Hitlera. To wystarczy, aby prezydencka kukła wyskrzeczała w napadzie szału: „Jeśli zajdzie konieczność.., bez wahania raz jeszcze zdecyduję się użyć bomby atomowej“.

Ale nie tak łatwo złamać Nazima Hikmeta, zastraszyć ludy świata. Trzeba by wsadzić do więzienia 3/4 ludzkości, zagłuszyć potężny głos milionów. Pogróżkom przestępców odpowiada spokojny głos Erenburga: „Mówimy wam; zastanówcie się. My czuwamy. Nie odwracamy głowy. Patrzymy na was, śledzimy każdy wasz ruch, nie pozwolimy wam podnieść ręki, wytrącimy z tej ręki nóż .Dzieci będą rosły. Jabłonie będą rosły. My, ludzie całego świata, uroczyście obiecujemy. obronimy pokój dla wszystkich, pokój dziecięcego śmiechu, pokój zboża i kwiatów“.

II Światowy Kongres Obrońców Pokoju w Warszawie złączył miliony ludzkich rąk jedną, potężną wolą walki o pokój. Zmobilizował wszystkich ludzi dobrej woli, napiętnował wroga. Ludzkość walczy na froncie w Korei, na molo portowym we Francji, w więzieniu w Turcji, na budowie, w fabryce, w szkole — w Związku Radzieckim i w Polsce.

Protest postępowych ludzi całego świata zmusił faszystów tureckich do uwolnienia Hikmeta. Nie puszczono go jednak na Kongres. Ale Nazim Hikmet był z nami w Warszawie. Jego także witali robotnicy, młodzież ZMP-owska meldunkami o wykonaniu zobowiązań. Pracując w swojej fabryce, protestując na obradach Kongresu przeciw uciskowi i niewoli, byliśmy z nim, walczyliśmy razem. Nagroda, jaką lud walczący o pokój przyznał poecie, jest świadectwem naszej miłości i wdzięczności dla niego, naszej solidarności we wspólnej walce. Poeta wie o tym:

Bracia,
Wiem, że byliście ze mną
W ciągu tych trudnych lat.
Byliście z moim krajem,
Byliście z moim narodem
(On jest tym samym, co ja)
I odpowiada nam:
Kocham wasze kraje
I wasze narody,
Kocham was.
Jestem wam wdzięczny, przyjaciele,
Bracia moi.

(Na piąty dzień głodówki)

Nagroda pokoju, przyznana poecie, dowodzi, że jego twórczość jest efektywną siłą, porywającą masy ludowe za sobą, każącą zacisnąć zęby i walczyć bez wytchnienia o świat, w którym poetów nie będzie się zamykać do więzień.

Patrzę na rozkopany, czerwono-żółty teren MDM. Tak trudno uchwycić moment, gdy ciężkie, sapiące cielsko buldożeru znika z placu i wykopy fundamentów wypełniają się cegłą. Wydaje się, że dopiero wczoraj brunatna ziemia czekała na troskliwie układane rzędy cegieł, a już dziś dwupiętrowy mur przecina optymistyczną linią miękkie zimowe niebo. Z płotów okalających budowę ziywają się niespokojne gołębie Picassa i różnojęzyczne napisy „pokój“ świecą jeszcze z okien domów. Za te domy, za jasne perspektywy pracy polskiego murarza, za całe nasze piękne dziś i piękniejsze jeszcze jutro, walczy i ginie wiele ludzi. Za to także przez 13 lat więziono Hikmeta. Lud polski dziękuje mu nagrodą pokoju, a przede wszystkim codzienną, wytężoną pracą.

Pisarz radziecki, Wołoszyn, napisał w swej książce pt. „Ziemia kuźnieckа“: „...szczęście to łączność z ludem i walka o lud... I jeszcze to, żeby dostrzec przez dzień powszedni wielkie jutro, żeby nosić to jutro w sercu, we krwi“ Nie wolno mówić o wierszach Hikmeta: poezja martyrologii. Czy naprawdę tak bardzo się pomylę, jeśli powiem o Hikmecie: człowiek szczęśliwy? Niech on już sam na to odpowie:

Będę żyć na ziemi
wśród ludzi
dla ludzi.
W tym moja siła
W tym moja duma,
W tym — moje szczęście,
[przyjaciele.

(Na piąty dzień głodówki)

Hanna Kirchner

EMANUEL HALICZ

TAK PRZEBUDZIŁY SIĘ CHINY...

(Wpływ Rewolucji Październikowej na walkę narodowo-wyzwoleńczą w Chinach w r. 1918—24)

Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa zapoczątkowała nową erę w historii ludzkości. Odegrała ona potężną rolę w rozwoju wyzwoleńczych ruchów narodowych w szczególności zaś w krajach Wschodu, „Październikowa Rewolucja jest pierwszą w świecie rewolucją, która obudziła z wiekowej śpiączki narody kolonialne i zależne Wschodu i wciągnęła je do walki z międzynarodowym imperializmem“ — wskazał Stalin.

W czasie wybuchu Rewolucji Październikowej Chiny były państwem półkolonialnym uzależnionym od potęg imperialistycznych, które kontrolowały całokształt życia gospodarczego i narzuciły narodowi chińskiemu cały szereg umów, w rezultacie których uzależniły Chiny od siebie.

Polityka państw imperialistycznych w pierwszym rzędzie Anglii, Stanów Zjednoczonych, Japonii i Francji zmierzała do zahamowania rozwoju gospodarczego Chin, do utrzymania przeżytków feudalizmu w ekonomice kraju.

Rewolucja Październikowa odegrała potężną rolę w rozwoju ruchu narodowo-wyzwoleńczego w Chinach. W swej odezwie z dn. 20.XI.1917 r. do muzułmańskich mas pracujących Rosji i Wschodu, rząd radziecki kategorycznie wypowiedział się przeciwko paktom i tajnym układom zawartym przez rząd carski, faktycznie podporządkowującym narody Wschodu Rosji carskiej. Już w kilka miesięcy po wybuchu Rewolucji rząd radziecki rozpoczął pertraktacje z Chinami, ale ze względu na zdecydowanie wrogą postawę rządu chińskiego pertraktacje te zostały zerwane.

Gnębiony przez imperializm naród chiński ujrzał w Związku Radzieckim swojego przyjaciela, a z Rewolucji Październikowej wyniósł wielką prawdę, że zjednoczony wolny naród ma wielkie dane ku temu, aby uzyskać niezależny byt narodowy.

„Rosjanie dokonali rewolucji socjalistycznej... wtedy i tylko wtedy chińczycy... wstąpili zdecydowanie w nową erę“ — pisał Mao Tse-Tung. „Jednakowoż jako rezultat tej wojny (I imperialistycznej) było zrealizowanie wielkiej nadziei ludzkości. Tą nadzieją była rosyjska rewolucja“. Tymi słowami ocenił wypadki rewolucyjne w Rosji Sun Jat Sen.

Wyrazem wielkiej sympatii narodu chińskiego do rewolucji był poważny udział chińskich mas ludowych w oddziałach Armii Czerwonej walczących przeciwko interwentom i białogwardyjskim pułkom.

Pod wpływem wypadków październikowych walka narodowo-wyzwoleńcza w Chinach wstępuje na nowy etap.

Nadzieje burżuazji chińskiej, że 14 punktów Wilsona przyczyni się do wzrostu jej znaczenia międzynarodowego spełzły na niczym. Na konferencji paryskiej państwa imperialistyczne nie licząc się ze zdaniem rządu chińskiego jeszcze raz potwierdziły, że nie mają zamiaru zrzec się swych przywilejów w Chinach, a na domiar wsystkiego przekazały Japonii ważną z punktu widzenia ekonomicznego i strategicznego prowincję Szantung. Wyrazem protestu przeciwko postanowieniom wersalskim był masowy ruch narodowo-wyzwoleńczy, ogarniający szerokie rzesze narodu. W ruchu tym o wyraźnie antyimperialistycznym podłożu najaktywniej występują studenci Szanghaju, bierze w nim udział burżuazja oraz robotnicy zakładów przemysłowych. Na wieść o postanowieniach traktatu wersalskiego i oddaniu Japonii prowincji Szantung w Pekinie wzrasta oburzenie. Wyrazem tego były demonstracje uliczne i zgromadzenia publiczne. Dnia 4 maja 1919 r. studenci i uczniowie szkół średnich w liczbie ponad 15 tys. przerwali naukę i wyszli na ulicę, demonstrując przeciwko projapońskiemu rządowi, żądając odwołania delegacji Chińskiej z Paryża i niepodpisania traktatu wersalskiego. Studentów Pekinu poparła młodzież innych miast. Wszędzie odbywały się manifestacje antyimperialistyczne. Ten postępowy ruch znalazł poparcie wśród postępowej części chińskiej burżuazji. W wyniku tej akcji, rząd zmuszony był udzielić dymisji kilku ministrom, związanym z japońskimi kołami imperialistycznymi i nie uznał traktatu wersalskiego.

Wypadki z 4 — 5 maja 1919 r. są początkiem nowego okresu w Chinach. Jak wskazywał Stalin, ruch narodowo - wyzwoleńczy stał się teraz częścią ogólnej walki międzynarodowego proletariatu przeciwko imperializmowi. Poczynając od wypadków majowych 1919 r. proletariat chiński włącza się do antyimperialistycznej walki jako aktywna, wciąż rosnąca, siła. Pod wpływem wydarzeń październikowych i doświadczeń proletariatu rosyjskiego wzrosła świadomość klasowa chińskich robotników. W 1919 r. powstają pierwsze klasowe związki zawodowe w Szanghaju, Kantonie i Hongkongu. Wzrasta liczba strajkujących robotników z 5 tys. w 1918 r. do 91 tys. w 1919 r. Proletariat po raz pierwszy odgrywa w Chinach samodzielną rolę polityczną.

Narodowo wyzwoleńczy ruch w Chinach spotkał się z wielką sympatią Związku Radzieckiego. 25.VI. 1919 r. Rząd radziecki zwrócił się do narodu Chińskiego z historycznym wezwaniem, w którym między innymi czytamy: „Rząd rosyjski unieważnia wszelkie przywileje, wszelkie faktorie rosyjskich kupców w Chinach. Ani jeden urzędnik, pop lub misjonarz nie będą mieszać się w sprawy chińskie, a jeśli dokonają wykroczenia odpowiadać winni przed miejscową władzą sądową. W Chinach nie może istnieć żadna inna władza, żaden inny sąd prócz władzy i sądu narodu chińskiego“.

Ta deklaracja wskazała narodowi chińskiemu, że istnieją w stosunku do niego dwie diametralnie różne linie polityczne, polityka Związku Radzieckiego oparta na równouprawnieniu stron i polityka państw imperialistycznych oparta na ucisku, wyzysku i grabieży. Nie chcąc dopuścić do zbliżenia Chin i Związku Radzieckiego, do wzrostu ruchu antyimperialistycznego imperialiści narzucają narodowi chińskiemu wojnę domową wykorzystując do tego ambitnych generałów, popierając tę lub inną militarystyczną grupę. W ten tylko sposób ocenić możemy walki mukdeńskiej kliki imperialistycznej — agentury imperializmu japońskiego z grupą imperialistów anglo-amerykańskich.

Decydujące znaczenie dla rozwoju walk wyzwoleńczo - narodowych w Chinach miało powstanie Komunistycznej Partii Chin. Na bazie rosnącego ruchu robotniczego pod wpływem Października wśród grup przodującej inteligencji i w środowisku studenckim w Pekinie, Szanghaju, Kantonie i Czansza powstają pierwsze kółka marksistowskie. Organizatorem kółka w Czansza był Mao-Tse-Tung — obecnie przywódca ludu chińskiego. Już w lecie 1921 r. odbył się pierwszy zjazd komunistycznej partii Chin. W pracach zjazdu poważną rolę odgrywał Mao-Tse-Tung wybrany do Komitetu Centralnego Partii. Wielka Rewolucja Październikowa pomogła Mao-Tse-Tungowi stać się rewolucyjnym marksistą. „Z ogromnym zainteresowaniem śledziłem wypadki w Związku Radzieckim. W 1920 r. dokładnie zaznajomiłem się z marksizmem.. Pod wpływem rewolucyjnej teorii i doświadczenia wielkiej Rewolucji Socjalistycznej w Rosji, stworzyłem w zimie 1920 roku w Czansza pierwszą polityczną organizację robotników. Od tego momentu uważam się za marksistę“. W rok później na drugim zjeździe partii przyjęto program, w którym w sposób jasny określono rolę komunistów w ruchu narodowo-wyzwoleńczym oraz wskazano na konieczność hegemonii proletariatu w tym ruchu. Zjazd podjął uchwałę o wstąpieniu do III Międzynarodówki.

W warunkach wzrostu nowej fali imperialistycznej w wyniku niezadowolenia mas ludowych uchwałami konferencji waszyngtońskiej, w związku z dalszym pogarszaniem się sytuacji ekonomicznej mas ludowych, klasa robotnicza pod wodzą Partii Komunistycznej zdecydowanie wysuwa się na czoło narodu. Partia Komunistyczna przewodzi klasie robotniczej w wypadkach lutowych 1923 r., które były chrztem bojowym proletariatu chińskiego.

Jeszcze w 1922 r. zorganizowany został związek zawodowy kolejarzy, zatrudnionych na Pekińsko - Chankońskiej Koleji. Z początkiem lutego 1923 r. w czasie Konferencji robotniczej wojska U Pej Fu za namową państw imperialistycznych zaatakowały robotników i ostrzelały parowozownię, w której odbywała się konferencja. Taką samą rzeź imperialiści urządzili w Czenczu, Czendsin i Hankou. Pod wpływem tych wypadków proletariat chiński zrozumiał, że przeciwko niemu utworzyła się potężna koalicja, w skład której wchodzą nie tylko chińscy eksploatorzy i militaryści ale i uzbrojeni po zęby imperialiści.

Z roku na rok rosną kadry uświadomionego proletariatu, strajkują robotnicy w Makao, kajlońscy górnicy, włókniarze Szanghaju. Walka antyimperialistyczna wstępuje w wyższą fazę rozwoju.

Partia Komunistyczna staje się organizatorem i przywódcą mas chłopskich. Organizatorem związków chłopskich był komunista Pen Baj, któremu udało się mimo trudności we wrześniu 1922 r. stworzyć związek chłopski. W 2 — 3 lata później związek ten odegrał potężą rolę w południowych i centralnych Chinach. Pen Baj prowadził masy chłopskie do antyfeudalnej i antyimperialistycznej walki.

Nacisk imperialistów i pogorszenie się ekonomicznej i politycznej sytuacji Chin, polityczne i gospodarcze sukcesy Związku Radzieckiego oraz wzrost fali walk narodowo-wyzwoleńczych w krajach kolonialnych i zależnych przyczyniły się do wzrostu aktywności szerokich mas narodu chińskiego.

Coraz częściej domagały się one unormowania stosunków dyplomatycznych ze Związkiem Radzieckim oraz ścisłej z nim współpracy. Wyrazem rosnącej popularności Związku Radzieckiego był fakt uroczystego obchodu 5 rocznicy Rewolucji Październikowej w Pekinie. Szczególnie wielką popularnością cieszy się Związek Radziecki w stolicy Sun Jat Sena, w Kantonie. Sun Jat Sen nie był proletariackim rewolucjonistą ale był przedstawicielem walczącej demokracji chińskiej, rewolucyjnym demokratą — „pełnym szlachetności i bohaterstwa“. Sun Jat Sen żywo interesował się wypadkami w Związku Radzieckim, szukał osobistego kontaktu z wybitnymi jego przywódcami. W rezultacie narad Sun Jat Sena z przedstawicielami R.S.F.SR, w styczniu 1923 r wydano komunikat o uzgodnieniu poglądów na stosunki Radziecko-Chińskie, a 31 maja 1924 r. mimo przeciwdziałania ze strony państw imperialistycznych, w szczególności Stanów Zjednoczonych i Francji podpisano układ między Z.S.R.R. a Chinami, Był to pierwszy równoprawny układ zawarty między Chinami a obcymi państwami. Związek Radziecki zrzekł się specjalnych praw koncesji i przywilejów carskiej Rosji, eksterytorialności oraz części tzw. „bokserskiej kontrybucji“, przekazując ją na cele oświatowe Chin. Radziecko-Chińska umowa miała olbrzymie znaczenie dla Chin, rozpoczęła ona okres ściślejszej współpracy między narodem chińskim a narodami Związku Radzieckiego i przyczyniła się do wzrostu sympatii chińskich mas ludowych do Związku Radzieckiego.

Pod wpływem działalności Partii Komunistycznej wzrasta aktywność Kuomintangu.

Zgodnie z uchwałą III Zjazdu Partii, członkowie komunistycznej partii postanowili wejść do burżuazyjnej partii Kuomintangu zachowując swoją organizacyjną i polityczną niezależność. Miało to potężne znaczenie umożliwiające komunistom rozszerzenie i pogłębienie walki narodowowyzwoleńczej i stopniowe zdobywanie hegemonii proletariatu w tej walce. Komunistyczna Partia Chin współpracując z burżuazją nie zatracała jednak swego oblicza politycznego i jedności organizacyjnej. Pod jej wpływem I Kongres Kuomintangu w styczniu 1924 r. przyjął manifest, będący wyrazem wzrostu sił postępowych w Chinach. Na nowo zostały sformułowane 3 zasady Sun Jat Sena. Pierwsza zasada — niezależność narodowa — oznaczała teraz walkę o państwową niepodległość Chin przeciwko imperialistycznym państwom, druga — demokracja — powstanie jednej demokratycznej republiki przeciwko działającym w kraju grupom militarystów.

Trzecia — dobrobyt ludu — polepszenie sytuacji chłopów, drogą podziału ziemi obszarniczej oraz zmniejszenia podatków w stosunku zaś do robotników — polepszenie ich sytuacji przez „Ograniczenie kapitału“.

Przemawiając na Kongresie Sun Jat Sen z wielkim uznaniem mówił o Związku Radzieckim: „Patrzcie na Rosję Radziecką. Armia jej była okrążona, ale Partia Komunistyczna wbrew woli kontrrewolucyjnych rządów — Kołczaka, Denikina i in. stworzyła rewolucyjny rząd, wokół którego zjednoczył się naród i zwyciężyła. Rezultaty Rosyjskiej Rewolucji są widoczne, i my powinniśmy brać z niej przykład“.

Szerokie masy narodu chińskiego coraz lepiej zdawały sobie sprawę, że pełne wyzwolenie możliwe jest jedynie dzięki umacnianiu współpracy i przyjaźni ze Związkiem Radzieckim. Znalazło to swój wyraz w wystąpieniach przywódcy Kuomintangu Sun Jat Sena. On też na kilka godzin przed śmiercią w odezwie do WCIK głosił: —„Wy rządzicie związkiem wolnych republik — tę spuściznę zostawił gnębionym narodom nieśmiertelny Lenin. Z pomocą tą ofiary imperializmu nieuchronnie wywalczą wolność... Polecam Kuomintangowi kontynuować walkę narodowo-wyzwoleńczą aż do ostatecznego wyzwolenia Chin. W tym celu poleciłem partii być w ścisłym kontakcie z wami przekonany o waszej stałej pomocy dla mojej ojczyzny jaką okazywaliście jej dotychczas.

...Żegnając się z wami drodzy towarzysze, mam nadzieję, że wkrótce nastanie dzień, w którym Związek Radziecki witać będzie wolne Chiny jako przyjaciela i sojusznika w wielkiej walce o wyzwolenie gnębionych narodów i obaj sojusznicy pójdą razem do zwycięstwa“

Wzrost walki narodowo-wyzwoleńczej w Chinach w latach 1918—24 r. był prologiem rewolucji chińskiej 1925 — 27 r. Niewątpliwie najważniejszym rezultatem tych walk było ujęcie kierownictwa przez proletariat chiński i jego awangardę, komunistyczną partię Chin.

Nauka Lenina, Stalina, przykład Związku Radzieckiego wskazał narodom Chin drogę do zwycięstwa. Przeszło 25 lat temu Stalin mówił: „Siły ruchu rewolucyjnego w Chinach są niezmierne, nie ujawniły się jeszcze one należycie, ale ujawnią się w przyszłości“. Ziściły się te historyczne słowa. Partia komunistyczna Chin w oparciu o naukę Lenina i Stalina, korzystając z doświadczeń i pomocy WKP(b) poprowadziła masy ludowe do ostatecznego zwycięstwa.

Emanuel Halicz

(Artykuł opracowany na podstawie pracy Jefimowa „Oczerki po nowej i nowiejszej istorii Kitaja“).

MARIAN NOWIŃSKI

W GMINIE JANOWIEC

Chcę napisać o tym, co zostało dokonane w zakresie spółdzielczości na terenie mojej gminy — Janowiec w 1950 r. Choć gmina nasza jest tylko jakąś tam tysiączną częścią naszego kraju tym niemniej zachodzące w niej zmiany są ważne dla nas i kraju, bo przecież w Janowie rodzi się nowe życie tak jak w każdej polskiej gminie. Wziąwszy razem te zmiany w skali krajowej mają one niemniejsze znaczenie niż Warszawa, czy Nowa Huta, które budują się właśnie dla usług tychże gmin, dla terenu, dla kraju.

Kiedyby mi ktoś rok temu w grudniu 1949 roku zadał pytanie: — Jak tam w twojej gminie janowickiej wygląda spółdzielczość produkcyjna? Nie bardzo wiedział bym co mu odpowiedzieć. Ale gdyby ten sam ciekawski zapytał mnie w grudniu 1950 roku, miałbym już wiele do opowiedzenia:

Są zorganizowane trzy spółdzielnie produkcyjne, czwarta w stadium organizacji. A gdzie? Jedna na wsi Bukowiec założona wiosną, druga w Smolanach, trzecia w Nowej Wsi i czwarta na warsztacie we wsi Krusze. Ale mój rozmówca, gdyby był taki ciekawy, jak np. P. Chmura z Redakcji „Wsi", to by wraz zapytał: — A jak to, bratku, u was się stało, że rok 48 nic, dziewiąty nic, aż pięćdziesiąty hyc i cztery powstały? Postaram się na to krótko odpowiedzieć.

Może się ktoś zdziwi, ale jeszcze do późnej wiosny 1950 roku w gminie janowieckiej obok bogaczy wiejskich byli również i to w pokaźnej liczbie półdziedzice — posiadacze ponad 50 ha ziemi. Reforma Rolna po wyzwoleniu w 1945 roku jakoś ich dziwnie ominęła. A oto kilku z nich: Chmielewski i Szczebkowski — z Pokrzywnicy, Czaplicki — ze wsi Miąchy, Krajewski — ze wsi Zdzięty, Łański — ze wsi Szypułki, Borkowski — z Boruty, Rudziński — z Kuc, Wiśniewski — z Wiśniewa, Pszczółkowski — z Krajewska i inni. Niektórzy z tych „panów" mają nawet herbowe nazwiska, związane z historią wsi (Borkowski — z Boruty, Wiśniewski — z Wiśniewa). Jeszcze gdzieś do marca - kwietnia można było widzieć, jak ci dziedzice jeździli brykami i wolantami na jarmark i do kościoła. Do 1950 r. wygrywali jeszcze (może nie w całej pełni) na autorytecie przedwojennym, a chłopi żyli w cieniu ich wyzysku z zamkniętymi gębami. Powiedziałem, że nie w całej pełni, bo już wójta spośród nich, ani radnego w gminie nie było.

Ale każda nowość władzy ludowej była przez nich szkalowana w perfidny sposób. Docierała do parobka, czy średniaka w formie przemalowanej na żarcik, w ten sposób pozbawiona właściwego sensu. Biedniak sam często powtarzał taką plotkę nie wiedząc, jaki cel za tym się kryje.

Rok 1950 był rokiem wkroczenia w realizację planu 6-letniego, a równocześnie wzmożonej walki klasowej. Zaczął się na schyłku 1949 r. pełnym szturmem na nieruszone dotychczas pozycje kapitalistyczne w gminie janowieckiej. Szturmu tego nie była w stanie poprowadzić sama gmina, dlatego też kierowane były liczne interwencje do wyższych instancji administracyjnych i partyjnych. Pierwsze pociągnięcie — to zlikwidowanie drogą administracyjną gospodarstw obszarniczych, utrzymywanych dotąd wbrew ustawie o Reformie Rolnej (do 50 ha) i utworzenie zespołu P.G.R. Ten fakt z jednej strony pokazał w gminie siłę władzy ludowej i przekreślił plotkę o mających nadejść zmianach (na korzyść kapitalizmu), z drugiej zaś, parobcy, wyrobnicy i biedniacy zobaczyli i przekonali się, naocznie, że jest ktoś, co się za nimi ujmuje i nimi opiekuje. Uwierzyli w intencje Władzy Ludowej i Partii. Stanęli po naszej stronie. Na bliskich wysiedlonym obszarnikom bogaczy, związanych z panami jednymi nićmi, padł strach. Nie na zawsze ale na jakiś czas. Wyrażać zaczęli się nawet pochlebnie o Władzy Ludowej i Demokracji że „obleci", tylko trochę ten FOR... Znamy się na tym, i jesteśmy czujni. Ale obok dziedziców i bogaczy w gminie janowieckiej było jeszcze jedno zło, które poważnie przeszkadzało i hamowało postęp. Był nim handelek. Zobrazuję jak to wyglądało w końcu 1949 r. i na początku 1950 r. na przykładzie jednej wsi. Janowiec, liczy około 300 mieszkańców, była tam karczma u Szmydkowskiego i trzy sklepy, Rudzińskiego, Pepłowskiego i Radzymińskiego. A więc przeciętnie na 12 rodzin jeden sklep. To jeszcze nie wszystko, bo handelek nieoficjalny, taki sobie od przypadku do okazji rósł i miał swoje znaczenie. Ale czy to był tylko handelek? Oczywiście, że i szeptana propaganda, a więc „zmiany w świecie" i „bliska wojna" i „wszystko do Rosji" i „nie trzeba sklepu samopomocowego". — Dobraliśmy się do skóry „handelkarzom". Przede wszystkim robota w sklepie samopomocowym została we właściwy sposób postawiona. A jaki wynik? — zapyta kol. Chmura. Trzy sklepiki w Janowcu zwinęły chorągiewkę. Obok bowiem sklepu spożywczego S. Ch., otwarliśmy sklep tekstylny i trzy filie (spożywcze) w Borowie, Nowej Wsi i Zgrzebsku. Wielki to sukces gospodarczy, Mieliśmy szerokie poparcie całej biedoty i małorolnych. Na to właśnie czekali. Był to bowiem również sukces polityczny gminy Janowca. Już nie ma kto z miasta przynosić od różnych szmaławców „głosu Ameryki" zapowiadającego różne cuda, co to mają w niedługim czasie nastąpić. Ludzie wzięli się do roboty, bo im (choć jeszcze nie ze wszystkim) nie ma kto bajać. Nie ma już karczmy — nie ma kto wsi rozpijać, a i wódka droższa.

Tak w grubszych i to tylko w grubszych zarysach wyglądała na terenie gminy Janowiec walka ze starymi kapitalistycznymi przeżytkami na przestrzeni minionego roku. Ale niech sobie ktoś nie myśli że za frontem tej walki zostało martwe pole. Równocześnie z walką, jak to się we „Wsi" teraz mówi, w bazie, szła praca uświadamiająca. Nie wiem czym ją zmierzyć, czy ilością wygłoszonych referatów, przeprowadzonych rozmów indywidualnych i dyskusji, których nie da się cyfrowo określić, czy wreszcie wzrostem prenumeraty pism postępowych i ich poczytnością? W każdym bądź razie zostało dokonane wiele, przez stosowanie różnych form tej pracy. W ślad za referatami, dyskusjami szła konkretna praca, mająca na celu werbunek do spółdzielni. W ciężkim trudzie i znoju zdobywane były pierwsze nazwiska chłopów - spółdzielców. Wreszcie powstała pierwsza spółdzielnia jeszcze na wiosnę we wsi Bukowiec, jesienią w Nowej Wsi i Smolanach. Obecnie organizuje się w Kruszu.

Nie będę opisywał całego procesu powstawania spółdzielni. Najcięższa robota była nad pierwszą spółdzielnią w Bukowcu. Nie obyło się bez potknięć. Komitet Partyjny, Gminna Rada Narodowa, Samopomoc Chłopska chcąc zaraz zbudować „szklane domy" nie od pracy spółdzielców zaczęły ale od pomocy. Część ludzi z tej spółdzielni widząc tak troskliwą opiekę ze wszystkich stron zaczęła grzęznąć w próżnactwie. „O, tam w Bukowcu, macie, żyto niezebrane, ziemia nie poorana itp. my tak nie chcemy". Mieli słuszność, skoro tak było. Błędy zostały usunięte, i choć szkoda wyrządzona, przybyło nam więcej nauki. Przy zakładaniu spółdzielni w Nowej Wsi i Smolanach już tych błędów nie popełniliśmy. Pomoc dostały, ale od pierwszego dnia i robota była rzetelna, bo praca jest podstawą rozwoju spółdzielni. Po założeniu spółdzielni praca ideologiczna została jeszcze bardziej wzmożona, czego brak się uwidocznił w Bukowcu. To było nasze odkrycie — w nowo założonych spółdzielniach, zanim one okrzepną, trzeba systematycznie prowadzić pracę rozjaśniającą, aby członków umacniać i przekonywać do końca o słuszności rozwoju spółdzielni, a nie pozostawiać na łup wroga klasowego.

W ogromnej pracy, jaka została dokonana w gminie janowieckiej za 1950 rok, wielkie zasługi położył nie jeden człowiek, ale zespoły ludzi: Komitet Gminny Partii na czele z jej sekretarzem Świderskim, Gminna Rada Narodowa, Samopomoc Chłopska, a także i zwierzchnie władze tych instytucji z powiatu Mława. Była to praca nie na święto, ale żmudna, codzienna.

Najlepiej dotychczas rozwija się spółdzielnia w Nowej Wsi. Jej przewodniczącym jest Piotr Jastrzębowski. Pierwszy zgłosił się i podpisał deklarację do spółdzielni. Posiada 6 ha ziemi średniej. Jest członkiem ZSL. Mało mówi, ale słowa jego są przemyślane. Ostatnio był na 10 dniowym kursie dla przewodniczących w Warszawie i po Nowym Roku jedzie jeszcze na 6-tygodniowy kurs, aby się dobrze zapoznać teoretycznie z pracą spółdzielni, a później zastosować całą zdobytą wiedzę w swojej spółdzielni

Jakie plany ma gmina janowiecka na 1951 rok? W zasadniczych zarysach przedstawiają się następująco:

1. Doprowadzić do końca organizację spółdzielni produkcyjnej w Kruszu.

2. Rozszerzyć istniejące spółdzielnie pod względem obszaru przez zwerbowanie do nich całej wsi za wyjątkiem bogaczy.

3. Prowadzić systematyczną pracę polityczną wśród spółdzielców i w pozostałych wsiach, przekonywując o słuszności drogi, jaką otwiera kolektywna gospodarka.

4. Usprawnić zaopatrzenie gminy w artykuły przemysłowe przez założenie nowych kilku filii na pozostałych wsiach i sklepu żelaznego w Janowcu.

5. Usprawnić zbyt płodów rolnych przez rozszerzenie kontraktacji.

6. Demaskować istniejący wyzysk na wsiach i paraliżować wrogą robotę, jaka niewątpliwie będzie się zaostrzać w toku walki klasowej.

Osiągnięcia roku 1950 i plany na przyszłość nie przychodzą tak łatwo jak się to opisuje. Kosztują one dużo zbiorowej, masowej pracy i wysiłku i walki. I dla pełnego opisania tego wielkiego procesu na przestrzeni jednego roku trzeba by całych tomów, a nie kilku kartek, które są tylko szkicem.

Nowiński Marian

JAN JELONEK

PORĄBKA W GMINIE KAZIMIERZ

Pierwszy rok planu 6-letniego wieś Porąbka przeżywała pod znakiem podziału gminy Olkusko Siewierskiej na dwie odrębne jednostki administracyjne. Po 30 letniej walce o podział powstały z dniem 1 stycznia br. dwie gminy odrębne: Strzemieszyce i Kazimierz.

Porąbka, zaludniona jest przez blisko 8 tysięcy mieszkańców, w większości górników i robotników kopalnianych. Blisko trzy setki gospodarzy-rolników na gospodarstwach od pół do 4 hektarów przez lata całe bezskutecznie kołatało u wyższych władz administracyjnych o wydzielenie ich wraz z gromadami Maczki i Ostrowy Górnicze w jedną jednostkę administracyjną. Władze sanacyjne, powolne baronom węglowym, posiadającym tutaj dwie kopalnie węgla Kazimierz-Juliusz oraz swoje interesy na obszarze całej gminy, nie chciały pójść na rękę ludności, aby nie przysparzać kłopotu administracji kopalnianej. Dopiero Władze Polski Ludowej doceniły w całej pełni potrzeby ludności drobno-rolniczej i robotniczej, dzieląc gminę największą w Polsce na dwie.

Gromada Porąbka wydzieliła kolonię Kazimierz w osobną gromadę i uznała ją za siedzibę Rady Gminnej. W ten sposób kolonia Kazimierz, poprzednio integralna część gromady Porąbka, stała się nową gromadą, posiadającą Radę Gminną, pocztę, stację kolejową, posterunek milicji obywatelskiej i kopalnię węgla tejże nazwy. Kopalnia Juliusz połączona z nią w jeden zarząd znajduje się po przeciwnej stronie gromady Porąbka. Dzięki podziałowi gmina Kazimierz uzyskała około 18 tysięcy ludności, zamieszkującej w czterech gromadach: Porąbka, Kazimierz, Ostrowy Górnicze i Maczki. Posiada dwa dworce kolejowe, trzy parafie, cztery szkoły 7-o klasowe podstawowe, szkołę przysposobienia górniczego, gimnazjum przemysłowe, dwie kopalnie, gminną spółdzielnię i sklepy spółdzielni spożywców oraz szereg organizacji politycznych, społecznych i gospodarczych.

W obecnym roku gmina ułożyła około pół kilometra drogi o nawierzchni klinkierowej, wyremontowała wszystkie szkoły i przedszkola oraz rozpoczęła budowę wodociągowej linii poprzez wszystkie gromady. Plan swój Rada Gminna wykonała za wyjątkiem sieci wodociągowej w czym zawiniło przedsiębiorstwo prowadzące roboty. Osobnym zainteresowaniem G.R.N.-ej cieszył się dom gromadzki w Porąbce, na którego remont gmina wyłożyła ze swego budżetu 150 tysięcy zł. Na remont szkoły i przedszkola w Porąbce gmina otrzymała z F.O.R. 500 tysięcy, które zostały zużytkowane.

Mimo tych niewątpliwie cennych prac, wykonanych przez obecną Radę, Porąbka z niej nie jest zadowolona, gdyż na skutek niedbalstwa przewodniczącego Rady Gminnej, jeszcze do tego czasu nie został podzielony majątek poprzedniej gminy. Szczególną pozycję w tym majątku ma kostka do budowy dróg, przeznaczona na budowę nawierzchni w gromadzie Porąbka. Rolnicy z Porąbki pragnęli w jednym z licznie podejmowanych czynów kostkę tę pozwozić bezpłatnie ze Strzemieszyc do Porąbki, ale niestety wobec nieprzeprowadzonego podziału majątku gminnego, wykonać tego nie mogli. Podobno, co się odwlecze to nie uciecze, ale Porąbce zbyt wiele dotychczas uciekło za poprzednich zarządów gminnych, aby mogła tolerować dalsze zaniedbywania.

Oto druga taka sprawa nieodwodnionych kilkudziesięciu hektarów łąk zatopionych i zamulonych przez nieoczyszczoną przez kopalnię rzekę.

Rolnicy gromady Porąbki nie posiadają dużo roli, a z powodu istnienia przemysłu i zatrudnienia robotniczego, przeważnie prowadzą hodowlany kierunek gospodarki, przeto brak paszy poważnie waży na rozwoju tej gałęzi. Kilkadziesiąt hektarów zalanych łąk i zdewastowane pastwiska przez biedaszybikarskie roboty przedwojenne, nie dają produkcji paszy na miejscu, a spółdzielnia nie ma możności sprowadzenia siana i słomy. Zakontraktowane przeważnie u robotników świnie otrzymują tylko po 9 kg. otrąb na miesiąc, a zakontraktowane na rok 1951 tylko po 6 kg. Czy na tych dawkach można świnie uchować? Dużo miejscowych rolników posiadających pół do 2 hektarów trzyma konie z powodu potrzeby rozwożenia górnikom deputatów węglowych. Rolnicy ci absolutnie nie posiadają możności utrzymania swych koni z własnych zbiorów. Spółdzielnia nie ma możności dostarczenia im owsa i otrąb. Muszą się w nie zaopatrywać na czarnym rynku pohorendalnych cenach. Dzięki temu nie z winy spółdzielni kwitnie jeszcze wyzysk przy dostarczaniu paszy. Naprzykład za 100 kg. słomy płaci się u prywatnych handlarzy po 50 do 60 zł (obecnych), siana w ogóle nie ma w sprzedaży, a za owies po dalszych wioskach żądają po 180 zł. czyli trzykrotnie więcej od ceny urzędowej. Gdyby spółdzielnia mogła zakupy czynić obok P.Z.G.S. to by napewno sprowadziła z innych województw odpowiednie ilości najważniejszych artykułów potrzebnych dla miejscowej produkcji rolniczej. Czyja wina jest w istnieniu tych mankamentów, trudno mi stwierdzić, gdyż zarząd miejscowy zwala winę na P.Z.G.S. a ten znów na C.R.S. W każdym razie pewne jest to, że stan ten nie pozwala naszym rolnikom w pełni wykonać nakreślonego sobie planu.

Porąbka miała nadzieję, że Prezydium Gminnej Rady Narodowej znajdzie [illegible] czasu do przeprowadzenia rozmów z Dąbrowskim Zjednoczeniem Przemysłu Węglowego w tej, ogromnie żywotnej dla Porąbki sprawie. Kopalniowy Komitet PZPR., doceniając potrzebę oczyszczenia rzeki z mułu węglowego i odwodnienia łąk, zatopionych na skutek działania eksploatacyjnego kopalni, wykazywał gotowość przyjścia z pomocą rolnikom, tym bardziej, że większość z nich to górnicy i robotnicy kopalniani, ale niestety, prezes Szywała nigdy nie znalazł chwili czasu i dobrej woli dla zainteresowania się potrzebami rolników gromady Porąbka. Taki jest jego styl pracy. Oto do 27 listopada nie potrafił wyjaśnić kierowniczce przedszkola w Porąbce, ile pieniędzy dla tego przedszkola jest przewidziane w budżecie gminnym. A ponieważ kierowniczka porębskiego przedszkola dba o wiejskie dzieci i stara się, aby pieniądze wyznaczone na ten cel w budżecie, nie leżały bezowocnie, przeto systematycznie jest pomijana w zapraszaniu na posiedzenia komisji szkolnej. Jak wynika z całej działalności prezydium Gminnej Rady Narodowej w Kazimierzu, nie lubi ono mieć do czynienia z ludźmi, wzmagającymi tempo przemian, rozbudowy i ulepszeń. Dzięki temu nie potrafi podołać swym obowiązkom i wiele spraw nie jest załatwianych w sensie dodatnim.

Nic więc dziwnego, że gromada Porąbka wraz ze swoim kołem ZSCh. nie wykonała swego planu. Nie pomógł jej w tym ani Gminny Zarząd ZSCh. dość późno zorganizowany, ani gminny instruktor za słaby na swoje stanowisko, ani Prezydium Rady Gminnej, zapatrzone w politykę administracyjną poprzedniego urzędu gminnego.

Miejscowe koło ZSCh. miało w planie na rok bieżący zorganizowanie *spółdzielczej uprawy łąk i pastwisk*, po ich uprzednim odwodnieniu i oczyszczeniu rzeki. Spółdzielcza ta uprawa miała być zaczątkiem pełnej pracy spółdzielczej na tych miniaturowych gospodarstwach rolniczo-robotniczych. Na razie sprawa ta uległa zwłoce. Może rok przyszły spowoduje albo zmianę Prezydium Gminnej Rady Narodowej albo zmianę nastawienia społecznego tej Rady.

Na razie prym w życiu społeczno-gospodarczym prowadzi Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" w Porąbce. Niezmordowany jej zarząd w osobach Szczygła Aleksandra, Działacha Zygmunta i Trybały Antoniego, coraz bardziej pogłębia socjalistyczną gospodarkę naszego życia. Dużym sukcesem spółdzielni jest zorganizowanie sklepu księgarskiego, pierwszego na terenie wsi w powiecie będzińskim. Urządzeniem, zaopatrzeniem i obrotami w tym sklepie osiągnęła ona pierwsze miejsce w PZGS. Dzięki tej placówce ogromnie wzrośnie w naszym terenie czytelnictwo książek i ułatwiona będzie możność zaopatrywania się w najnowsze i najcenniejsze wydawnictwa popularne, szczególnie tłumaczenia pisarzy radzieckich. Młodzież szkolna znajduje tam pełny asortyment podręczników i pomocy szkolnych. Spółdzielnia w roku bieżącym zorganizowała również wytwórnię wędlin i wód gazowych oraz rozlewnię piwa, wyzwalając w ten sposób ludność miejscową z rąk sklepikarzy W roku przyszłym gminna spółdzielnia zamierza otworzyć dalsze 6 punktów sprzedaży, w tym skład mebli, oraz własną piekarnię pieczywa. Zaufanie członków do spółdzielni i zarządu, wyrażające się w stale zwiększających się szeregach członków (wzrost w br. o 230 do liczby łącznej 1260); oraz w obrotach (plan obrotów przekroczony w 125 proc.) pozwala żywić nadzieję, że spółdzielnia wraz z jej energicznym i uspołecznionym zarządem poważnie wpłynie na dalszą socjalizację naszego życia gospodarczego i społecznego.

W innych pracach również gminna spółdzielnia przodowała, gdyż bez pomocy Prezydium G.R.N. skup zboża wykonała w 151 proc, o czym zameldowała już w pierwszym dniu Kongresu Pokojowego w Warszawie. Była to pierwsza spółdzielnia na terenie powiatu będzińskiego, która mogła się pochwalić takim sukcesem mimo działalności na terenie zgoła nie rolniczym.

Dzięki energicznej akcji kierownika Ośrodka Maszynowego Trybały Antoniego, omłoty w tym roku były przeprowadzone bardzo sprawnie i objęły około 150 użytkowników, zaś obsiewy maszynowe zwiększyły się trzykrotnie, i to wyłącznie ziarnem kwalifikowanym, co daje gwarancję zwiększenia zbiorów w roku przyszłym.

Nie są to jeszcze dla działaczy i ludności gromady Porąbka wyniki dostateczne. Niemniej cała praca zmierza do tego, aby mądre dążenia szczerych i gorących zwolenników socjalizmu przyoblekły się w realną postać — spółdzielnię produkcyjną.

Porąbka, dn. 8 grudnia 1950 r.

Jan Jelonek

SEWERYN SKULSKI

GAZETKI WIEJSKIE

Po skrytykowaniu we „Wsi" złej gazetki ściennej w Karnkowie, otrzymuję od redakcji „Wsi" gruby list: Hej, Wy tam w Karnkowie. Spodziewaliśmy się od Was więcej. Jesteście starym korespondentem a zamiast pomagać młodzieży we własnej wsi i być redaktorem miejscowej gazetki ściennej, wy w centralnym organie smarzycie sobie laury.

Choć nie mam już wielu włosów na głowie, ale mi wszystkie dęba stanęły. Jakto ja dla laurów piszę, to znaczy dla honorariów i sławy? Od młodych lat przez lat 25 pisałem do robotniczej prasy w Ameryce za co jednego centa nie dostałem, poza tym z każdej zapłaty robotniczej odkładałem pewną sumkę na pomoc pismu, do którego pisałem a tu nagle oskarżenie — piszesz dla honorarium i sławy, smarzysz sobie laury!...

Kiedy ostygłem po tak ostrej krytyce, zacząłem myśleć logicznie, co też ja robię dla młodzieży w Karnkowie. A no nic. Tak samo nic jak cała Podstaw. Org. Part. nic nie robi. Młodzież pozostawiona jest samopas i jeszcze mam wielką pretensję, że ta młodzież nie robi jak trzeba, ja stary wyga, który przez całe życie żyję społecznymi organizacjami i pracą społeczną.

Nie ma innej rady. Zwołuję młodzież do świetlicy i biję się przed nią w piersi. Moja wina, moja wina! I naturalnie przystępujemy do redagowania gazetki ściennej i przekonuję się raz jeszcze, że tej młodzieży nikt nie pokazał, jak się taką gazetkę redaguje a i mnie łatwiej było złą gazetkę skrytykować niż dobrą zredagować. Bo zrobić „po łebkach" to nie sztuka, ale odzwierciedlić właściwy stan życia wsi, właściwy etap walki... A gdzie przyczyny, gdzie przewidziane następstwa? Przecież gazetka ścienna winna mieć swój cel społeczny. Trzeba w niej umieć pokazać właściwego wroga, nie tylko tego jawnego, ale tego ukrytego, grającego rolę dobrego demokraty i nawet nieraz z partyjną książeczką w kieszeni.

Kilka zebrań z młodzieżą przekonało mnie, że młodzież życzliwych rad i naprawdę przyjacielskich chce słuchać, ale ten, kto bierze na siebie obowiązek takiego przyjaciela i opiekuna, niech w radach dla młodzieży nie używa „maczugi". Musi być stanowczy, ale nie szorstki i zawsze mieć na myśli to, że ktoś z młodzieży, może jutro przerośnie nas zdolnościami i wartością.

Gazetka ścienna w Karnkowie ukaże się niebawem. Może i czytelnicy „Wsi" będą mieć okazję czytać ją i krytykować. Przyczyniając się do redagowania tej gazetki, rodzi mi się w głowie plan, z którym zwierzam się przed młodzieżą, która zechciałaby go poprzeć. Należałoby raz na zawsze skończyć z „sekciarstwem" gazetki ściennej. Bo jak się to robi u nas i wszędzie na terenie z gazetką ścienną? Robimy gazetkę i wywieszamy w świetlicy, robi ją małe grono ludzi i małe grono ludzi czyta ją. Bo kto do świetlicy uczęszcza — tylko młodzież zorganizowana, ktoś po wypożyczanie książek i członkowie Podst. Org. Part. na posiedzenia. Z większości mieszkańców wsi rzadko kto tam zajrzy. A przecież powinno nam iść o to, ażeby gazetkę ścienną więcej ludzi redagowało i czytana była przez całą wieś. Nawet do jej czytania powinniśmy zmusić naszego wroga klasowego.

Jak to zrobić?

Zorganizować koło korespondentów. Niech w tym kole korespondentów będzie młodzież ze ZMP., SP., ktoś z Podst. Org. Part., ze ZSCh, ktoś z pracowników Gm. Spółdzielni, ktoś z PGR, ktoś z nauczycielstwa. Taki klub mógłby się zbierać raz na miesiąc. Jeżeli ktoś z korespondentów sam czegoś nie napisze, mógłby składać przed redakcją gazetki fakta i spostrzeżenia. Nie znaczy to, że wszystek materiał powinien iść tylko do gazetki ściennej, mógłby iść także do „Wsi", „Gromady" „Chłopskiej Drogi" i „Rolnika Polskiego", „Sztandaru Młodych", „Nowej Wsi", zredagowaną gazetkę nie wywieszać we „własnym sosie", na ścianie w lokalu świetlicowym, ale dać ją czytać wszystkim. A jak ją dać czytać wszystkim? Po prostu w sklepie, gdzie nie tylko cała wieś przychodzi, ale także kilka innych wsi, albo na specjalnie zrobionej tablicy w najbardziej ruchliwym miejscu, gdzie każdy przechodzi. To urządzenie gdzie się będzie przyczepiać gazetkę ścienną winno być zabezpieczone przed zniszczeniem i możliwie na noc oświetlone, lub też na noc gazetka winna być zdejmowana.

Co w takiej gazetce dla wszystkich pisać? Naturalnie, nie to co pisze w Stanach Zjednoczonych „Dziennik dla Wszystkich", jedno z polskich pism najbardziej wsteczne i reakcyjne. Trzeba pisać o naszych osiągnięciach i trudnościach, o naszej walce, naszych zwycięstwach, złej i dobrej ludzkiej woli, o każdej pracy i każdym lenistwie. Po imieniu i nazwisku ogłaszać zawodowych pijusów i tych, którzy dla reakcyjnych celów głowy im zalewają. Trzeba w takiej gazetce napisać prawdę, że nasza podstawowa organizacja w Karnkowie jest wielka członkostwem a stosunkowo nikła pracą, że są w niej i zawodowi pijacy, i zawodowi blagierzy i ukryci lenie z gadułami. Trzeba po imieniu i nazwisku podawać kto i jakie plotki i kłamstwa głosi i w czyim celu. Wszystko trzeba poruszać co dotyczy życia naszej wsi, jej przyjaciół i wrogów.

Wiemy, że przed gazetką bogacz wiejski nie stanie i wróg klasowy, który na wszystko patrzy jak na „lipę", on publicznie udaje obojętność na wszystko, ale naprawdę tak nie jest. On więcej się interesuje, co i jak robimy, czasem więcej niż my sami. On przed gazetką nie przystanie, ale ktoś inny dla niego to zrobi i palce będzie przygryzał w złości, gdy jego nazwisko będzie w gazetce za jego wrogość do Polski Ludowej.

Uważam, że mój pomysł, redagowania gazetki ściennej nie tylko dla nas samych, byłby dobry. Ale już wiem co miejscowe organizacje powiedzą. Machnie się ręką i powie. A jak chcecie to róbcie.

Bynajmniej zapowiedzianej przez kolegę Chmurę krytyki, jaka może się ukazać za moje objechanie młodzieży w Karnkowie (za złą gazetkę ścienną), nie poprzedzam niby samokrytyką. Owszem niech będzie. Należę nie do tych, którzy już wszystko umieją i wszystko wiedzą, należę do tych, którzy się zawsze uczą, może i z krytyki pod moim adresem tak samo czegoś się nauczę jak i z krytyki listownej naczelnego redaktora „Wsi".

Wyżej wspomniany klub korespondentów miałby i inne racjonalne przyczyny istnienia: Mówi się i pisze, że korespondent terenowy w razie potrzeby winien mieć opiekę władz. Nie zawsze tak jest. Często korespondent doznaje przykrości i nawet krzywdy, bo jeszcze tu i tam kumoterstwo i wczorajsze wychowanie jest dosyć silne i plecy ludzi, przyłapanych na „kantach" także są tu i tam jeszcze mocne. Ale gdy będzie pisał o wszystkim klub korespondentów, to już nie będzie sposobności zwracać się przeciwko jednemu człowiekowi za ogłoszenie czegoś o nim, gdy się obrazi. Klub korespondentów spowodowałby szersze zainteresowanie się czasopismami i lepsze wyrabianie się korespondentów.

Seweryn Skulski

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL.
Redaguje Komitet.
Adres Administracji: Warszawa ul. Wiejska Nr 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul Starynkiewicza Nr 7
Prenumerata i Kolportaż: P. P. K. „Ruch", Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12, tel. 804 20 do 25
Tel. Red Nacz. 72[illegible] Tel Redakcji 751-80 [illegible] 89 wewnętrzny 23 i 80.
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN. - OSW „CZYTELNIK"
REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16. Chmielna 25.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 3—zł.; kwartalnie 9—zł.; półrocznie 18—zł.; rocznie 36—zł.;
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO. Warszawa VII—1080/110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wieś".
Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik" Marszałkowska 3/5
B-132855

KSIĄŻKI NADESŁANE

Frasa Wojskowa.

W. Dobrowolski — Trzej w szarych płaszczach (268). **Wiktor Niekrasow** — W okopach Stalingradu (118). **Maria Pujmanowa** — Proces Dymitrowa (135). **Bolesław Prus** — Manewry Ramzesa (100). **W. Katajew** — Wśród przyjaciół (135). **Aleksander Bek** — Szosa Wołokołamska (137). **Sinclair Lewis** — Królewska krew (153). **Mikołaj Ostrowski** — Jak hartowała się stal (423). **Tadeusz Ferys** — Zimowa zaprawa piłkarza (143). **A. Zonin** — Morska brać (292). **N. W. Kołobkow** — Pogoda i jej przewidywanie (77). **Aleksander Fadiejew** — Młoda gwardia (Fragmenty) (192). **Jarosław Hasek** — Kilka przygód dobrego wojaka Szwejka (102). **Lucjan Rudnicki** — Stare i Nowe (fragmenty) (144). **I. Jermaszew** — Cztery dynastie Chin (117). **F. J. Walicki** — Iskrą do Leningradu (53). **Iwan Kozłow** — W Krymskiej partyzantce (366).